DZIŚ DODATEK „PLEBISCYT NA WARMII, MAZURACH I POWIŚLU. 1920-2020”

PLEBISCYT 1920 2020
na WARMII, MAZURACH i POWIŚLU

MÓJ PRADZIADEK GŁOSOWAŁ ZA POLSKĄ

DYSKOMFORT MISTRZYŃ ORGANIZACJI \2

KUCHNIA NIE MUSI BYĆ NUDNA! \8

895200TBR-a

DZIENNIK ELBLĄSKI

BEZgorset

cena 3,00 zł (w tym 8% VAT)

SOBOTA\\\NIEDZIELA |11-12|07|2020|

„Dziennik Elbląski” 12 015 polubień na FB

ISSN 0137-9127 NR INDEKSU 350176 \\\ NAKŁAD 3 687 NR 157 (20 277)

Fot. Agnieszka Blonka

Teraz wie, czym jest babska solidarność \5

ISSN 0137-9127

28

9 770137 912163

eprasa.pl 560792d76e

SHERYL SANDBERG, DYREKTOR GENERALNA FACEBOOKA I WSPÓŁZAŁOŻYCIELKA LEANIN.ORG: PANDEMIA PODWOIŁA TZW. DRUGĄ ZMIANĘ, JAKĄ JEST PRACA KOBIET W DOMU O CHARAKTERZE OPIEKUŃCZYM. WSZYSCY – PRACODAWCY, MENEDŻEROWIE, URZĘDNICY I MAŁŻONKOWIE – MUSIMY POMÓC ZMNIEJSZYĆ ICH CIĘŻAR.

DYSKOMFORT MISTRZYŃ ORGANIZACJI

SŁABSZE ZAROBKI, UTRACONE AWANSE ALBO ŻYCIE Z ZASIŁKU OPIEKUŃCZEGO – TAK WYGLĄDA SYTUACJA WIELU POLSKICH KOBIET W OSTATNICH MIESIĄCACH. BO TO MATKI NAJCZĘŚCIEJ OPIEKOWAŁY SIĘ DZIEĆMI, GDY ZAMKNIĘTO PRZEDSZKOLA I ŻŁOBKI.

Fot. pixabay

W trudnym czasie to kobiety są bardziej narażone na stres

Weronikę z nerwów boli brzuch. Ledwo zaczęła nową pracę, a już musiała wziąć urlop na żądanie. Teściowa, która miała zostać z jej młodszym synem, źle się poczuła. A tak zdobycie nowej posady w czasie pandemii to prawdziwy cud. Ale Weronika mówi, że zawsze w życiu miała szczęście. Nawet było trochę jak w filmie: w parku wpadła na swoją dawną koleżankę, która akurat potrzebowała kogoś do pracy w biurze. Wszystko miało zacząć się układać: starsza córka z jedną babcią, młodszy syn z teściową. Na co dzień jest dziećmi sama, mąż kierowca w domu raczej jest gościem.

Okazuje się, że jak coś zaburzy się na linii praca - dom, to robi się gorąco. - Nie potrzeba pandemii, żeby kobiety miały trudniej - uważa. - Nie zauważyłam, żeby któryś z kolegów miał dylemat: co zrobić z dzieckiem? Żeby ominął go awans, podwyżka, bo musiał opiekować się dzieckiem. Kiedy wybuchła pandemia, straciłam pracę. A potem była ta koleżanka w parku z propozycją nowej... Moje znajome pobiegły na zasiłek opiekuńczy z ZUS-u. Kiedy reszta społeczeństwa im zazdrościła, one przynosiły do domu grosze. Zostały uziemione, bez normalnej wypłaty i perspektyw. Najbardziej współczułam samotnym matkom, których pensja była jedyną. A teraz od marca czekają na zasiłek z ZUS-u.

Pandemia najbardziej uderzyła w kobiety - grzmią media. Badania statystyczne też nie napawają optymizmem. Wynika z nich, że kobiety podczas pandemii zarabiają mniej.

Aż 12 proc. Polek straciło pracę w tym trudnym czasie, a 10 proc. przeczuwa, że nastąpi to niebawem.

Partnerstwo brzmi fajnie, ale podobno w ogóle nie istnieje. Bo to głównie kobiety brały zasiłki opiekuńcze, kiedy zamknięto przedszkola, żłobki czy szkoły. To kobiety brały urlopy, żeby móc opiekować się dziećmi i teraz w wakacje nie mają co z nimi zrobić. To kobiety szły na urlopy bezpłatne i na koniec miesiąca nie zobaczyły na koncie ani złotówki.

Jak podaje Fundacja Sukces Pisany Szminką, zwolnienia z pracy dotykają również osób z najbliższego otoczenia badanych kobiet.

Wypowiedzenie otrzymało 4,6 proc. ich bliskich, a 38,4 proc. boi się, że nastąpi to niedługo.

Bardzo ucierpiały także kobiety zatrudnione w branżach sfeminizowanych. W turystyce nastąpiła zapaść gospodarcza, na długi czas branża beauty się zamknęła, a gastronomię czy branżę eventową również dotknął lockdown. A w tych dziedzinach przeważają panie.

- Równość między kobietą a mężczyzną?- ironizuje Marcela z Olsztyna. - Gdzie niby? Na prawie dwa miesiące zamknięto mój zakład fryzjerski, w którym pracuję od lat. Szefowa wymusiła na mnie wykorzystanie urlopu. Nie miałam wyboru, musiałam się zgodzić. Przez to nie dostanę już urlopu w wakacje. Jestem mamą pierwszoklasisty, który nie zostanie sam w domu na cały dzień. Ktoś powie, że wcześniej też musiałam zapewnić dziecku opiekę w wakacje. Ale po pierwsze, dwa tygodnie spędzałam z dzieckiem, a potem trochę syn jechał do babci i był na półkoloniach, Teraz jego półkolonie zostały odwołane, a moja mama boi się siedzieć z synem ze względu na koronawirusa. Na zasiłek opiekuńczy nie pójdę, bo nie będziemy mieli za co żyć. Były mąż w pracy się rozwija i awansuje...

Na Małgorzatę z Olsztyna z kolei spadła edukacja domowa córek. - Mężowi, który w domu jest bardzo aktywny, bo także prasuje, zmywa i piecze ciasta zabrakło cierpliwości - opowiada. - A ja miałam telefon za telefonem i tabelki przez sobą, bo jestem agentem ubezpieczeniowym. Mój pracodawca zapewnił mi pracę zdalną, ale co to za praca przy dwójce dzieci, z którymi trzeba odrobić lekcje, którym trzeba coś wytłumaczyć? Ciągle słyszałam od męża, że ja to zrobię lepiej. Mogłabym się przeciwstawić, ale odbiłoby się na córkach - dodaje Małgorzata.

Zupełnie inną, optymistyczną refleksję na temat pracy podczas pandemii ma Anna, nauczycielka z Olsztyna. - Pracując zdalnie odpadło mi stanie w korkach i płacenie za opiekunkę - opowiada. - Byłam z córką dzień w dzień domu i stałam się mistrzynią organizacji. Zamykałam laptop i byłam już tylko dla niej. Nie wbiegałam głodna i zmęczona do domu po całym dniu w szkole, bo pracowałam w komfortowych warunkach. Mimo licznych obowiązków na córkę czekał codziennie ciepły obiad i deser. Uważam to za darowany czas. Tym bardziej, że moje zarobki nie ucierpiały.

Z badań przeprowadzonych na zlecenie Rejestru Dłużników BIG InfoMonitor wynika, że obecnie połowa mam zmuszona jest połączyć rodzicielstwo z pracą zawodową. Kobiety pracują zdalnie i jednocześnie opiekują się dziećmi.

O badania na temat sytuacji pracownic w pandemii pokusił się także Instytut badawczy Uniwersytetu Warszawskiego kiego Digital Economy Lab (DELab) oraz Instytut Innowacyjna Gospodarka (INGOS). Powstał raport „Cyfrowy klucz do przyszłości zawodowej. Kobiety na rynku pracy w kontekście kryzysu gospodarczego", który stanowi część kampanii #WomanUpdate. Z raportu wynika, że w krajach Unii Europejskiej codzienną opieką nad dziećmi zajmuje się 92 proc. kobiet i 68 proc. mężczyzn (w wieku 25-49 lat), a codziennym przygotowaniem posiłków lub pracami domowymi 79 proc. kobiet – w porównaniu do 34 proc. mężczyzn. Większe obciążenie obowiązkami domowymi dotyczy również kobiet pracujących zawodowo.

Czy jest szansa, żeby w czasie pandemii kobiety nie były w gorszej sytuacji na rynku pracy? Jak mówi dr Waldemar Kozłowski ekonomista z UWM, jak najbardziej. Ale to leży w gestii pracodawcy. - Firmy, które mają mocną markę i wysoką kulturę, rozumieją tę sytuację. Nie to, co firmy gdzie liczą się tylko hasła: przyjść, zrobić wynik, podwyższyć wskaźnik. W ten sposób firmy będą tracić dobre pracownice. Bo wszystko można zorganizować. Można poddać szczególnej analizie proces awansu, wykazania się w pracy. Można dostosować godziny pracy tak, aby mogły pogodzić pracę z zapewnieniem opieki nad dziećmi. Albo zapewnić kobiecie pracę zdalną.

Ekonomista dodaje z uśmiechem: - My mężczyźni jesteśmy od wojen, od poświęcania się dla kobiet. Więc zadania, których nie da się pogodzić z opieką nad dziećmi, powinno się dać nam.

ALEKSANDRA TCHÓRZEWSKA

Fot. archiwum GO

WALDEMAR KOZŁOWSKI: Kobiety są bardziej narażone na stres, bo na ich barkach ciążył obowiązek zapewnienia bezpieczeństwa zdrowotnego i opieki nad dziećmi. Wszystko zależy od dobrej woli pracodawcy. Od jego wsparcia. I zapewnienia koncepcji work-life balance. Dobrze by było, żeby pracodawcy zaczęli wprowadzać tę filozofię w życie. Żeby kobiety miały zapewniony ten komfort psychiczny i mogły pogodzić pracę z opieką nad dziećmi. Może to być np. możliwość brania dnia wolnego, kiedy kobieta tego potrzebuje, jakieś dodatkowe dni wolne. Jest mnóstwo narzędzi, trzeba tylko chcieć.

W Polsce **1,2 mln** kobiet zatrudnionych jest w usługach, handlu hurtowym i detalicznym, co stanowi **75 proc.** wszystkich pracowników.
1 mln kobiet pracuje w przetwórstwie przemysłowym, a **256 tys.** w firmach prowadzących działalność hotelową i gastronomiczną.

REDAKTORZY WYDANIA
Barbara Barczuk 89 539 75 02
Artur Dryhynycz sport@gazetaolsztynska.pl

WYDANIE ONLINE 89 539 74 83
internet@gazetaolsztynska.pl

REDAKTOR NACZELNY
Igor Hrywna

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO
Monika Nowakowska
Bartosz Orliński

GAZETAOLSZTYNSKA.PL
redakcja@gazetaolsztynska.pl
tel. 89 539 74 83

PRENUMERATA E-WYDAŃ
prenumerata@gazetaolsztynska.pl
89 539 76 63

REKLAMA W OLSZTYNIE
ul. Tracka 5
tel. 89 539 74 53, 89 539 77 77
reklama@gazetaolsztynska.pl

CENTRALNE BIURO OGŁOSZEŃ
ul. Partyzantów 28,
tel. 89 539 74 80, 81, 82

REDAKCJA W ELBLĄGU
ul. Rybacka 35
82-300 Elbląg
tel. 55 611 46 00
gazeta@dziennikelblaski.pl

REKLAMA W ELBLĄGU
ul. Rybacka 35
82-300 Elbląg
tel. 55 236 18 02, 55 611 46 01
reklamy@dziennikelblaski.pl

WYDAWCA
GRUPA WM Sp. z o.o.
ul. Tracka 5
10-364 Olsztyn

PREZES
Jarosław Tokarczyk

DRUK
Drukarnia Prasowa
GRUPY WM Sp. z o.o.
Olsztyn, ul. Tracka 7
tel. 89 539 74 21

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów w publikowanych listach i nadesłanych materiałach. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Wydawca zastrzega sobie prawo odmowy przyjęcia ogłoszenia sprzecznego z zasadami moralnymi lub prawem.

eprasa.pl 560792d76e

TA KSIĄŻKA TO SZCZEPIONKA NA SMUTEK

HISTORIA JOANNY PRZETAKIEWICZ TO DOWÓD NA TO, JAK WIELKA SIŁA DRZEMIE W KOBIECIE, KTÓRA SAMA O SOBIE MOŻE POWIEDZIEĆ, ŻE JEST OSOBĄ SPEŁNIONĄ. DARII BRUSZEWSKIEJ-PRZYTULE OPOWIEDZIAŁA O TYM, DLACZEGO TĘ SIŁĘ CHCE DZIELIĆ Z INNYMI KOBIETAMI NOWEJ ERY, CZYLI UCZESTNICZKAMI RUCHU SPOŁECZNEGO, KTÓREGO ZOSTAŁA LIDERKĄ.

— Kiedy nastąpiła nowa era w życiu Joanny Przetakiewicz?

— Trudno wskazać taki konkretny moment, ale myślę, że wtedy, kiedy zdałam sobie sprawę z tego, że jestem szczęśliwą i spełnioną kobietą. Przestałam mieć do siebie żal, że czegoś dla kogoś nie zrobiłam, czegoś nie dopilnowałam...

— Bo w pani głowie mieszka prymuska?

— Tak, mam cechy pracoholiczki i perfekcjonistki. Prawdą też jest, że zawsze uważałam, że czyjeś sprawy są ważniejsze, a wszystkie sytuacje, w których coś się nie udawało, brałam na siebie. Zresztą tak jest i do tej pory, ciągle muszę nad tym pracować. Nie chodzi oczywiście o to, żeby winę zrzucać na kogoś innego, ale przyznać sobie prawo do popełniania błędów. Takie samo prawo, jakie pozwala mi czuć się szczęśliwą czy smutną.

— Brzmi świetnie, ale nie zawsze to nam, kobietom, wychodzi.

— Dla mnie bardzo ważne były zawsze relacje z przyjaciółkami, więc zdawałam sobie sprawę z tego, z jakimi problemami mierzą się kobiety. Kiedy jednak na swoim profilu na Instagramie weszłam w dialog z nieznanymi mi osobami, dotarło do mnie, jak bardzo są one samotne, jak wielu z nich brakuje wsparcia. Uznałam, że mogę podzielić się z nimi swoją wiedzą i uwagą.

— I to był krok na drodze do Nowej Ery Kobiet.

— Tak. Symboliczne było także to, że pod tytułem „Kobieta nowej ery" ukazał się wywiad ze mną w „Playboyu", który obchodził wówczas 25-lecie istnienia. Zdecydowałam się na sesję do tego jubileuszowego wydania, kiedy sama kończyłam 50 lat. Byłam gotowa pokazać swoją kobiecość, bo nie uważam i nigdy nie będę uważać, że zmysłowość jest wulgarna, ale jest raczej czymś, czym powinnyśmy się chlubić. Bardzo chciałam, żeby tak to zostało odczytane.

— W mediach plotkowano, że dostała pani za tę sesję pół miliona złotych. A tymczasem pani napisała, że zrobiła to...

— ... bo chciałam i mogłam. Kiedy opublikowałam wpis na Instagramie o tej sesji, przekonałam się, że moja intencja została dobrze zrozumiana przez inne kobiety. Im nie musiałam niczego tłumaczyć, wyjaśniać, że te informacje o kwocie, którą miałam dostać, to brednie. To mnie przekonało, że nie tkwimy w dulszczyźnie, ale nadchodzi Era Nowych Kobiet. Kobiet, które zasługują na wsparcie i wzajemną przyjaźń.

— Świetnie, że mówi pani o tym pozytywnym odzewie, bo wiem, że zmartwiły panią statystyki, z których wynikało, że ponad 50 proc. kobiet najbardziej boi się właśnie oceny innych kobiet. Pewnie bierze się to z mitów, że kobieta kobiecie wilkiem, że przyjaźń między kobietami nie istnieje itd. Taki obraz rysuje się w pani głowie po dziesiątkach spotkań z kobietami w całej Polsce?

— Nie, zupełnie nie. Widzę, z jakim entuzjazmem dziewczyny przystąpiły do Ery Nowych Kobiet, jak szybko i organicznie zbudowały wspólnotę. Bez ich wiary i zaangażowania nie byłoby to możliwe. To one są bohaterkami tej historii.

— Oddaje im pani głos w książce „Nie bałam się o tym rozmawiać". „O tym", czyli o czym?

Fot. Mat. prasowe

— O trudnych historiach, które przydarzyły się kobietom, które znalazły w sobie odwagę, by się nimi ze mną podzielić. Wcześniej te opowieści zachowywały dla siebie, wstydziły się. A przecież bardzo często były to sprawy niezależne od nich. Innocenta opowiedziała mi o tym, jak upadły jej dwie firmy, a kiedy wydawało się, że gorzej już być nie może, dowiedziała się, że ma raka mózgu. Magdalena jako młodziutka osoba straciła mamę i brata, a kiedy stała się dorosła, straciła też maleńką córeczkę. Poznałam te kobiety i wiem, jakie są silne i wspaniałe. Wiem, jak bardzo są zdeterminowane, odważne i mądre. Wysłuchałam też innych poruszających i inspirujących historii, jak choćby ta o walce o zostanie mamą, mimo chorób, cierpienia i porażek. Takie opowieści uczą, ze warto zmienić swoje nastawienie, nie pytać: „czy?", ale: „kiedy?". Ta książka nie ma dołować, ale być szczepionką na smutek. Udowodnić, że po każdej burzy wychodzi słońce, że z różnych sytuacji można wyjść obronną ręką. Trzeba się jednak o to postarać.

— Pomyślałam sobie, że mną bardzo wstrząsnęły te historie, które znalazły się w książce, a przecież pani poznała ich zdecydowanie więcej.

— Tak, tysiące. Dlatego prace nad książką trwały tak długo i dlatego włożyłyśmy w nią tyle serca. Jej zwieńczeniem jest też akcja #Niebojesie. Na pierwsze spotkanie z cyklu Era Nowych Kobiet w listopadzie 2018 roku przyszło 30 osób. Dzisiaj jest nas około 500 tysięcy. Kiedy kobiety kończyły opowiadać swoją historię, słyszałam od nich często: „Przez tyle lat bałam się o tym opowiedzieć. Niepotrzebnie, bo widzę, jak wielki ciężar dzięki temu zrzuciłam", uwolniłam się.

— Mam wrażenie, że może my, kobiety, dajemy za mało szans naszym przyjaciółkom i koleżankom za mało szans na zrzucenie tego ciężaru, o którym pani wspomina. Dlaczego tak się dzieje?

— Same jesteśmy tak bardzo zapracowane, zajęte i skupione na problemach naszych najbliższych, że nie mamy na to przestrzeni ani we własnym życiu, ani we własnej głowie. Jestem dojrzałą kobietą, mogłabym być matką wielu „superENeK", więc dorosłam do tego, żeby dać z siebie coś ważnego społecznie. Widzę już nie tylko swoje mikro-, ale i makrośrodowisko, więc wiem, że to potrzebne. Dzisiaj w Polsce i za granicą jest prawie 130 liderek Ery Nowych Kobiet i do czasu pandemii nie było dnia, żeby gdzieś na świecie nie odbywało się nasze spotkanie.

— A skoro o pandemii mowa, to docenia pani także troskę, którą przedsiębiorczynie okazywały swoim pracownikom. To znaczy, że potrafimy się zjednoczyć w chwilach próby?

— Nie mam co do tego wątpliwości. Kiedy postanowiłam założyć sztab kryzysowy „Nowa Era Wspiera" i zamieściłam na Instagramie post z informacją, że szukam specjalistów, którzy pro publico bono będą pomagać kobietom - choć nie tylko - w różnych problemach: psychologicznych, zawodowych, medycznych czy prawnych, w ciągu 24 godzin zgłosiło się 100 ekspertów, a w czasie kolejnej doby niemal drugie tyle. Z ich wsparcia skorzystało około 6 tysięcy osób. To dowodzi, że jesteśmy coraz bardziej świadomi tego, że pomaganie innym rozwija nas samych.

— Powiedziała pani kiedyś, że kilka razy układała pani swoje życie na nowo. Jak to się udawało?

— Zawsze wygrywały relacje z najbliższymi. To oni okazywali się tymi, którzy byli ze mną i oni dawali wsparcie. Dlatego zawsze powtarzam, że kluczem do szczęścia są bliscy ludzie. I to nie tylko rodzina, ale i przyjaciele. Brak takich osób, z którymi można porozmawiać o czymś więcej niż o pogodzie, to poważny problem. Samotność stała się ogromnym problemem społecznym. Prawie trzy lata temu, po tym jak okazało się, że wielu Brytyjczyków tygodniami nie ma z kim porozmawiać, Theresa May powołała Ministerstwo ds. Samotności.

— A skoro mowa o najbliższych, to proszę powiedzieć, jaką kobietą chciała pani być w oczach swoich synów?

— Przede wszystkim taką, która kocha innych ludzi. Nie robotem, który po trupach dojdzie do celu i zawsze da sobie radę, ale osobą, której sprawy innych ludzi nie są obojętne. Taką, która razem z innym kobietami chce naprawiać świat i czynić go lepszym.

DARIA BRUSZEWSKA-PRZYTUŁA
d.bruszewska@gazetaolsztynska.pl

Od 2017 roku na Warmii i Mazurach działa projekt dedykowany kobietom – „Bez Gorsetu". Asystujemy w ich rozwoju, inspirujemy, wspieramy. Zabiegamy o najwyższe dobro nas, kobiet. Znając i rozumiejąc ich historie, połączyłyśmy siły z Erą Nowych Kobiet i współorganizujemy w Olsztynie przystanek multimedialnego autobusu, który stąd wyruszy w dalszą ogólnopolską trasę akcji #NIEBOJESIE. W poniedziałek (13 lipca) o godz. 17, zapraszamy do Centrum Polsko-Niemieckiego (ul. Okopowa 25) na spotkanie z Joanną Przetakiewicz i bohaterkami książki „Nie bałam się o tym rozmawiać".

Zespół „Bez Gorsetu"

eprasa.pl 560792d76e

PEWNE RZECZY TRZEBA WZIĄĆ ZA TWARZ

JEŚLI SPRZEDA SIĘ PIĘĆ EGZEMPLARZY, TO BĘDĘ NAJSZCZĘŚLIWSZYM CZŁOWIEKIEM POD SŁOŃCEM — MÓWI MONIKA SKABARA Z WIRWILT KOŁO BARTOSZYC, KTÓRA W LIPCU ZADEBIUTUJE JAKO PISARKA. JEJ POWIEŚĆ „ROSYJSKA KSIĘŻNICZKA" MA ŁAMAĆ PEWNE SCHEMATY.

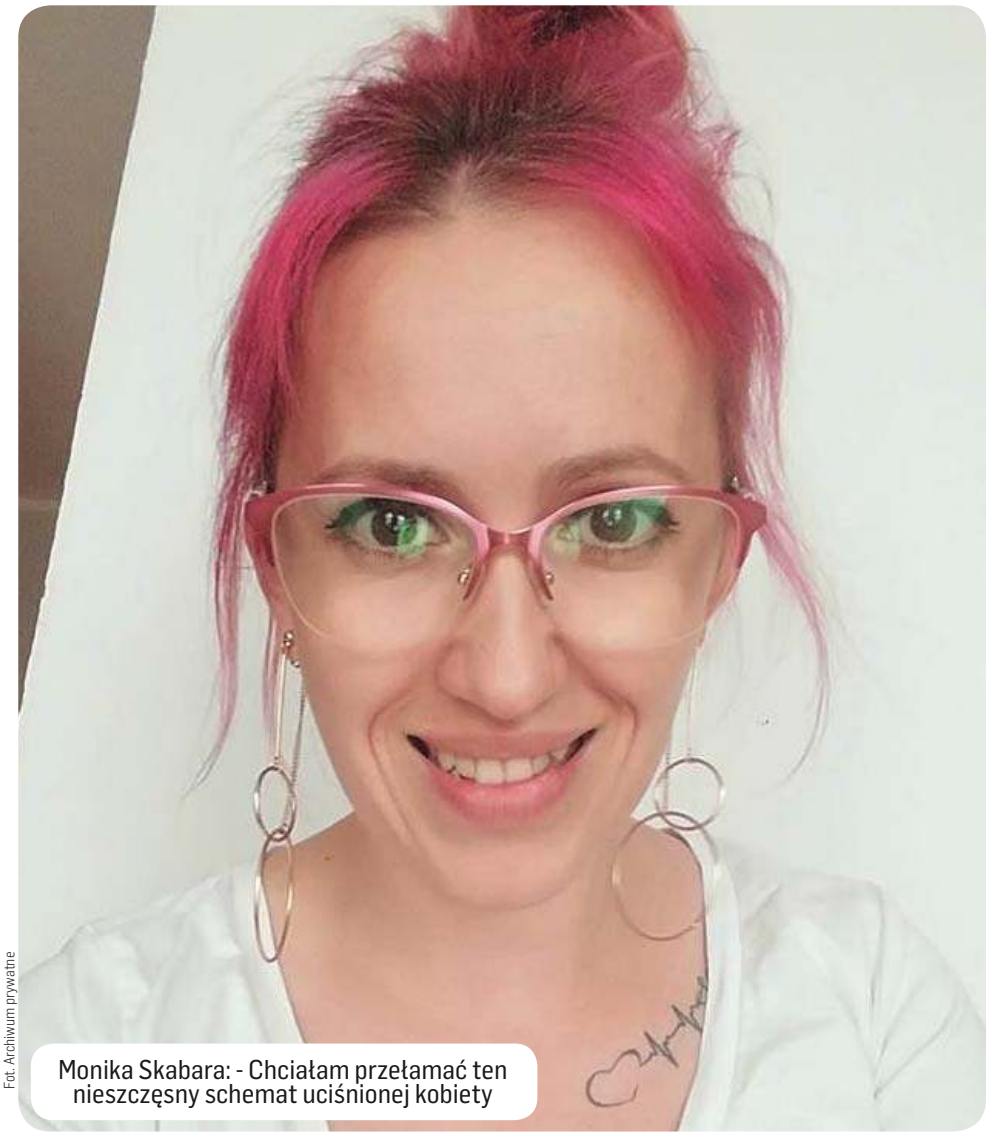

Fot. Archiwum prywatne

Monika Skabara: - Chciałam przełamać ten nieszczęsny schemat uciśnionej kobiety

— Za kilka dni zadebiutujesz na rynku literackim. Czy ktoś się spodziewał?

— (śmiech) Generalnie mało kto wiedział, że cokolwiek napisałam. Najbliższa rodzina, kilka koleżanek i to wszystko.

— „Rosyjska księżniczka" pojawi się oficjalnie 15 lipca. Jak się z tym czujesz?

— Emocje rosną z każdym dniem. Nie widziałam jeszcze książki w fizycznej formie. Pewnie kiedy już będą ją trzymała w rękach, dotrze do mnie, że ona naprawdę jest.

— Jakie były reakcje znajomych na wieść, że debiutujesz jako pisarka?

— Mimo moich obaw, były one bardzo pozytywne. Tak naprawdę nie wiedziałam, czego się spodziewać. Tymczasem wiele osób mi gratuluje i kupuje książkę w przedsprzedaży. To bardzo miłe.

— Na swojej autorskiej stronie na Facebooku udostępniłaś prolog oraz pierwszy rozdział. Oczywiście przeczytałem. W książce będzie piękna kobieta, będą mafijne interesy, a co za tym idzie, pewnie wielkie pieniądze. Czego jeszcze możemy się spodziewać?

— Opis może sugerować, że tak właśnie będzie, ale ona nie wpisuje się w kanon, który w ostatnim czasie pojawił się w literaturze kobiecej. Ostatnie lata to właśnie mafia i samiec alfa, który rządzi nią twardą ręką oraz krucha i delikatna kobieta, którą on sobie przywłaszcza. W „Rosyjskiej księżniczce" tego jednak nie ma. Wychodzę w niej poza ten schemat, bo sama bardzo go nie lubię. Główną bohaterką jest kobieta i to bardzo skrzywdzona przez los. Nic więcej nie zdradzę (uśmiech).

— Aż boję się zapytać, czy w tę książkę wplotłaś jakieś wątki autobiograficzne.

— (śmiech) Nie, broń Boże. Trochę moich przemyśleń z własnego życia pojawi się w innej powieści, która gdzieś powoli się tworzy.

— Na ile cię znam, to wydajesz się być osobą zdecydowaną i twardo stąpającą po ziemi. Jak bohaterka z udostępnionego prologu.

— Nie mogę poddawać się przeciwnościom losu. Jak się ma dzieci takie jak moje, to pewne rzeczy trzeba wziąć za twarz. I jak mówiłam wcześniej, chciałam też przełamać ten nieszczęsny schemat uciśnionej kobiety, którą facet może po prostu wziąć. Strasznie mnie to drażni w książkach.

— Tylko w książkach?

— Jeżeli kobiety faktycznie utożsamiają się z bohaterkami, o których czytają, to dlaczego nie miałyby zobaczyć, że pomimo przeciwności losu można wziąć swoje życie w garść i powiedzieć: „halo, ja tutaj rządzę".

— Kiedy rosyjska księżniczka zagościła w twojej głowie?

— Pod koniec grudnia ubiegłego roku, a napisała się w miesiąc. Przez pierwsze trzy tygodnie pisałam rozdział po rozdziale i wrzucałam je na Wattpada (strona internetowa i aplikacja mobilna pozwalająca na publikowanie swojej pisarskiej twórczości — red). Kolejny tydzień pracowałam nad brakującymi znakami, bo książka musiała mieć pewną objętość.

— Czyli przygotowywałaś się do świąt i nagle w twojej głowie powstał pomysł?

— Nie do końca (uśmiech). Córka miała problemy z zaśnięciem i trzeba było z nią leżeć. I kiedy tak sobie leżałam, a córka powoli zasypiała, w mojej głowie pojawiła się scena znana z prologu, w której bohaterka biegnie przez Central Park w Nowym Jorku. Potyka się, upada, spotyka nieznajomego mężczyznę. Spodobało mi się to i stwierdziłam, że muszę to opisać. Wystarczyło zacząć, a potem już poszło.

— Zawsze miałaś ciągoty do pisania?

— O tak. Pisywałam już w gimnazjum. Miałam wtedy świetną polonistkę, panią Małgosię Jachurę z Lidzbarka Warmińskiego. To ona pchała mnie do pisania. Próbowałam wtedy pisać pierwsze „książki".

— Kolejne rozdziały „Rosyjskiej księżniczki" szybko się pisały?

— Bardzo. Do pisania siadam, kiedy młodsza córka jest już w łóżku w swoim pokoju i nie robi w domu chaosu. Zakładam słuchawki, włączam muzykę i odcinam się. Zazwyczaj kończyło się tym, że mąż pukał mnie w ramię i mówił: „kobieto, czy ty widzisz, która jest godzina?". A ja zerkałam na zegarek i ze zdumieniem stwierdzałam, że dochodzi trzecia w nocy. Mówiłam wtedy, że „dobra, zaraz skończę, ale jeszcze tylko jeden rozdział" (uśmiech). I tak czasami kończyłam o czwartej lub piątej.

— Pokazywałaś komuś to co piszesz?

— Pierwsze rozdziały zaczęłam pokazywać Wioli, mojej koleżance z Warszawy. Stwierdziła, że jest to dobre i żeby wrzucać na Wattpada. Nie do końca byłam do tego przekonana, więc pokazałam to jeszcze mojej bratowej. Anka też mi odpisała, że „wow" i żebym pisała dalej.

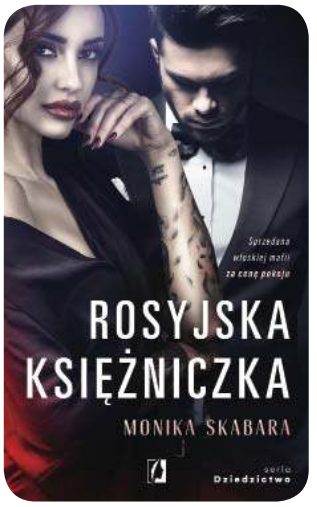

One dwie, od początku do końca, czytały wszystkie rozdziały. Wiola i Anka były moimi pierwszymi recenzentkami. Mówiły, że coś nie gra, że coś innego trzeba poprawić. Zazwyczaj jednak nie miały większych uwag.

— „Rosyjska księżniczka" powstawała, żeby uwolnić natłok myśli, czy od razu planowałaś, że spróbujesz ją wydać?

— Chodziło po prostu o uwolnienie myśli. W życiu nie zamierzałam tego wydawać! Tak naprawdę, to gdyby nie Wiola, to nie odważyłabym się wysłać książki gdziekolwiek. Skończyłam ją, była wrzucona na Wattpadzie, gdzie w ciągu dwóch tygodni zrobiły się cztery tysiące odsłon. Wiola stwierdziła wtedy, że muszę wysłać to do wydawnictwa, a jeśli ja tego nie zrobię, to zrobi to ona. W końcu się zdecydowałam.

— Do ilu wydawnictw się zgłosiłaś?

— Do sześciu.

— Z ilu otrzymałaś odpowiedź?

— Z jednego. Po pięciu dniach odezwało się Wydawnictwo Kobiece z Białegostoku.

— Jaka była twoja reakcja?

— Oczy zrobiły się wielkie, a ręce zaczęły się trząść (śmiech). Zaraz też zadzwoniłam do męża i krzyczałam mu, że „chcą mnie!". Mnie, dziewczynę z małego miasteczka, spod rosyjskiej granicy. Było to dla mnie niewiarygodne.

— Jakie były kolejne kroki?

— Pojechałam do Białegostoku, żeby podpisać umowę. Mogliśmy zrobić to listownie, ale jestem przeciwniczką podpisywania dokumentów w ten sposób. Miałam potem trzy miesiące na dopisanie brakujących znaków. Zrobiłam to w tydzień.

— Nie zdradzając zakończenia, zostawiłaś sobie jakąś furtkę do dalszych losów bohaterki?

— Ta książka niejako kończy losy tej dwójki bohaterów. Drugi tom będzie mówił o innej parze, ale ich losy będą cały czas gdzieś się przeplatać. Będzie to zupełnie inna historia, inni ludzie, lecz wszystko zostanie tak splecione, że jedno będzie wynikało z drugiego.

— Druga książka będzie konsekwencją umowy z wydawnictwem, czy od początku wiedziałaś, że ją napiszesz?

— Już przy podpisywaniu umowy zapytano mnie, czy będzie kontynuacja. Zaznaczyłam, że w planach mam trylogię. Myślę, że więcej niż trzy tomy nie da się z tego zrobić, bo później to już stanie się naciągane. Ale trzeci tom też da „do pieca" (śmiech). Nudno nie będzie.

— Kiedy się ukaże?

— Już ją kończę. Zostało mi do napisania jakieś 50 tysięcy znaków, więc to z tydzień pracy. Mam nadzieję, że na początku przyszłego roku uda się ją opublikować.

— „Rosyjska księżniczka" jest już w notowaniu Empiku, powoli pnie się w górę listy. Na co liczysz po jej wydaniu?

— Szczerze mówiąc, to z samego faktu jej wydania mam olbrzymią satysfakcję (uśmiech). Jeśli sprzeda się pięć egzemplarzy, to będę najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. Choć wiem, że już sprzedało się więcej.

Grzegorz Kwakszys

eprasa.pl 560792d76e

JAK FENIKS Z POPIOŁÓW...

W OGNIU, KTÓRY STRAWIŁ POMIESZCZENIA KUŹNI SPOŁECZNEJ, AGNIESZKA TOKARSKA, PROJEKTANTKA MODY Z OLSZTYNA, STRACIŁA M.IN. SWOJĄ KOLEKCJĘ, KTÓRA MIAŁA OTULAĆ KOBIETY. TUŻ PO POŻARZE ZORIENTOWAŁA SIĘ, ŻE SAMA TAKŻE ZOSTAŁA OTULONA: OPIEKĄ I WSPARCIEM INNYCH OSÓB.

— Pomysł na własną firmę pojawił się z zaskoczenia?

— Zawsze chciałam być projektantką, ale długo pracowałam dla kogoś. Do tego, żeby zacząć działać na własne nazwisko namówiła mnie Iza Łapińska, projektantka, u której byłam na stażu. To ona 10 lat temu powiedziała mi: „Aga, otwieraj swoje. Jesteś zdolna, dasz radę".

— Posłuchała pani tej rady. Zanim otworzyła pani swoje atelier w Olsztynie, pracowała pani jednak w Warszawie...

— Jestem ze Śląska. W Warszawie znalazłam się po tym, jak wygrałam konkurs Gryf Fashion Show w Szczecinie, po którym Iza Łapińska zaproponowała mi wspomniany staż. Wynajęła mi mieszkanie w stolicy i współtworzyłyśmy z Izą kolekcję pokazaną w Muzeum Narodowym. To było niezapomniane przeżycie. Po tym wszystkim postanowiłam nie wracać na Śląsk. Na Saskiej Kępie, przy ulicy Paryskiej, otworzyłam atelier. Dzieliłam tam przestrzeń z Hanią Bulczyńską, która tworzy przepiękne kapelusze, i z Ewą Zwolińską, której jest kojarzona z malowania twarzy na ubraniach. Bardzo miło wspominam tę współpracę.

— Pomysł na to, by kobiety otulać miękkimi swetrami pojawił się już wtedy?

— Zawsze wiedziałam, że chcę kobiety ubierać, ale na to, by je otulać, wpadłam już tutaj, w Olsztynie. Kiedy się przeprowadziłam, okazało się, że bardzo trudno było mi znaleźć szwalnię, która chciałaby i potrafiła współpracować z projektantami, szyjąc na miarę. Ze swetrami się udało.

— Mam rozumieć, że taka współpraca to nie jest łatwa sprawa?

— Nie jest. Dlatego ważne jest, by zaiskrzyło. Projektantowi nie można powiedzieć, że czegoś się nie da zrobić, bo, przynajmniej moim zdaniem, projektant powinien umieć szyć. Do tej pory, kiedy projektuję i szyję coś na miarę, jadę do mojej ulubionej krawcowej z Warszawy. Na co dzień pracuje ona z Gosią Baczyńską, ale mogę na nią liczyć także przy okazji moich projektów.

— Ma pani rentgen w oku? Widzi pani wszystkie niedoróbki w strojach ludzi mijanych na ulicy?

— Widzę, chociaż staram się tego nie zauważać. To moja zmora (śmiech).

— A ma pani jakieś swoje marzenie dotyczące wyglądu Polek?

— Nie, ponieważ każda z nas jest inna i każda powinna szukać swojego stylu.

— Ubrania nie załatwią jednak wszystkiego. Żeby iść z podniesionym czołem, trzeba chyba mieć też poczucie spełnienia. Pani je ma?

— Tak. Prowadzenie własnej firmy to nie jest bułka z masłem, ale uparcie dążę do tego, co sobie wymyślę.

— A wymyśliła pani m.in. swetry jako element rozpoznawalny swojej marki.

— Swetry są bardzo uniwersalnym produktem, a my dbamy też o to, żeby się wyróżniały, żeby były wyjątkowo miękkie i przyjemne. Odłożyłam na bok inne pomysły i postanowiłam, że w tym się będę specjalizować.

— Rozmawiając z panią, przyglądam się zdjęciom, na których poza panią widzę trzy inne kobiety...

— To efekt sesji sprzed roku. Zaprosiłam do niej moje koleżanki i klientki. Każda z nas jest w innym wieku. Ola ma 22, Agnieszka 32, ja 45, a Marzenka ponad 50.

— Relacje z kobietami są dla pani ważne?

— Oczywiście. Po pożarze Kuźni Społecznej, w której miałam swoje atelier, doświadczyłam na własnej skórze, czym jest babska solidarność. Było mi wtedy naprawdę trudno. Ta sytuacja odbiła się na moim zdrowiu. Byłam chora, płakałam, wymiotowałam... Niemal natychmiast pojawiło się wokół mnie wiele kobiet, które natychmiast zaproponowały mi wsparcie. Czasem pytały wprost, w czym mogą pomóc, a czasem nawet nie pytały, tylko po prostu brały sprawy w swoje ręce. Niektóre z nich nie były mi dobrze znane. To było niesamowite, bo miałam poczucie, że zostałam dosłownie osłonięta przez nie. To tak, jakby wysłały mi komunikat: nie damy cię skrzywdzić. Jestem wdzięczna wszystkim, którzy wsparli mnie w licytacjach i zbiórkach oraz pomogli w jakikolwiek sposób, na przykład przekazując mi swoją wspaniałą energię.

Agnieszka Tokarska na popiołach tworzy nową przestrzeń dla swojej pasji

Fot. Agnieszka Blonka

— Ta sytuacja jest tym bardziej motywująca, że przecież nie jest pani olsztynianką od dekad...

— A dodać trzeba, że przez dwa lata po przeprowadzce na Warmię, siedziałam głównie w domu, bo obok domu mam pracownię. Myślę, że wpływ na to, jak teraz funkcjonuje moja marka, miały przenosiny właśnie do Kuźni Społecznej, która faktycznie była bardzo „społecznym" miejscem, takim, w którym wszyscy się bardzo wspierali. A drugą sprawą był zorganizowany przez nas pokaz, który cieszył się ogromnym zainteresowaniem. Wystarczył tydzień, żeby zapisało się na niego 300 osób, a później pisały kolejne, pytając, co robić, bo chcą przyjść, a nie ma już miejsc...

— Może powoli mamy już dość sieciówek i jesteśmy już gotowe na to, by kupować mniej ubrań, ale za to lepszej jakości, bardziej wyrafinowanych? A może dotarły do naszej świadomości niepokojące sygnały z fabryk w Bangladeszu czy w Chinach?

— Sama pracowałam w sieciówce i jeździłam do Chin na odbiór produktów. Nie ukrywam, że miałam poczucie rozdarcia pomiędzy przekonaniem, że to, co się dzieje w tamtejszych fabrykach, ma niewiele wspólnego z godziwymi warunkami pracy i świadomością, że to często jedyny sposób na to, by ludzie, którzy tam pracują, mieli co jeść.

— Ma pani grono swoich fanek w całej Polsce, ale szuka pani też sposobów na docieranie do nowych osób...

— Tak. To dlatego regularnie podróżuję po świecie, jeżdżę na targi. Niedługo będę np. na Jarmarku Dominikańskim. Od niedawna korzystam też z rządowego dofinansowania, które pozwoli mi we wrześniu pojechać do Paryża, a w październiku do Dubaju i tam pokazać swoje propozycje.

— Swetry z Olsztyna lądują więc w szafach kobiet z całego świata. No właśnie, kobiet. Nie chciała pani projektować dla mężczyzn?

— Pomysł na to, by zajmować się kobietami, był we mnie od zawsze. Świadczy o tym fakt, że moja firma najpierw nazywała się NÜ by Tokarska. A NÜ oznacza w języku chińskim, w fonetycznym zapisie, „kobieta". Dopiero wtedy, kiedy okazało się, że nie mogę zastrzec tej nazwy, zmieniłam ją na You by Tokarska. Próbę projektowania dla mężczyzn mam za sobą, ale to nie było to. Nie dawało mi to satysfakcji.

— A satysfakcja w pracy jest ważna?

— Bardzo. Mam jednak w pamięci to, czego nauczyłam się na różnych szkoleniach i wiem, że dobrze jest podzielić swoje życie na trzy obszary i każdy z nich traktować z taką samą uwagą. Te części to związek z partnerem, relacje rodzinne i praca zawodowa. Między nimi powinna istnieć równowaga.

— Brzmi rozsądnie, ale czy z takiej pracy, jaką pani wykonuje, można wyjść?

— Jest trudno. Dlatego cenię to, że mój chłopak przypomina mi czasem: skończyłaś pracę, teraz jest czas na inne sprawy. To mi resetuje głowę.

— I wtedy można zająć się czymś innym. Czyli?

— Czytam książki, oglądam seriale, spotykam się ze znajomymi, uwielbiam gotować. Staram się też uprawiać sport. Jeżdżę na rowerze, na nartach, pływam, dość długo chodziłam tez na siłownię i pewnie do tego wrócę...

— To już rozumiem, skąd, poza psychicznymi, bierze pani też fizyczne siły na to, żeby prowadzić firmę. Nawet pomimo trudności. Czuje się pani feniksem odradzającym się z popiołów?

— Chyba tak. Myśl o feniksie towarzyszyła mi m.in. dzięki osobom, które pisały o nim, chcąc dodać mi otuchy.

— Mówienie o pożarze nadal przychodzi pani z trudem...

— Pamiętam, że kiedy spotkaliśmy się w gronie osób związanych z Kuźnią, padły słowa o tym, że musimy myśleć pozytywnie, cieszyć się tym, że w środku nie było naszej rodziny. Ale, mówiąc szczerze, ja miałam poczucie, że straciłam coś, co było dla mnie jak rodzina. Stworzyłam to wszystko własnymi rękami...

DARIA BRUSZEWSKA-PRZYTUŁA
d.bruszewska@gazetaolsztynska.pl

Motyw feniksa odradzającego się z popiołów zdeterminował kilka ostatnich miesięcy jej życia. W podziękowaniu za pomoc, jaką dostała od wspierających ją ludzi, przygotowała dla nich broszki z legendarnym ptakiem. Niedawno jedna z ostatnich ozdób trafiła w przyjazne ręce. W ten symboliczny sposób Agnieszka Tokarska żegna się ze złymi wspomnieniami. W nowej siedzibie swojej firmy znalazła miejsce także dla kilku pamiątek, które udało się z Kuźni Społecznej wydostać.

eprasa.pl 560792d76e

MOJA DUSZA JEST KOLOROWA

ANNA KAJAT TO FOTOGRAFKA Z KĘTRZYNA. – NA SWOIM KONCIE MA CORAZ WIĘCEJ NAGRÓD I WYRÓŻNIEŃ, W TYM TEŻ MIĘDZYNARODOWYCH. NAM OPOWIEDZIAŁA NIE TYLKO O FOTOGRAFII, ALE TEŻ O ŁĄCZENIU PASJI Z NORMALNYM, CODZIENNYM ŻYCIEM PRACUJĄCEJ MATKI I ŻONY.

Anna Kajat: Bardzo ciekawi mnie to, co jest jeszcze przede mną

Fot. Grzegorz Kajat

Pani Anna najchętniej fotografuje sportowców

Fot. Anna Kajat

Anna Kajat kocha bieganie

Fot. Grzegorz Kajat

— Podobno „zaistniałaś" w międzynarodowym konkursie fotograficznym.

— To prawda. O Międzynarodowym Konkursie International Photograpy Awards słyszałam już wcześniej i obiecałam sobie, że w tym roku wezmę w nim udział. Wśród uczestników pojawiło się dużo znanych nazwisk. Ale zaryzykowałam. Znalazłam się w TOP 100 najlepszych fotografów z Polski w kategorii „Portret dziecięcy". W konkursie brało udział ponad sto tysięcy fotografów z całego świata, więc taka nagroda tym bardziej cieszy.

— A inne osiągnięcia?

— Jedną z najbardziej znaczących nagród ta specjalna od Związku Piłki Ręcznej w Ogólnopolskim Konkursie Sportowym w 2019 r. Wystawiłam do konkursu zdjęcie z Międzynarodowych Mistrzostw Europy w Plażowej Piłce Ręcznej w Starych Jabłonkach pod Olsztynem. Jest ono dla mnie wyjątkowe, ze względu na dynamikę i emocje zawodniczek. Poza tym wygrałam również konkurs Panasonic, z galą rozdania nagród w Warszawie i otrzymałam wyróżnienia w konkursach i grupach w mediach społecznościowych.

— A więc lubisz poddawać się ocenie?

— Naturalną rzeczą na początku jest obawa: czy moje zdjęcie jest wystarczająco dobre? Ale po jej przełamaniu, już śmiało wysyłałam zdjęcia na konkursy. Jest to pewnego rodzaju sprawdzian.

— Tematyka twoich prac jest mocno różnorodna...

— Kiedy zaczynałam przygodę z fotografią, wokół mnie znajdowało się wielu „mentorów", którzy udzielali mi tzw. „złote rady". Jedną z nich właśnie była konieczność wyspecjalizowania się w jednej dziedzinie fotografii i rozwijania już tylko w tej kategorii, bo jeśli fotografowałam wszystko, postrzegana byłam jako amatorka, która jeszcze nie wie, czego właściwie chce, nie jest ukierunkowana. A moja dusza jest bardzo kolorowa. Chcę fotografować wiele dziedzin życia.

— Ale najbardziej lubisz fotografować...

— Uwielbiam fotografować sport. To naturalna droga, biorąc pod uwagę, że jesteśmy rodziną usportowioną, młodszy syn trenuje piłkę ręczną, starszy koszykówkę, wcześniej tenis ziemny, my z mężem bieganie. Związane są z tym wspólne treningi, starty w zawodach, krąg przyjaciół. Ale kocham też portrety i ogólnie pojętą fotografię rodzinną. Coraz bardziej doceniam moc reportażu. Bardzo ciekawi mnie to, co jest jeszcze przede mną nieodkryte i zawsze dążę do tego, aby to poznać.

— Przyznam, że twoje zdjęcia sportowców robią wrażenie.

— Dziękuję. To dziedzina wymagająca pod względem sprzętu, ale i umiejętności. Tu potrzebne jest doświadczenie i ciągłe próbowanie, nie poddawanie się. Każda dyscyplina rządzi się swoimi prawami. W zdjęciach sportowych szukam emocji, pokazania walki na boisku, wzruszenia ze zwycięstwa i łez porażki.

— Długo musiałaś się szkolić, żeby osiągnąć obecny poziom?

— Fotografią zajmuję się od czterech lat, więc niedługo. Zaczynałam od zera, cztery lata temu nie znałam podstawowych funkcji aparatu, rodzajów obiektywów. Robiłam zdjęcia aparatem kompaktowym, jak większość osób. Ale jak coś jest dla ciebie tak ogromną pasją, to zrobisz wszystko, aby osiągnąć swój cel i tak było ze mną. Dzieci podrosły, mogłam dzięki temu znaleźć chwilę na realizację swoich marzeń i udało się.

— Kogo spotkałaś na swojej artystycznej drodze?

— Jak w każdej dziedzinie życia spotykamy na swojej drodze ludzi inspirujących i toksycznych. Na szczęście tych pierwszych poznałam o wiele więcej. Przygoda z kętrzyńskimi kołami fotograficznymi FOTO MX i KURS zaowocowała wieloma doświadczeniami i przyjaźniami. Najwięcej wyniosłam z Akademii Fotografii Dziecięcej, jest to platforma edukacyjna, które zawiera kursy fotograficzne z różnych dziedzin, dużo wiedzy teoretycznej i praktycznej . Jest to bardzo wygodna forma nauki, bo uczymy się w wolnym czasie a to, szczególnie dla kobiet i mam jest bardzo przydatne. Cenną rzeczą są tu znajomości z kobietami, z którymi jesteśmy na kursach. Mamy podobne problemy, dylematy, rozterki. Dzielimy się radościami i sukcesami. Z tego narodziły się wspaniałe przyjaźnie. Raz do roku spotykamy się na wernisażu naszych prac – na żywo. Są to niezapomniane chwile i to głównie one pchały mnie do przodu, nie pozwalały się poddać. Stąd czerpałam ogromną motywację.

— Budzisz się rano z wizją, którą chcesz zrealizować?

— Z tym jest różnie. Inspiracje czerpię z filmów, malarstwa, klipów muzycznych, czasem z codziennych sytuacji. Niejednokrotnie motywatorem do stworzenia konkretnego kadru jest przedmiot, kolor, czy klimatyczne miejsce. Natomiast zawsze najważniejszy jest człowiek, mój model, który buduje całość.

— Lepiej pracuje się na sesji z kobietami czy z mężczyznami? A może z dziećmi?

— Oczywiście z kobietami. Troszkę trudniej z dziećmi, choć też nie zawsze. Podczas sesji rodzinnych, zdecydowanie najmniej chętnie pozują mężczyźni, ale dajemy radę.

— Masz swoje sposoby budowania atmosfery podczas sesji?

— Tego się nie da wyreżyserować. To w nas samych musi być dobra energia i przede wszystkim chęć zrobienia pięknych zdjęć. Modelka musi czuć, że to nam zależy na tym, aby cudnie wyszła na zdjęciach. Jeżeli to w nas zobaczy, zdobywamy jej zaufanie i możliwość rozwinięcia skrzydeł podczas sesji.

— Zdarzyła ci się sytuacja, że ktoś nie chciał zastosować się do twoich wskazówek?

— Z reguły wszystko układa się dobrze. Zdarzają się oczywiście mali modele, którzy nie chcą współpracować, ale mam i na nich swoje sposoby.

— Masz normalną pracę od 7 do 15, masz dom i rodzinę, a mimo to masz czas na realizację pasji.

— Szczególnie na początku trudno było mi pogodzić pracę na etacie, obowiązki domowe z czasochłonnym hobby. Teraz, kiedy doszłam do większej wprawy, obrabianie zdjęć zajmuje mniej czasu i wszystko sprawniej działa. Ale rzeczywiście, doba mogłaby być nieco dłuższa.

— Co robisz kiedy nie pracujesz, nie robisz zdjęć i nie przyrządzasz mężowi obiadu?

— Muszę przyznać, że ostatnia część pytania budzi mój niepokój. Czyżbyś wątpił w umiejętności kulinarne mojego męża? A wracając do tematu, w wolnych chwilach lubię pobiegać lub zorganizować krótki, rodzinny wypad za miasto.

— Fotografujesz sportowców i wciąż biegasz...

— Wcześniej trenowałam, teraz została przyjemność biegania, głównie dlau utrzymania kondycji, bieżącego zrzucania nadprogramowych kilogramów i oczyszczania umysłu.

WOJCIECH CARUK
w.caruk@gazetaolsztynska.pl

eprasa.pl 560792d76e

ZAKONNICA W ZBROI I AUREOLĄ NA PLECACH

WARRIOR NUN TO JEDEN Z NAJNOWSZYCH SERIALI DOSTĘPNYCH NA PLATFORMIE NETFLIX. TRAFIŁ NAWET DO RANKINGU TOP 10 W POLSCE, CO W ZASADZIE NAJPIERW MNIE ZDZIWIŁO. ALE POTEM OKAZAŁO SIĘ, ŻE ODPOWIEDŹ NA PYTANIE DLACZEGO TAM JEST, ZDAJE SIĘ ŁATWA.

Fot. Netflix

Moja ocena

6/10

Netflix to ocean pełen ciekawych (i nieciekawych) historii. Wiele z nich to adaptacje książek, czy komiksów. Swoją obecność w portalu zaliczył już Marvel, Wiedźmin czy DC. Ale ta obecność nie zawsze jest dobra dla pierwowzoru. I tak chyba jest z „Warrior Nun". Adaptacja komiksu według Netflixa, to tu duża doza opery dla nastolatków, która kompletnie nie ma tu sensu. Ale w tym szaleństwie jest jednak metoda.

AVA BRZMI, JAK EVA

No bo przecież to logiczne, że główna bohaterka jakoś nawiązuje do postaci z Biblii w serialu o potyczce wojowniczych zakonnic z demonami. Ale żeby zaraz ktoś nie zarzucił płycizny (no może trochę) w samym rdzeniu fabuły, bo to naprawdę tylko brzmi tak śmiesznie.

Odcinki noszą bardzo ciekawe nazwy — List do Efezjan 6,11; Księga Psalmów 46,5 czy Księga Przysłów 31,25. I to wszystko celowo, bo nawiązują do fabuły odcinków. Sprawdziłem. Od razu na myśl przychodzi nam też film „Ksiądz" z 2011 roku, w którym główną rolę zagrał Paul Betanny. Księża walczyli tam z wampirami, ale o wiele krwawiej, niż w „Warrior Nun". A dlaczego to dobrze? O tym za chwilę.

Ava jest sparaliżowana od szyi w dół. Ktoś kiedyś powiedział, że jeśli chcemy mieć dobreg bohatera, to trzeba go pozbawić rodziców. I faktycznie, Ava jest sierotą wychowywaną w ośrodku prowadzonym przez zakonnice. Poznajemy ją, gdy... nie żyje i leży w kaplicy. Fajny początek, prawda? Ale nie zapominajmy o jej opiekunce — zakonnicy, której nie chcemy spotkać w ciemnym korytarzu. Później akcja pędzi, jak szalona do grupki uzbrojonych sióstr zakonnych (ale to nie ten sam zakon, oj nie), które wpadają do krypty i wyciągają z ciała swojej umierającej dowódczyni święty artefakt. Jak widać nie jest to serial dla wszystkich. Potem wybucha ściana, jest trochę walki, zamieszania i demonów, a na koniec Ava budzi się z artefaktem w plecach. I tu zaczynamy zabawę, bo Ava (nie dość że zmartwychwstaje), to jeszcze odzyskuje kontrolę nad ciałem, ma niesamowitą siłę, goi rany w sekundy i chodzi przez ściany. Tylko po wodzie jakoś nie może. Wyrywając się pazurom wstrętnej opiekunki zaczyna korzystać z życia, czyli jak przystało w opowieści dla nastolatków — zakochuje się i wbija na zamknięte imprezy. Oczywiście nie cieszy się wolnością zbyt długo, bo prawie nie umiera z rąk demona i szybko dowiaduje się, że została powiernikiem anielskiej aureoli, więc fajnie by było, gdyby powalczyła trochę z siłami piekła. W tle kiepscy aktorzy i walka z technologią, bo — wiadomo — wiara jest najlepsza.

WCALE NIE MA SAMYCH MINUSÓW

Grająca Avę Alba Baptista (niech sprawdzi, czy nie jest spokrewniona z Millie Bobby Brown) jest tak urocza i słodka, że mam ochotę wybaczyć jej każde potknięcie. Dla mnie mogłaby nawet zapomnieć tekstu, a w całej swojej dziecięcej radości jest niezwykle przekonująca. Dojście do odpowiedzi na podstawowe pytanie – czemu świeci mi coś na plecach przychodzi dosyć szybko, ale po drodze mamy taką masę uproszczeń, że aż sam się dziwię, że można to zrobić tak mocno. Oczywiście, że gdy Ava dowiaduje się o swoim nowym życiu, to pojawia się bunt, czyli pierwsza w miarę naturalna reakcja, ale potem jest już chłodna akceptacja. Ava dołącza do Zakonu Miecza Krzyżowego i wyrusza w podróż pełną przygód... to akurat był nieśmieszny żart. „Warrior Nun" to nie jest serial akcji. W zasadzie to bardziej pokazuje portrety osobowościowe zakonnic z ZMK. Czy na obecnie oglądany serial wpływa ten, który oglądaliśmy poprzednio? Raczej tak, bo w moim przypadku był to „Dark", czyli najlepszy serial Netflixa do tej pory. „Warrior Nun" jest przy nim płytkie, jak kałuża, ale przynajmniej jest kilka fajnych zwrotów akcji. Na dodatek sezon kończy się tak, że... się nie kończy. I to zupełnie serio, bo miała być bitwa, a nie ma nic. Będzie w drugim sezonie.

A MOŻE JEDNAK JEST SPORO MINUSÓW...

Pomińmy zakończenie, bo to kwestia indywidualnej oceny, choć sądzę, że większości nie spodoba się ten dziwny zabieg wymyślony przez kogoś, kto na pytanie „jak zakończymy sezon" ewidentnie musiał powiedzieć „ej, a gdybyśmy wtedy...". Kuleją efekty specjalne. I to — co najgorsze — nie wszystkie. Zupełnie, jakby do jednego elementu zatrudniono profesjonalistę, a do drugiego tego, na kogo starczyło budżetu. Wspomniałem, że „Ksiądz" był krwawy, a „Warrior Nun" nie jest. I bardzo dobrze, bo krew wygląda koszmarnie nienaturalnie i więcej jej bym po prostu nie chciał oglądać. Pytałem o opinie i jednak nie tylko mi się to nie podoba. A plan? Tu też chyba nie starczyło pieniędzy, bo nawet kwatera główna zakonnic wygląda tak, jakby nie starczyło na nią dotacji z Watykanu, który cały czas o sobie przypomina. Najgorzej jest jednak tam, gdzie miało być najlepiej, czyli w scenach walki. Nie wiem, kto pisał choreografię, ale powinien natychmiast stracić pracę. Nie mogłem się pozbierać po oglądaniu walk. Z zażenowania.

Jeśli zaś chodzi o aktorów, to siostry zakonne jeszcze są przekonujące. Poza Beatrice, którą gra Kristina Young, bo jej postać jest taka, jak w przypadku jej roli w „Grze o Tron", czyli lepiej, żeby jej po prostu nie było. Zakonnice są zresztą bardzo dobrym tematem, bo — nawet dziś — dla większości są tajemnicze i niedostępne. Albo kojarzą się z gosposią księdza bez własnej osobowości.

WYKORZYSTAĆ POTENCJAŁ

Twórca komiksu „Warrior Nun Areala" Ben Dunn już dawno to zauważył i w latach 90. stworzył komiks o skąpo ubranej zakonnicy z mieczem w ręku. W jego komiksie główną bohaterką była Shannon Masters, która w serialu ginie w pierwszym odcinku, więc od początku widać, że twórcy nie idą torem komiksu, a własną ścieżką. Nie jest to zatem ekranizacja komiksu, tylko jakaś wariacja na jego temat. I to mi się bardzo podoba, bo dodatkowo stwarza duże możliwości. Pierwowzór Shannon z każdą potyczką zadawał sobie pytanie o naturę religii. Shannon zastanawiała się też nad moralnością kościoła i innymi rozterkami na temat dogmatów. Podobnie, jak serial, komiks też leciał z akcją do przodu, ale serial mógł się jednak pokusić o szersze dotknięcie problemu. Autoironia bohaterki jest często absurdalna (mówi do siebie w myślach), ale jednak realistyczna, bo założę się, że wielu z nas robi to samo, a na pewno robiliśmy tak, gdy mieliśmy po 19 lat. Baptista jest w tym świetna. Widać, że Simon Barry, reżyser serialu, chciał się wpisać w trend bohaterów, których nie można jednoznacznie przypisać do dobra lub zła. I dobrze, że tak zrobił, bo kino powinno pobudzać do refleksji. Mamy więc również wątki wykluczenia z powodu orientacji, pytania natury moralnej, kwestię korelacji nauki z religią (dla jednych divinium to metal, dla innych relikwia) i problem patriarchatu w kościele. Serial rozkręca się jednak zdecydowanie za późno i trzeba to nadrobić w drugim sezonie, bo pozostawia olbrzymi niedosyt. Ale równocześnie duże pole do popisu. Barry może zatem zmarnować potencjał opowieści, albo zrobić coś, czego nie zrobił komiks. Co prawda wszystko jest tu przesiąknięte elementami fantasy, ale może równocześnie dawać do myślenia. Nie mówię, że to zmieni podejście do wiary, bo chyba nawet nie ma tu takiego celu. Ale może pokaże, że stajemy się więźniami własnych wyobrażeń. Dam więc „Warrior Nun" kredyt zaufania, choć nie zdziwię się, jeśli widzowie tego nie zrobią. Z drugiej strony — wysokie miejsce w „TOP 10 w Polsce" chyba o czymś świadczy?

PAWEŁ JASZCZANIN
p.jaszczanin@gazetaolsztynskapl

eprasa.pl 560792d76e

KUCHNIA **NIE MUSI BYĆ** NUDNA!

DZISIAJ DLA WIELU Z NAS CZAS SPĘDZONY W KUCHNI NA PRZYRZĄDZANIU POSIŁKÓW ORAZ WSPÓLNYM ICH SPOŻYWANIU W GRONIE NAJBLIŻSZYCH TO CODZIENNY RYTUAŁ. BO CZYŻ PIĘKNIE PODANE DANIE, PRZYGOTOWANE WEDŁUG WŁASNYCH POMYSŁÓW, NIE JEST SZTUKĄ? CZY WYKWINTNIE PRZYSTROJONY TALERZ I SUBTELNIE PODANY POSIŁEK NIE SPRAWIAJĄ, ŻE SMAKUJE ON DWA RAZY LEPIEJ?

No właśnie. Bo przecież w dzisiejszym społeczeństwie trzeba podążać z duchem czasu, przestrzegać kanonów wyznaczanych przez telewizję, Internet czy social media. Jeśli cała Polska tańczy ina każdym kanale TV mamy programy taneczne, to czy nie zaczynamy tańczyć i my? Jeśli modne jest gotowanie z fantazją i wykraczanie poza utartę schematy, to czy i my nie realizujemy własnym pomysłów i nie zaczynamy eksperymentować w kuchni? W sumie to nie mamy innego wyjścia. Szefowie kuchni w programach telewizyjnych na naszych oczach wciąż podnoszą swoje kwalifikacje, gotują amatorzy, gotują nawet kilkuletnie dzieci… ale jak gotują! Nie wypada, żebyśmy przyjmowali gości tradycyjnym schabowym z mizerią, choć temu daniu należy oddać należny szacunek, bo któż z nas nie uwielbia tradycji i smaków dzieciństwa. Dzisiaj jednak musimy czymś zaskoczyć, zabłysnąć składnikiem lub wariacją, której jeszcze nie znają nasi bliscy.

Fot. Mlekpol

Krok pierwszy — ustalamy kryteria!

Ustalmy, czego potrzebujemy, żeby było pysznie, zaskakująco i w miarę prosto. Przede wszystkim składników łatwo dostępnych, uniwersalnych, zdrowych i naturalnych.

Łatwo dostępne — w naszym zabieganym świecie musimy optymalizować wszystko, co zoptymalizować można. Nie ukrywam, że pierwsza rzecz, o której pomyślałam, to optymalizacja czasu, bo któż z nas ma czas, aby przemierzać niezliczone kilometry w poszukiwaniu jednego czy dwóch składników.

Uniwersalne — bo czyż jest coś wspanialszego niż wszechstronny produkt, z którego możemy wyczarować niezliczoną ilością dań: deser, sos, zupę czy prostą i szybką kanapkę?

Zdrowe i naturalne — to zdecydowanie priorytet. Zasypywani jesteśmy produktami, których etykiety są rozbudowaną wersją tablicy Mendelejewa. A propos… Pamiętajmy, że im krótsza lista składników, tym lepiej, zdrowiej i naturalniej.

Krok drugi — wybieramy składniki!

Znamy zasady, więc zaczynajmy. Wybierzmy produkt, z którym poeksperymentujemy w kuchni i przekonamy się, czy faktycznie może być pysznie, zaskakująco i prosto. Jak długo bym się nie skupiała i starała się wymyślić produkt, który spełnia powyższe kryteria, za każdym razem przychodzi mi się na myśl serek śmietankowy do smarowania. I niech nie zmyli Was określenie „do smarowania". Posmarować to możemy szybko kanapkę, ale serka możemy użyć do naprawdę niezliczonej ilości dań i na różne sposoby: na surowo, do gotowania, pieczenia.

Krok trzeci — czy aby na pewno jest zdrowy?

Smaczne i naturalne serki śmietankowe plus ich różnorodne smakowe wariacje są wyprodukowane ze śmietanki najwyższej jakości, a do ich użycia nie stosuje się zagęstników czy konserwantów. Ich olbrzymim walorem jest gęsta i kremowa konsystencja, a lekkość i puszystość śmietanki sprawia, iż fantastycznie będą współgrały z każdym daniem, które przygotujemy w naszej kuchni. Są znakomitą alternatywą dla margaryny czy masła, ale ich zdecydowaną zaletą jest o wiele niższa zawartość tłuszczu, to tylko 23%. Idealne nie tylko na kanapkę. To znakomite dopełnienie sosów, baza dipów do świeżych warzyw i potraw z grilla, a także zup czy deserów. Dzięki wyjatkowej aksamitności będą doskonałą podstawą sosów do mięs i warzyw czy dań z makaronem. Swoją popularność i uniwersalność zawdzięczają pełnemu wachlarzowi smaków i dodatków. Nie musimy opierać się na podstawowych smakach, udoskonalając skład własnoręcznie dodanymi składnikami, choć oczywiście i taka możliwość istnieje. Fanom gotowania i spędzania czasu na oddawaniu się kulinarnym eksperymentom obowiązkowo proponuję urozmaicenie serka naturalnego bądź śmietankowego ziołami z własnego zielnika czy warzywami przywiezionymi z podróży po świecie. Dla bardziej zabieganych, początkujących kucharzy czy mniej odważnych znajdzie się alternatywa w gotowym już serku ze składnikami, jakie tylko sobie możemy wymarzyć: od naturalnego po serek z chrzanem, z czosnkiem, z cebulą i szczypiorkiem, z suszonymi pomidorami, z ziołami, z zielonymi oliwkami, kurkami, z łososiem i koperkiem czy oryginalny meksykański.

Krok czwarty — gotujemy!

Zaszalejmy! Czyż jest coś przyjemniejszego niż satysfakcja z mistrzowsko przygotowanego i podanego dania? Porzućmy stereotypy i prześcigajmy się w pomysłach, inwencjach, a potem dzielmy się nimi. Wyczarujmy z serka coś więcej niż fantastyczną, wiosenną kanapkę. Inspiracji i pomysłów zawsze możemy szukać na stronie najlepszewkuchni.pl, ale pamiętajmy, że nic nas nie ogranicza i każdy przepis możemy dowolnie modyfikować według swojego gustu czy preferencji smakowych. Proponuję, abyśmy w najbliższy weekend zmierzyli się roladkami z ciasta francuskiego z wędzonym łososiem. Do dzieła!

Roladki z ciasta francuskiego z wędzonym łososiem

Przekąska prosta i szybka w przygotowaniu. Jeśli nie mamy zbyt wiele czasu na zrobienie przekąsek na przyjęcie czy kolację we dwoje, będzie to idealny wybór.

Składniki:
- 1 opakowanie ciasta francuskiego (wcześniej wyjęte z lodówki)
- 100 g łososia wędzonego w plastrach
- 1 jajko
- serek śmietankowy Łaciaty
- ¼ łyżeczki pieprzu lub do smaku.

Przygotowanie:

Krok 1. Piekarnik rozgrzewamy do 200 stopni C.

Krok 2. Ciasto francuskie lekko ocieplone rozwałkowujemy delikatnie. 1/3 ciasta smarujemy serkiem i na to układamy plastry łososia. Przyprawiamy pieprzem.

Krok 3. Zwijamy rolkę tak, aby na końcu zostało trochę ciasta, które smarujemy roztrzepanym jajkiem. Ciasto zawijamy i sklejamy. Tak przygotowaną roladę smarujemy jajkiem (pędzelkiem). Kroimy na plastry około 1-1,5 cm.

Krok 4. Układamy na blaszce wyłożonej papierem do pieczenia i wkładamy do piekarnika na 20 minut. Po wyjęciu chwilę studzimy i podajemy.

Smacznego!

KONKURS FOTOGRAFICZNY

POCHWAL SIĘ KULINARNYMI UMIEJĘTNOŚCIAMI

Podziel się swoimi inspiracjami i gotowymi osiągnięciami kulinarnymi. **Już dzisiaj — w sobotę, 11 lipca — na Facebooku „Gazety Olsztyńskiej" startuje fotograficzny konkurs kulinarny.** Zainspiruj się śmietankowym serkiem Łaciatym i przyrządź fantastyczne danie z jego udziałem. Następnie podziel się z innymi efektami swojej pracy.

Udział w konkursie biorą wszystkie wariacje, poza klasyczną kanapką. Nie może być zbyt łatwo, ale czasem warto się nieco wysilić i wyjść poza schemat.

Do wygrania fantastyczne nagrody, które na pewno z wielką przyjemnością wykorzystacie w swojej kuchni i dzięki którym będziecie mogli się wspiąć na kolejny szczebel swojej kulinarnej przygody.

895200TBR -a-K

eprasa.pl 560792d76e

GDY JESTEM W OLSZTYNIE, WDYCHAM WITAMINY

ŻUBR TO ZWIERZĘ MAJESTATYCZNE, KRÓLEWSKIE, OGROMNE. JEDNOCZEŚNIE JEST GATUNKIEM WRAŻLIWYM I KRUCHYM. O TYM, JAK SIĘ Z NIMI DOGADAĆ I CZY DA SIĘ W OGÓLE, ROZMAWIAMY Z OLSZTYNIANKĄ LIDIĄ STERNIK-STEMPKOWSKĄ, KTÓRA SPECJALIZUJE SIĘ W OCHRONIE ŻUBRA W POLSCE.

— Pokochała pani żubry...

— Można powiedzieć, że z żubrami związał mnie przypadek. Gdy w 2008 roku wyjechałam z Olsztyna do Warszawy, moją pierwszą pracą była praca urzędnika w Ministerstwie Środowiska. Pracowałam tam w małym zespole zajmujących się zwierzętami objętymi ochroną gatunkową. Kiedy kilka miesięcy później przechodziłam z całym zespołem do nowo utworzonego organu Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska, moją specjalnością były duże ssaki drapieżne — wilk, ryś i niedźwiedź oraz ochrona Morza Bałtyckiego. To mnie pasjonowało i tym zajmowałam się w pracy. Sprawy związane z żubrami niejako odziedziczyłam po bardziej doświadczonej koleżance, która odchodziła z urzędu. Przez kilka lat zajmowałam się sprawami związanymi z żubrami i stopniowo ten gatunek zaczął mnie fascynować.

Po kilku latach wróciłam do ochrony dużych drapieżników i z żubrami nie miałam zbyt wiele do czynienia. Nie tak dawno kolejny przypadek sprawił, że zaczęłam pracę w zespole najlepszych ekspertów od żubra w Polsce, u prof. dr hab. Wandy Olech-Piaseckiej w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, gdzie zajmuję się promocją projektu "Kompleksowa ochrona żubra w Polsce".

— A zwykły Kowalski mało o żubrach wie...

— To niezwykle ciekawy gatunek. Historia jego odtworzenia jest niesamowita i zupełnie wyjątkowa na skalę światową, a Polska odniosła tu ogromny sukces. Ponadto to zwierzę majestatyczne, królewskie, ogromne. Samce mogą ważyć nawet 800 kg! To największy ssak w Europie nie mający w przyrodzie naturalnych wrogów. Jednocześnie jest gatunkiem wrażliwym na choroby i kruchym, który ciągle jeszcze wymaga opieki i ochrony czynnej. Podoba mi się także to, że żubr zamieszkuje w Polsce przepiękne dzikie tereny m.in. Bieszczady, Puszczę Białowieską czy Puszczę Borecką.

— Czego nie wiemy o żubrach,?

— Myślę, że jest masa takich rzeczy. Większość ludzi wie pewnie, że żubr jest pod ochroną, czy że 100 lat temu wyginął na wolności. Został odtworzony z jedynie 12 osobników pochodzących z niewoli, czy w dalszym ciągu jest zagrożony i co właściwie mu grozi. Żubr na wolności nie ma naturalnych wrogów, to znaczy nie w postaci drapieżników. Jego wrogami są natomiast choroby wywołane wirusami czy pasożytami. Nie dość, że choroby dziesiątkują stada, to jeszcze przysparzają ogromnych cierpień zwierzętom. Dlatego opiekujący się stadami żubrów leśnicy występują corocznie z prośbą o zezwolenie na eliminację takich właśnie chorych i cierpiących zwierząt. To nie jest nic przyjemnego, a przykry element czynnej ochrony gatunku i zapobieganie dalszemu rozprzestrzenianiu chorób. O żubrach można opowiadać godzinami. Dużo informacji o nich wrzucam na Facebookową stronę Stowarzyszenia Miłośników Żubrów.

— Życie żubry mają więc ciekawe.

— Nawet bardzo ciekawe jest też życie społeczne żubrów. Zimą żubry żyjące na wolności są dokarmiane przez leśników. Robi się to m.in. po to, aby ograniczyć wychodzenie zwierząt na pola, gdzie mogą niszczyć i zjadać oziminy. W czasie zimy stada skupione wokół miejsc dokarmiania są bardzo liczne, kilkudziesięcio lub kilkuset osobnicze. Natomiast wraz z nadejściem wiosny, żubry przestają korzystać z dokarmiania, bo jedzenia w lesie mają pod dostatkiem i rozbijają się na mniejsze stada. Przewodniczką stada jest doświadczona krowa, bo tak nazywamy samicę żubra. Stada tworzą samice z cielętami i młodzieżą. Samce opuszczają stada po zimie wędrując samotnie lub w grupach kawalerskich. Dołączają do stad tylko na okres rui samic. Byki nie uczestniczą także w wychowaniu potomstwa, a ich rola w rozrodzie ogranicza się jedynie do zapłodnienia samicy. Z ciekawostek można jeszcze dodać, że każdy żubr ma inny wzór na śluzawicy, czyli szaro-czarnej płytce nosowo wargowej. Jej odcisk mógłby być odpowiednikiem ludzkich linii papilarnych. Pewnie niewiele osób wie także, że u żubrów po rogach można odróżnić samca od samicy.

Fot. archiwum prywatne

Lidia Sternik-Stempkowska: Ostatnie miesiące po wybuchu pandemii pozwoliły mi jeszcze mocniej docenić Olsztyn i Warmię

Fot. wikipedia

W Polsce żyje 2269 żubrów

— Zapewne pamięta pani swoje pierwsze spotkanie z tym zwierzęciem.

— Nie pamiętam pierwszego, bo było to jeszcze w dzieciństwie w Rezerwacie Pokazowym w Białowieży. Pamiętam natomiast pierwsze spotkanie ze stadem żubrów w Bieszczadach, gdy jako urzędniczka zostałam zaproszona na otwarcie Zagrody Pokazowej Żubrów w Mucznem, w Nadleśnictwie Lutowiska. Zachwyciłam się wtedy.

— A jak wygląda obecna sytuacja żubra w Polsce?

— Obecnie w Polsce mamy 2269 żubrów, z czego 2048 na wolności. To ogromny sukces, bo jeszcze 10 lat temu, gdy zaczęłam interesować się tym gatunkiem, było ich o 1000 mniej. To zasługa grona specjalistów, przede wszystkim naukowców i leśników, którzy wspólnie działają na rzecz żubra. Opieka nad żubrami wymaga współpracy na wielu poziomach i dużych funduszy. Żubry są dokarmiane zimą, buduje się dla nich naturalne wodopoje, które stają się potem miejscem życia dla innych zwierząt. Oprócz tego rekultywuje się łąki, a potem je kosi, bo żubr to zwierzę trawożerne. Prowadzony jest całoroczny monitoring zdrowotny stad, żubry są także corocznie liczone. Duża część badań wykonywana jest w laboratoriach, kolekcjonowane są nawet ich geny oraz prowadzona Księga Rodowodowa Żubrów.

— Najbliższe nam żubry żyją na Mazurach, w Puszczy Boreckiej. Ale będzie można zobaczyć je też koło Mławy...

— W Nadleśnictwie Dwukoły ma powstać Zagroda Pokazowa Żubrów — miejsce, gdzie każdy chętny będzie mógł obejrzeć żubry w ich naturalnym środowisku, ze specjalnego miejsca widokowego. Co ważne — zagroda taka to przestrzeń, gdzie żubry czują się komfortowo, mają duży, ale ogrodzony obszar z drzewami, krzewami i roślinami zielnymi o naturalnie ukształtowanym podłożu. Jest tak jak w naturze, tylko teren jest ogrodzony. Takie miejsca pełnią rolę edukacyjną i stają się ogromną atrakcją turystyczną regionu. Często odwiedziny u żubrów stają się rodzinną wyprawą i pretekstem do wspaniale spędzonego czasu na świeżym powietrzu.

— Kiedy więc mogę przyjechać?

— Trudno na razie podać termin uruchomienia zagrody. To wielkie i kosztowane przedsięwzięcie, wymagające wykwalifikowanych pracowników. Nie można także zapomnieć o edukacji ludzi z regionu, żeby żubry zostały przyjęte ciepło i mogły spokojnie żyć obok ludzi.

— Z Mławy nie tak daleko do Olsztyna...

— Do Olsztyna przyjeżdżam często, bo oboje z mężem mamy tutaj rodziców, dziadków i przyjaciół. Były takie lata, gdy praktycznie w każdy weekend byliśmy w Olsztynie. Teraz, gdy mamy dzieci i psa, odwiedziny w Olsztynie stają się już większą wyprawą.

— Z Olsztyna jednak pani uciekła...

— Wyjechałam z Olsztyna przede wszystkim z miłości. Pojechałam za moim mężem, wtedy narzeczonym, który zaczął pracę w Warszawie, gdy ja jeszcze studiowałam na UWM. Inną kwestią jest, że 12 lat temu po biologii nie widziałam dla siebie w Olsztynie perspektywy pracy w zawodzie. Chciałam spróbować szczęścia w stolicy i znalazłam pracę właściwie po dwóch tygodniach od wyjazdu.

— Ale pewnie tęskni pani za Olsztynem.

— Oczywiście, że tęsknię. Najbardziej oczywiście za rodziną, ale także za cudowną warmińską przyrodą, żeglowaniem i kąpielami w jeziorze, jesiennymi wyprawami na grzyby czy letnim zbieraniem jagód. W Olsztynie jest pięknie właściwie o każdej porze roku. Ja mam to szczęście, że moja mama mieszka niedaleko plaży miejskiej.

Ostatnie miesiące po wybuchu pandemii pozwoliły mi jeszcze mocniej docenić Olsztyn i Warmię.

ADA ROMANOWSKA
a.romanowska@gazetaolsztynska.pl

eprasa.pl 560792d76e

W MODZIE WRACA STYL Z „DYNASTII"

PAMIĘTACIE SERIAL „DYNASTIA"? TO WŁAŚNIE W TYM KULTOWYM SERIALU SUKIENKI Z BUFIASTYMI RĘKAWAMI ŚWIĘCIŁY TRIUMFY. DZIŚ WRACAJĄ I SĄ ABSOLUTNYM HITEM. O MODZIE NA LATO Z ADRIANNĄ SUROWIK, KREATORKĄ WIZERUNKU Z OLSZTYNA ROZMAWIA KATARZYNA JANKÓW-MAZURKIEWICZ.

Fot. archiwum prywatne

W modzie tak naprawdę wszystko wraca - mówi Adrianna Surowik, właścicielka Karilla Fashion

Nasza rozmówczyni lubi kreacje oversize

— Bufiaste rękawy to podobno dziś jeden z najgorętszych trendów lata. Potwierdzasz?

— Rzeczywiście wróciły bufiaste rękawy i takie kreacje powinny być w każdej kobiecej szafie. Jak twierdzą projektanci i przedstawiciele niektórych domów mody, zostaną z nami na dłużej. Warto więc w nie zainwestować. Nie tylko w bufiastą bluzkę, ale też na przykład sukienkę, kombinezon. W szafie możemy mieć również na przykład sukienkę czy bluzkę z bufiastym rękawem, który rozpoczyna się już na wysokości ramienia, a kończy przy nadgarstku.

— To taki powrót do lat 80.?

— W modzie tak naprawdę wszystko wraca. Są to więc trendy z lat 80., ale i 70. To moda z tamtych lat, ale dobrze przez nas przyjmowana. Trendy narzucają nam domy mody, ale tak naprawdę chętnie korzystamy z tych podpowiedzi. Często też trendy proponowane przez mody wykorzystują popularne sieciówki odzieżowe. Inspirowana latami 70. jest duża koszula z wyeksponowanymi kołnierzykami, które wykładamy na marynarkę. W modzie chętnie wracamy do przeszłości. Są więc dziś modne kiedyś frędzle, wzory zwierzęce. Mówiąc o kroju - bluzki na jedno ramię, sukienki, ale też kombinezony.

— Chyba wracają dlatego, że te fasony po prostu są wygodne. Kiedy spotkałyśmy się ostatnio, miałaś na sobie dużą, obszerną sukienkę. Czyli mówiąc słowami mody – oversize.

— Tak, bo to lato należy również do obszernych sukienek. Jednak to od nas zależy, czy jesteśmy gotowi na taki styl, jak czujemy się w danej rzeczy. Jednak w obszernej kreacji możemy wyglądać korzystnie, jeśli dobrze się w niej czujemy. Wszystko zaczyna i kończy się w naszej głowie.

— No dobrze, ale co z kolorami? Obszerna sukienka będzie modna, kiedy będzie różowa? Podobno ten kolor króluje na wybiegach.

— Zdecydowanie zieleń, choć róż również. Kolory modne tego lata to także srebro.

CHOĆ KOLOREM 2020 ROKU JEST KLASYCZNY NIEBIESKI, KTÓRY POJAWIA SIĘ RÓWNIEŻ W DODATKACH. A NAWET W MAKIJAŻU. UWAŻAM, ŻE MAKIJAŻ JEST NIEODŁĄCZNYM ELEMENTEM KAŻDEJ STYLIZACJI.

— Jeśli mamy już modną, niebieską sukienkę to powinnyśmy zainwestować w niebieski cień do oczu?

— Zależy, jaki cel chcemy osiągnąć. Nie każdy czuje się dobrze w kreacjach, które noszą wszyscy. To mówią też klientki, z którymi pracuję. Jeśli więc dobrze czujemy się w trendach, które obowiązują na świecie, jak najbardziej.

— Pracujesz jako kreatorka wizerunku. Z czym, twoim zdaniem, mamy największy problem?

— Moja odpowiedź może wydać się zaskakująca, ale najbardziej brakuje nam pewności siebie. Wspomniałam już wcześniej, że wszystko zaczyna się w naszej głowie. Ja dobrze czuję się w obszernej sukience w rozmiarze 42, bo lubię być sobą. Wyrażają to moje stylizacje. Lubię być sobą, a nie udawać kogoś, kim nie jestem. To jednak nasz wybór.

— Mówisz też - dbaj o siebie! I nie dotyczy to wcale paznokci czy kolejnego kremu, który kupimy.

— Tak, bo w naszym życiu ważny jest komfort psychiczny, rozwój osobisty. To było dla mnie zawsze ważne. Dziś mam 27 lat i to mnie ukształtowało. Zawsze lubiłam dobrze wyglądać, wyróżniać się. Każdy z nas podchodzi do tego w inny sposób, ale nie możemy o tym zapomnieć. Jeśli będziemy wyróżniać się stylizacją, a jednocześnie będziemy się w niej czuć komfortowo, wzrośnie nasza pewność siebie.

NIE STAWIAJMY SOBIE ŻADNYCH OGRANICZEŃ. MÓWIĘ TEŻ – NIE MA RZECZY NIEMOŻLIWYCH. JEŚLI MAMY OCHOTĘ NA STYLIZACJĘ INNĄ NIŻ DOTYCHCZAS – W PORZĄDKU. TO, CZY CZUJEMY SIĘ DOBRZE, MAMY PEWNOŚĆ SIEBIE, MA WPŁYW NA NASZE ŻYCIE, ZWIĄZEK, RELACJE Z INNYM, PRACĘ.

— Zbyt często o tym zapominamy?

— Tak, a jestem przekonana, że nasze stylizacje mają znaczenie. Kiedyś jedna z moich znajomych, której niestety wyjechała z Olsztyna, powiedziała mi: „powinnaś zająć się kreowaniem wizerunku i w ten sposób dodawać innym pewności siebie. Masz ten dar. Powinnaś pomagać innym kobietom". Do dziś jestem wdzięczna Oli za te słowa. Uważam, że nie ma brzydkich kobiet, a są jedynie te, które nie mają pewności siebie i mogą to zmienić. Mogą być oryginalne i mogą czuć się dobrze. Zawsze spotkamy się z krytyką, ale powinniśmy mieć do niej dystans. Jeśli ktoś nas krytykuje, to problem tej osoby, ale nie nasz. Każdy z nas jest piękny. Musimy tylko to piękno wydobyć. Zawsze chciałam pomagać, wzmacniać w ludziach poczucie własnej wartości. Dlatego zajęłam się kreowaniem wizerunku.

— Mogłabyś to robić w każdym mieście w Polsce. Nie myślałaś o przeprowadzce?

— Myślałam. Zawsze chciałam przeprowadzić się do Warszawy, nie tylko ze względu na moją pracę, ale również fakt, że jestem modelką i nadal współpracuję z warszawską agencją. Jednak ciężko mi się wyrwać. Mimo że mówię wciąż o tym wyjeździe, mam trudność z podjęciem decyzji. W Olsztynie jest cały mój świat. Tutaj są moi znajomi, przyjaciele. Chciałabym wyjechać na kilka lat. W Warszawie są większe możliwości szkoleń, rozwoju, mogę zmierzyć się z innymi realiami. Jednak odważyłam się i robię w życiu to, co kocham i lubię. Uczę się każdego dnia. Poznaję wspaniałych, prawdziwych ludzi, którzy są ze mną. Staram się ich wspierać. Często zbyt długo zastanawiamy się, co nam pasuje, w czym nam jest dobrze. Moja koleżanka zawsze mówi: jeśli chcesz coś zmienić, podejmij działanie. Zrób to. Po prostu.

KATARZYNA JANKÓW
k.jankow@naszolsztyniak.pl

eprasa.pl 560792d76e

ZATRZYMAĆ LATO NA DŁUŻEJ

O ZALETACH MROŻENIA PRODUKTÓW ROŚLINNYCH SŁYSZAŁ PRAWIE KAŻDY – OWOCE, WARZYWA I ZIOŁA ZACHOWUJĄ SWOJE WALORY SMAKOWE, KOLOR ORAZ STRUKTURĘ, A W PAKIECIE OTRZYMUJEMY JESZCZE ZESTAW WITAMIN. POZOSTAJE TYLKO MROZIĆ I JEŚĆ – PRZEZ WIELE LAT ROBIŁY TAK NASZE MAMY.

Kobiałki pełne truskawek, czereśnie prosto z ogrodu i bób kupiony na targu – teraz cieszymy się ich smakiem, korzystając ze wszystkich sezonowych zbiorów.

To jednak także dobry moment, aby zapobiec niemiłym rozczarowaniom, kiedy to na przykład w listopadzie mając ochotę na ciasto z truskawkami przekonamy się, że te z importu to jednak mało smaczna, a do tego bardzo droga alternatywa. Zamiast tęsknić za sezonowymi dobrami, zarezerwujmy wolne miejsce w zamrażarce, bo czas na mrożonki!

O zaletach mrożenia produktów roślinnych słyszał prawie każdy – owoce, warzywa i zioła zachowują swoje walory smakowe, kolor oraz strukturę, a w pakiecie otrzymujemy jeszcze zestaw witamin. Pozostaje tylko mrozić i jeść – przez wiele lat robiły tak nasze babcie i mamy, które wypełniały zamrażarki po brzegi różnymi smakołykami. Efekt? W grudniu można było zjeść kawałek ciasta drożdżowego z truskawkami i kruszonką albo zajadać się pierogami z jagodami. Nasze poprzedniczki w kwestii przechowywania i niemarnowania żywności były specjalistkami, mimo że nikt nie słyszał wtedy o less waste czy proekologicznych postawach. Dziś, w dobie szybkiego życia i nowoczesnych technologii powoli wracamy na dobry tor.

MROŻENIE JEST W CENIE

Dosłownie i w przenośni. Mrozimy żywność, bo chcemy odżywiać się zdrowo, różnorodnie i wiedząc, co mamy na talerzu. Mrożonki ze sklepowej chłodni dostępne przez cały rok nie gwarantują ani dobrego smaku, ani wysokiej jakości – dostajemy gotowy produkt, za który często słono płacimy. Przy domowych mrożonkach nie ma tego problemu – to my czuwamy nad całym procesem: wyborem i selekcją składników, porcjowaniem i czasem mrożenia. To także wygoda w kuchni i oszczędność czasu, bo kiedy najdzie nas ochota na tartę z grzybami albo zupę jarzynową, wystarczy zrobić kilka kroków do zamrażarki, zamiast jechać do sklepu. Z pewnością wydamy także mniej pieniędzy, bo zakupione w sezonie warzywa i owoce mają konkurencyjne ceny.

Fot. pixabay

Możemy zrobić spore zapasy na zimę i nie tylko. Zarówno owoce – truskawki, maliny, morele, jagody, wiśnie, gruszki – jak i warzywa – szparagi, szpinak, bób, fasolka szparagowa, kalafior, brokuł czy odmiany korzenne – mogą przezimować w zamrażarce. To samo tyczy się ziół czy grzybów.

ZANIM ZACZNIEMY MROZIĆ...

Kto z nas, znajdując w zamrażarce pudełko po lodach, już czuł ten waniliowy smak w ustach, a pod wieczkiem zobaczył zamrożone grzyby lub koperek? No właśnie – takie opakowanie nie jest najlepsze do mrożonek, nie tylko przez rodzące się rozczarowanie, ale ze względu na niepraktyczną formę – jednak kiedyś po prostu nie było lepszych. Dziś możemy korzystać z produktów, które są do tego przystosowane i bezpieczne.

Domowe mrożonki to dobry sposób na konserwowanie żywności, który znamy z domów rodzinnych. Cieszymy się, że moda na samodzielne mrożenie produktów wraca, wpisując się także w ideę less waste, czyli odpowiedniego wykorzystania i niemarnowania żywności. Poza tym żadna kupna mrożonka nie zastąpi tej przygotowanej samodzielnie – wiemy doskonale, jaka jest zawartość, a i satysfakcja jest większa.

Warto pomyśleć o poporcjowaniu owoców i zblanszowanych warzyw już na samym starcie, ponieważ rozłupywanie i dzielenie na mniejsze części zamrożonej żywności jest bardzo problematyczne, a dodatkowo ponowne jej zakonserwowanie jest niemożliwe. Na opakowaniu warto opisać składnik, wagę, termin przydatności do spożycia lub datę pakowania i można wkładać do zamrażarki. Ważne, aby panowała w niej stała temperatura.

Domowe mrożonki wracają do łask – pozwalają jeść różnorodnie, smacznie i bez marnowania jedzenia. Sprawdzą się w każdym domu – uratują deser i sprawią, że szybki obiad będzie... jeszcze szybszy. Pamiętajmy o przestrzeganiu kilku zasad i cieszmy się smakiem sezonowych produktów przez cały rok!

W/G WWW.PACLAN.PL

REKLAMA

MILLER DENTAL
PRZYCHODNIA STOMATOLOGICZNA
lek. stom. Katarzyna Miller
specjalista periodontolog
lek. stom. Adam Miller
lek. stom. Anna Miller
• leczenie w ramach NFZ i prywatnie • pełen zakres usług stomatologicznych • RTG
Olsztyn, ul. Piotrowskiego 16 lok. C
tel. 502-071-870, 89 539 96 38
204119otbr-a-G

STOMATOLOG
LEK. EWA MICKIEWICZ
specjalista protetyki stomatologicznej
Olsztyn, ul. Barcza 48/1
tel. 89 542 67 40
tel. 512 506 756
• pełny zakres stomatologii zachowawczej • protetyka
• RTG zębów • laseroterapia
• wybielanie zębów
• licówki porcelanowe
204719OTBR-A-O

Roman Łesiów
UROLOG
• leczenie zachowawcze i operacyjne
• USG układu moczowego
• cystoskopia, zabiegi operacyjne
• uroflometria
rejestracja Olsztyn, od godz. 13⁰⁰
Lancet 89 535 72 80
al. Wojska Polskiego 39
203419otbr-a-G

Gabinet Urologiczny
USG układu moczowego
(pełny zakres badań urologicznych)
lek. med.
RYSZARD MAREK
Olsztyn, ul. Żytnia 74
pon. 16.00-18.00
tel. 89 527-81-48
tel. 604 552 518
204419otbr-a -O

Lech Mickiewicz
GINEKOLOG
• sonda pochwowa
• cytologia
• antykoncepcja
Olsztyn
ul. Barcza 48/1
poniedziałki, czwartki od godz. 15.00
rej. tel. kom. 601-952-165
205919OTBR-A -O

SOBOTA

ZDROWO i AKTYWNIE

Lecznica Chirurgiczno-Ortopedyczna
„ESKULAP"
10-177 Olsztyn, ul. Brzozowa 14
tel. 89 523 91 31, tel./fax 89 523 52 44
Lekarze specjaliści:
Witold Kołtun
Robert Surus
Andrzej Wencław
Danuta Orłowska-Kołtun
Damian Deresiewicz
Krystian Kaźmierczak
Artur Makowski
Poradnie:
• urazowo-ortopedyczna
• preluksacyjna z USG
• zabiegi artroskopowe
Zabiegi operacyjne w ramach „chirurgii jednego dnia"
Rejestracja telefoniczna
pn.-czw. 10.00-16.00
Umowa z NFZ
202519otbr-A-P

Lek. med.
Artur ZALEWSKI
specjalista chirurg
Chirurgia Ogólna
LANCET, Olsztyn
ul. Wojska Polskiego 39
środa 17⁰⁰-19⁰⁰
tel. rej. 89 535-72-80
po 13⁰⁰ codziennie
204619otbr-a -O

OLSZTYŃSCY LEKARZE SPECJALIŚCI
rej. codziennie w godz. 8⁰⁰-18⁰⁰
89 535 25 48
502 323 935
NEUROCHIRURG
dr n. med. Mirosław Smółka
Olsztyn, ul. Kopernika 1
poniedziałki 15.00-18.00
204219otbr-a-G

DERMATOLOG
lekarz Ewa Kibiłda
Olsztyn, ul. Kopernika 30 (I piętro, pok. 2)
czwartki od 14.30
Rej. tel. 502 656 345
w godz. 19.00-20.00
Rejestracja internetowa
www.dermatolog.biz.pl
203619otbr-a-G

Anita Jabłonowska-Kosek
Dermatologia estetyczna i laserowa
szeroki zakres zabiegów
www.abmedical.pl
Olsztyn, ul. Grunwaldzka 4/2
tel. 502-110-212, 89 527-32-32
203319otbr-a-G

WZROKER
OLSZTYN
UL. ŻOŁNIERSKA 41B
(naprzeciw Szpitala Dziecięcego)
tel. 89 533 29 32
OPTOMETRYSTA
mgr Jacek Dąbrowski
SPECJALISTA DIAGNOSTYKI I KOREKCJI WAD UKŁADU WZROKOWEGO
KONTAKTOLOG
204519otbr-a -O

NZOZ „ARTERIA" PRYWATNE SPECJALISTYCZNE CENTRUM CHORÓB NACZYŃ
Olsztyn, ul. Kopernika 30 (parter, lok. 14, 15) pn.-pt., rej. w godz. 10⁰⁰-18⁰⁰, tel. 89 534-55-65
CHOROBY ŻYŁ I TĘTNIC
• diagnostyka • leczenie zachowawcze
• skleroterapia żylaków
• laserowe leczenie żylaków!!!
• leczenie operacyjne żylaków
Specjaliści chirurgii naczyniowej i ogólnej:
Mariusz Błoniecki | Rafał Dryzner
Piotr Malinowski
Maciej Sadowski tel. 89 509 344 667
www.arteria.olsztyn.pl
207119otbr-a -O

Dr n.med. Piotr Malinowski Specjalista chirurgii ogólnej i naczyniowej
Dr n.med. Dariusz Michalik Specjalista chirurgii ogólnej i onkologicznej
Dr n.med. Jacek Nowak Specjalista chirurgii ogólnej i naczyniowej
Prywatna poradnia Chirurgii Ogólnej i Onkologicznej oraz Chorób Naczyń
pn.-pt. 16.30-18.30
Rejestracja telefoniczna: 89-534 23 33 w godz. 10.00-18.00
Adres: Olsztyn, ul. Pana Tadeusza 6 „PANTAMED"
207019otbr-a-O

dr n. med. MACIEJ BIERNACKI
SPECJALISTA CHIRURGII OGÓLNEJ I ONKOLOGICZNEJ
•chirurgia ogólna •chirurgia onkologiczna
•żylaki •przepukliny •usuwanie drobnych zmian skórnych •leczenie chorób piersi
•leczenie nowotworów przewodu pokarmowego
Olsztyn, al. Wojska Polskiego 39 (Lancet)
89 535 72 80 od godz. 13⁰⁰, 508 36 26 52
190019otbr-A-P

eprasa.pl 560792d76e

Krzyżówka klasyczna z hasłem

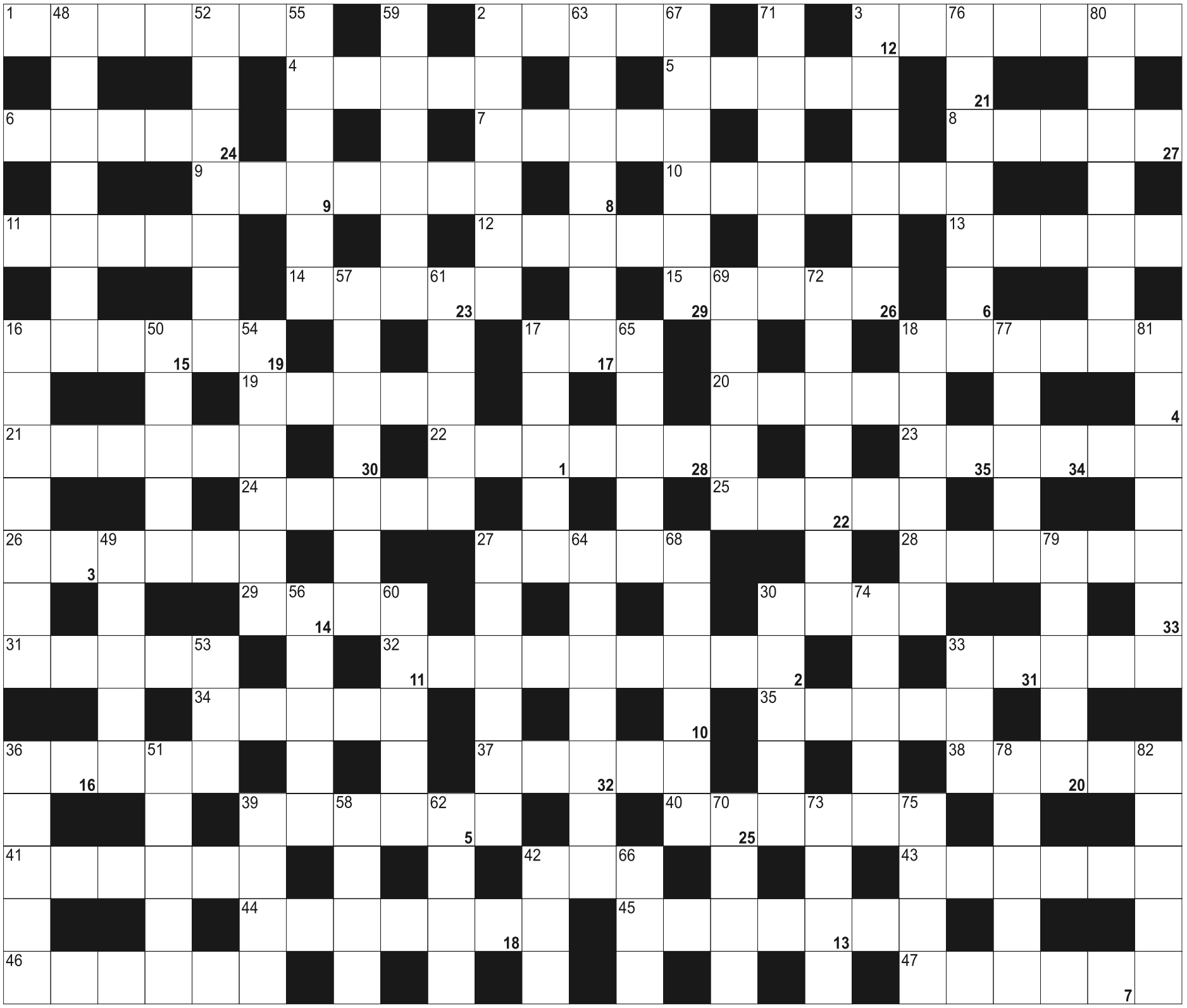

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 35, utworzą rozwiązanie - przysłowie:

1	2	3	4	5	6		7	8	9	10	11		12		13	14	15	16		17	18	19		20
21	22	23	24	25	26	27		28		29	30	31	32	33	34	35								

POZIOMO: 1) kiełbaska w hot dogu; 2) oziębienie, zimnica; 3) wiejskie obejście; 4) nierówności na nartostradzie; 5) oddział wojska poza linią frontu jako rezerwa; 6) sir Artur Conan twórca Sherlocka Holmesa; 7) samiec kota; 8) tlenowiec Se; 9) budyzm lub islam; 10) sproszkowana postać kawy lub zupy; 11) stolica Liechtensteinu; 12) drobna cebula jednoroczna; 13) element grilla; 14) obywatele Turcji; 15) afrykańska antylopa w białe pręgi; 16) usztywnia plecak turysty; 17) Komisja Nadzoru Finansowego; 18) krótkie, kabaretowe utwory sceniczne; 19) głęboka, wzburzona woda, otchłań; 20) buddyjskie kazanie; 21) największa wyspa na jeziorze Bajkał; 22) w zastawie do obiadu; 23) wywołany przez laseczkę wąglika; 24) ulica w szpalerze drzew; 25) biegowe z wiązaniami; 26) gaz musztardowy; 27) porozumienie kończące spór; 28) aeonium, roślina; 29) park narodowy w Kolumbii Brytyjskiej, Kanada; 30) kierownica statku; 31) główna strona monety; 32) ukochana Dantego w " Boskiej komedii"; 33) napisał "Wehikuł czasu", "Wojna światów"; 34) miasto na Filipinach na wyspie Leyte; 35) deszczowa pogoda, szaruga; 36) miłosny lub historyczny w filmie; 37) rzeczowy lub osobisty; 38) walenie w drzwi; 39) fajka wodna popularna w krajach arabskich; 40) na oczach Temidy; 41) zdradziecka kochanka Samsona; 42) "... Force One"; 43) ulga przy zakupie; 44) z niego dźwięk muzyki; 45) stroma ściana skalna; 46) nadziemna część rośliny; 47) bezdomny wygnaniec

PIONOWO: 2) egzotyczne świerszcze; 3) niewierność; 16) Warszawa, Berlin i Londyn; 17) zimowa atrakcja z saniami; 18) Tomek z powieści Marka Twaina; 27) kraj z Kampalą; 30) okres egzaminów na uczelni; 33) korbowy lub przeciwpowodziowy; 36) parów, wąwóz; 39) literacka historia rodu; 42) małżeństwa bądź zgonu; 48) w malarstwie: klęcząca postać; 49) król przed koronacją; 50) kompozytor "Wesołej wdówki"; 51) Dickinson, poetka amerykańska; 52) drzewpo z kotkami; 53) wyciskany z owoców; 54) już nie kawaler; 55) drobiazg na szczęście; 56) cieśnina między Zatoką Perską i Omańską; 57) tajemniczy na twarzy Mony Lisy; 58) Tichy, bohater "Dzienników gwiazdowych" Lema; 59) prowadzi bloga; 60) z tyłu buta; 61) "miasto" po włosku; 62) wydzielony obszar, strefa; 63) stary, zniszczony ubiór; 64) okulary bez szkieł; 65) f dla fizyka; 66) trunek piratów; 67) imię niemoralnego Graya; 68) Jose Bernard, peruwiański kompozytor i dyrygent; 69) Henrik, autor "Peer Gynta" i "Nory"; 70) z browaru; 71) zbiórka charytatywna; 72) autor powieści, pisarz; 73) na wigilijny kompot; 74) książka w wersji elektronicznej; 75) gaz o symbolu N; 76) chory z przewlekłą chorobą żołądka; 77) wygasły wulkan na granicy Kenii i Ugandy; 78) uparte zwierzę; 79) religia oparta na Koranie; 80) ciarki
81) mieszka na Grenlandii; 82) lico

eprasa.pl 560792d76e

Szukasz klientów?

docieramy do 1400000 odbiorców

wykorzystujemy zaawansowane sposoby emisji i targetowania reklam

dostarczymy Twoją ofertę do potencjalnych klientów na najpopularniejszych nośnikach

zapewniamy pełne raportowanie efektów przeprowadzonych działań

wybierz profesjonalistów, wybierz nas

GAZETA OLSZTYŃSKA.pl

(89) 539-74-46, reklama@wm.pl

mp-otbr-7488-M

ZWIERZĘTA

sprzedam

SPRZEDAŻ narybku: karpia sazana, amura, jazia, kolorowych www.ryby-gutocha.pl, 602-399-656

NIERUCHOMOŚCI

sprzedam

WWW.DOMKIANGIELSKIE.PL, 503-103-703

poszukuję wynająć

POSZUKUJĘ domu ok.100 m2 nieumeblowanego do wynajęcia Olsztyn, okolice Dorotowa. tel.505-763-747

POSZUKUJĘ mieszkania od 80 m2 nieumeblowane do wynajęcia Olsztyn, okolice Dorotowa tel.505-763-747

PRACA

dam pracę

DLA mężczyzny w gospodarstwie rolnym tel. 797580971

MURARZ - ogólnobudowlaniec, 600-136-951

SZPACHLARZA, wykończenia 504-720-494

ZATRUDNIĘ do robót drogowych Baroszyce, Pieniężno i okolice, 695-953-923

AUTO-MOTO

kupię

SAMOCHODY kasacja, 502-180-869

USŁUGI

budowa | remont

CYKLINOWANIE, 507-306-262

DACHY, 514-456-553

USŁUGI glazurnicze, tel. 793-015-716

transport

TRANSPORT, przeprowadzki, 729-242-457

inne

SZYCIE kołder, 665-434-450

RÓŻNE

sprzedam

MASZYNY stolarskie, 602-459-611.

kupię

MASZYNY stolarskie, 602-459-611.

ZŁOM 502-512-454

mp-otbr-6791a-M

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci naszego byłego pracownika

Tadeusza Gusta

Rodzinie i Bliskim
wyrazy współczucia
składają dyrekcja oraz koleżanki i koledzy z Polskiej Spółki Gazownictwa sp. z o.o. Oddziału Zakładu Gazowniczego w Olsztynie

232520opb1-A-G

Ci, których kochamy, nie umierają nigdy,
bo miłość to nieśmiertelność...

Emily Dickinson

mp-otbr-6787

ARKA
Elżbieta Michałowska Anna Michałowska

OLSZTYN, Zatorze
ul. M. Zientary-Malewskiej 2A
tel. 89 534 72 42, kom. 605 635 908

OLSZTYN, Jaroty, ul. Herberta 16/24
(wejście od Wilczyńskiego, naprzeciw „Medyka")
tel. 89 526 66 01, kom. 605 665 909

www.arkaolsztyn.pl *Całodobowe przewozy zmarłych*

614619opb1-a -K

Warmiński
ZAKŁAD POGRZEBOWY
1987

dawniej market

OLSZTYN 895 355 300
ul. Lengowskiego 18-20 602 327 277
BISKUPIEC 897 152 093
ul. Armii Krajowej 4 608 680 642

POGOTOWIE POGRZEBOWE 89 527-09-09

Pomożemy Ci godnie pożegnać

614219opb1-E-G

ARKADIA
Olsztyn, ul. Jagiellońska 52/85

tel. 89 526 67 53, 665 175 125
całodobowe przewozy zmarłych

Zbigniew Jarmużewski **kom. 602 514 880**
Joanna Kamińska **kom. 691 410 360**
Andrzej Domasiewicz **kom. 602 514 888**

Gwarantujemy godną i kulturalną posługę

614419opb1-a -K

TU ZLECISZ ZAMIESZCZENIE NEKROLOGU LUB KONDOLENCJI W „GAZECIE OLSZTYŃSKIEJ" I „DZIENNIKU ELBLĄSKIM"

NEKROLOGI (wymagany akt zgonu). Terminy przyjęć*:
• na poniedziałek – do piątku do godz. 17.00
• na wtorek, środę, czwartek, piątek – dnia poprzedniego w godz. 9.00-17.00
• na sobotę – do czwartku do godz. 17.00
* Dotyczy Biura Ogłoszeń w Olsztynie, ul. Partyzantów 28

KONDOLENCJE
(wymagany dowód osobisty osoby nadającej) ukazują się w ciągu trzech dni od chwili nadania

Biuro Ogłoszeń, **OLSZTYN, ul. Partyzantów 28**
czynne w godz. 9.00-17.00, soboty – nieczynne
tel. 89-539-74-80, 89-539-74-82

www.pozegnania.net

Biuro Ogłoszeń, **ELBLĄG, ul. Rybacka 35**
tel./fax 55-236-16-99, tel. centrala 55-611-46-00 w. 22
pon.-pt. godz. 8.00-16.00

28919opb1-C-K

eprasa.pl 560792d76e

NOCNE KOPANIE PIŁKI

PIŁKA NOŻNA\\\ NIE MA MOCNYCH NA DIGGERA: W STYCZNIU WYGRAŁ MISTRZOSTWA BARTOSZYC W FUTSALU, A TERAZ OKAZAŁ SIĘ NAJLEPSZY W NOCNYM TURNIEJU, W FINALE ZWYCIĘŻAJĄC 2:1 Z DZIKIMI KOTAMI.

Było kilka minut po godzinie drugiej w nocy z soboty na niedzielę, kiedy rozpoczął się finał turnieju o puchar burmistrza Bartoszyc. Po dwóch stronach boiska stanęły drużyny, które wcześniej zwyciężyły w swoich grupach eliminacyjnych, czyli złożone z zawodników młodego pokolenia Dzikie Koty oraz Digger, ubiegłoroczny zwycięzca nocnego kopania piłki, w składzie którego grali doświadczeni ligowcy z Victorii Bartoszyce, Granicy Kętrzyn i Polonii Lidzbark Warmiński.

Oba zespoły wygrały wcześniej po pięć spotkań i raz zremisowały. Dzikie Koty musiały jednak czekać do samego końca rywalizacji w swojej grupie, bo szansę na pierwsze miejsce i awans do finału miał jeszcze Jurand Barciany. Potrzebował jednak wysokiego zwycięstwa nad ekipą Freewin, która w turnieju była jedynie dostarczycielem punktów. Tym razem jednak outsiderzy postawili się (przez chwilę nawet prowadzili) i nie dali wbić sobie większej liczby goli, na czym w efekcie skorzystały Dzikie Koty.

W finale zespoły szanowały piłkę, powoli rozgrywały swoje akcje.

Fot. Grzegorz Kwakszys

Mimo środka nocy zawodnicy Diggera mieli wiele powodów do zadowolenia

OBA BYŁY ŚWIADOME, ŻE MECZ TRWA TYLKO 12 MINUT I KAŻDY BŁĄD MOŻE OKAZAĆ SIĘ PÓŹNIEJ NIE DO ODROBIENIA.

Gole w końcu jednak padły. Pierwsze trafiły, za sprawą Huberta Leszczenko, Dzikie Koty, ale Digger odpowiedział golem Marcina Swachy. A w końcówce Digger wykonywał pod polem karnym Kotów rzut wolny, jego zawodnicy zrobili w murze zasłonę, co wykorzystał Tomasz Bobrowski, zapewniając swojej drużynie zwycięstwo 2:1.

Najlepszym bramkarzem trzeciej edycji nocnego turnieju został jego kolega z drużyny Piotr Gasperowicz, który w całym turnieju przepuścił tylko dwa strzały. Najwięcej goli zdobył z kolei Radosław Kurywczak z 20 Bartoszyckiej Brygady Zmechanizowanej, który do siatki rywali trafił 10-krotnie. Tyle samo bramek zdobył jeszcze Michał Wołowik z Juranda Barciany, ale pamiątkowa statuetka powędrowała do zawodnika, którego drużyna znalazła się wyżej w końcowej klasyfikacji, co jest zwyczajowo przyjęte w podobnych turniejach.

W czołowej trójce imprezy znalazły się zespoły, które w komplecie obsadziły też podium zakończonych w styczniu podczas 21. Mistrzostw Bartoszyc im. Stefana Pszczoły w Futsalu. Tam także zwyciężył Digger, a wicemistrzem została 20 BBZ.

Co ciekawe i warte podkreślenia, w nocnym turnieju żadnej porażki nie poniósł nie tylko jego zwycięzca (w ostatecznym rozrachunku, sześć zwycięstw i remis), ale nikomu nie udało się pokonać również Łyny Sępopol. W grupie eliminacyjnej zanotowała ona dwie wygrane i cztery remisy, a w spotkaniu o 5. miejsce poradziła sobie z wychowankami Szkółki Piłkarskiej Legia-Bart Bartoszyce.

*** Końcowa kolejność:** 1. Digger, 2. Dzikie Koty, 3. 20 BBZ, 4. Jurand Barciany, 5. Łyna Sępopol, 6. Legia-Bart, 7. KS Wojciechy, 8. ZK Kamińsk, 9. Delux, 10. Orzeł Kiwity, 11. Przyjaciele z Boiska, 12. W-M Glass, 13. Freewin, 14. FC Hamburg

GRZEGORZ KWAKSZYS
g.kwakszys@gazetaolsztynska.pl

SPRINTEM

BOKS\\\ Po konsultacji oraz badaniach w Centralnym Ośrodku Medycyny Sportowej w Warszawie kadra narodowa kobiet przebywa obecnie w Centralnym Ośrodku Sportu w Giżycku. Wśród dwunastu powołanych zawodniczek jest też Sandra Kruk, pasłęczanka reprezentująca barwy Warmińsko-Mazurskiego Związku Boksu Amatorskiego. Poza tym w Giżycku są też liczące się na arenach międzynarodowych: Sandra Drabik (Boxing Kielce), Aneta Rygielska (Skorpion Szczecin), Kinga Szlachcic (Boxing Zielona Góra), Karolina Koszewska (Legia Warszawa) oraz Elżbieta Wójcik (KS Karlino). Pod okiem Karoliny Michalczuk oraz Przemysława Kantorowskiego Kruk wraz z koleżankami przygotowują się do turnieju kwalifikacyjnego do przyszłorocznych igrzysk olimpijskich w Tokio. Jest to pierwsze z dwóch zgrupowań Biało-Czerwonych w województwie warmińsko-mazurskim. Reprezentantki kraju ponownie będą trenować w Giżycku od 29 lipca do 7 sierpnia, a potem nastąpi wyjazd do Zakopanego, gdzie jest zaplanowany kolejny obóz (21-30 sierpnia).

KOLARSTWO\\\ W Lubominie wyznaczono start i metę Ultramaratonu Kolarskiego Pierścień 1000 Jezior. Impreza była zaliczona do Pucharu Polski Ultra i jest jego jednym z najbardziej atrakcyjnych etapów. Trasy są wręcz wymarzone, ale 613 kilometrów stanowiło poważne wyzwanie. Rywalizowało około 200 zawodników, natomiast w reprezentantów naszego regionu najlepiej spisał się olsztynianin Adam Kałużny, który na mecie uzyskał piąty czas, co dało mu trzecie miejsce w kategorii solo. Jednocześnie Kałużny o 16 minut poprawił swój rekord życiowy na tej trasie.

PIŁKA NOŻNA\\\ Znicz Biała Piska wzmocnili Łukasz Kuśnierz z Mrągowi i Dawid Kalinowski z Górnika Konin.

* Wyniki sparingów: Czarni Olecko - Rominta Gołdap 3:3, Granica Kętrzyn - Jurand Barciany 9:0, MKS Korsze - Orlęta Reszel 3:1, Stomil II Olsztyn - Stomil Olsztyn (juniorzy młodsi) 2:4, Błękitni Pasym - SKS Szczytno 10:0, Kormoran Zwierzewo - Tęcza Biskupiec 3:4, Motor Lubawa - Tęcza Miłomłyn 10:0, Zalew Frombork - Wałsza Pieniężno 3:2.

JK, DRYH

SPORT W TV

SOBOTA

*** Piłka nożna.** Fortuna 1. liga: GKS Jastrzębie - Podbeskidzie Bielsko-Biała, GKS Tychy - Puszcza Niepołomice (12.30, 15, Polsat Sport), Stomil Olsztyn - Miedź Legnica (17.30, Polsat Sport); Premier League: Norwich - West Ham, Liverpool - Burnley (13.25, 15.55, Canal+ Sport 2), Sheffield Utd - Chelsea, Brighton - Manchester C. (18.25, 20.55, Canal+ Sport 2); PKO Ekstraklasa: Arka Gdynia - ŁKS Łódź, Wisła Kraków - Korona Kielce (14.55, 19.55, Canal+ Sport), Legia Warszawa - Cracovia (17.25, TVP 1, Canal+ Sport); LaLiga: Osasuna - Celta, Atletico - Betis (16.55, 21.55, Eleven Sports 2), Valladolid - Barcelona (19.25, Eleven Sports 1); Serie A: Lazio - Sassuolo, Juventus - Atalanta (17.10, 21.40, Eleven Sports 1), Brescia - Roma (19.25, Eleven Sports 2); 2. Bundesliga, rewanżowy baraż o utrzymanie: Ingolstadt - Norymberga (18.10, Eleven Sports 3)

*** Formuła 1.** Grand Prix Styrii: kwalifikacje (14.55, Eleven Sports 1)

*** MMA.** Gala UFC 251, m.in. waga półśrednia: Kamaru Usman - Jorge Masvidal (0.00 z sob. na niedz., Polsat Sport)

NIEDZIELA

*** Piłka nożna.** PKO Ekstraklasa: Śląsk Wrocław - Pogoń Szczecin, Piast Gliwice - Jagiellonia Białystok (12.25, 14.55, Canal+ Sport), Lech Poznań - Lechia Gdańsk (17.25, Canal+ Premium); Fortuna 1. liga: Radomiak - Olimpia Grudziądz, GKS Bełchatów - Termalica Nieciecza (12.30, 15, Polsat Sport); Premier League: Wolverhampton - Everton, Aston Villa - Crystal Palace (12.55, 14.55, Canal+ Sport 2), Tottenham - Arsenal, Bournemouth - Leicester (17.25, 19.55, Canal+ Sport); LaLiga: Espanyol - Eibar (13.55, nSport+), Levante - Bilbao (16.55, Canal+ Sport 2), Leganes - Valencia (19.25, Eleven Sports 3); Championship: Swansea - Leeds (14.25, Eleven Sports 2); Serie A: Genoa - SPAL 2013, Fiorentina - Hellas (17.10, 19.25, Eleven Sports 2), Udinese - Sampdoria, Napoli - Milan (19.25, 21.40, Eleven Sports 1); Parma - Bologna (19.25, Eleven Sports 4)

*** Formuła 1.** Grand Prix Styrii (15.05, Eleven Sports 1)

*** Żużel.** PGE Ekstraliga: Włókniarz Częstochowa - Motor Lublin, Falubaz Zielona Góra - Stal Gorzów (16,18.45, nSport+).

PES

Rys. Zbigniew Piszczako

eprasa.pl 560792d76e

ŚWIAT, W KTÓRYM SZACHY TO RASIZM?

SZACHY DO NIEDAWNA TRUDNO BYŁO O GRĘ BARDZIEJ POZBAWIONĄ KONTROWERSJI NIŻ SZACHY. MIANO „KRÓLEWSKIEJ GRY" NIE WZIĘŁO SIĘ PRZECIEŻ ZNIKĄD. OKAZUJE SIĘ JEDNAK, ŻE NAWET CZARNO-BIAŁE BIERKI MOGĄ PODPAŚĆ SZALEJĄCEJ POPRAWNOŚCI POLITYCZNEJ.

Kiedy pojawiła się informacja o ostatnich działaniach globalnego giganta, słynnego serwisu YouTube, to szachiści na całym świecie zaczęli przecierać oczy ze zdumienia. Okazało się, że — w ramach międzynarodowej wojny i tropienia przejawów rasizmu — pojawiło się mnóstwo rykoszetów.

Jednym z nich oberwał Antonio Radic, najpopularniejszy na świecie youtuber szachowy. Jego filmy instruktażowe, omówienia i analizy mistrzowskich partii oglądają miliony. A może raczej oglądały, bo od wielu wieków piony i figury dzielą się na tam na białe i czarne, więc nie zabrakło podejrzeń o... dyskryminację (a także kary).

Wszak pierwszy ruch na owych 64 polach wykonują znane z „dążenia do światowej supremacji" białe. Co więcej, zdarza im się także bić te „niewinne oraz bezbronne" czarne i „wypraszać" je z planszy. Gdyby tylko wynaleziono wehikuł czasu, to w pierwszej kolejności — najwyraźniej — trzeba byłoby udać się do VI wieku, by zatrzymać wysłanników indyjskiego radży, który postanowił obdarować perskiego szacha Chosrowa I Anoszirwana ową „królewską grą" (wówczas występującą w nieco bardziej prymitywnej, ale równie biało-czarnej, więc i rasistowskiej formie). A gdyby dodać do tego fakt, że w Indiach (i w większej części Azji) swastykę kojarzono wówczas wyłącznie z religijnym symbolem przynoszącym szczęście, to... nieszczęście murowane.

Wehikułu czasu jednak wciąż brak. Mleko (podejrzanie białe) się rozlało.

FILMY ANTONIO RADICA, KTÓRE STANOWIŁY DLA NIEGO POKAŹNE ŹRÓDŁO DOCHODU, ZOSTAŁY ZABLOKOWANE M.IN. ZA SFORMUŁOWANIA „BIAŁY KONTRA CZARNY". DO TEJ PORY NIE POMOGŁY ODWOŁANIA. DLA SZACHOWEGO RASIZMU — JAK WIDAĆ — NIE MA TARYFY ULGOWEJ.

— Powiem szczerze, że początkowo odbierałem to jako zwykły facebookowy żart — mówi Maciej Domin z Mrągowa, znany jako Dominoni Marianczello, czyli najpopularniejszy szachowy youtuber w Polsce (blisko 70 tys. subskrybentów, Antonio Radic ma ich 10-krotnie więcej).

Fot. Kamil Kierzkowski

Poprawność polityczna prowadzi w złą stronę — mówi Maciej Domin (z lewej), najpopularniejszy polski youtuber szachowy

— Zasięgnąłem jednak informacji i okazało się, że to prawda. Aż trudno się do tego odnieść. Byłem zniesmaczony. Ta poprawność polityczna prowadzi w złą stronę. Wszystko staje się już mocno przegięte, karykaturalne. Dojdzie do tego, że będziemy się zastanawiali, czy możemy użyć słów, których używaliśmy latami, a które nigdy nikogo nie obrażały. Teraz, jakimś cudem, komuś przyszło do głowy, że mogą. Będzie strach odezwać się publicznie, na wizji, bo wszystko będzie mogło być odebrane jako rasizm — dodaje nie tylko ceniony zawodnik, ale i nauczyciel oraz trener młodych miłośników „królewskiej gry".

— Zarzucanie grze w szachy - tak wysoce intelektualnej i tak szanowanej na całym świecie - rasizmu to absurd. Dotarliśmy do momentu, gdy coś jest ewidentnie nie tak, jak być powinno. Powinniśmy tego typu zapędy dusić w zarodku, protestować. Nie ma w tej grze ani grama rasizmu, te kolory występują w niej od wieków — dodaje Dominoni Marianczello, który... sam wkrótce może trafić na celownik wojowników poprawności politycznej.

— Szczerze? Skoro wzięli się za Radica, to co zrobią ze mną? W szachach są dwie strony: bierki białe i czarne. Na pewno nieraz zdarzało mi się powiedzieć, że np. po debiucie (początkowa faza partii — red.) „czarne pozostają w niedorozwoju". Po prostu tak wśród szachistów często określa się gorszą sytuację na szachownicy. Czy zostanę uznany za rasistę?

* Jako osoba, która zna Macieja osobiście od wielu lat, pragnę jasno dać do zrozumienia. Niech widnieje to CZARNO NA BIAŁYM. Ów ceniony nauczyciel nie jest rasistą, za to świetnie gra w szachy. Marzę o świecie, w którym nie będziemy musieli schodzić z turniejami do podziemia. Ukrywać się, by legalnie i bez kontrowersji grać w szachy.

KAMIL KIERZKOWSKI
k.kierzkowski@gazetaolsztynska.pl

MŁODZI OLSZTYNIANIE Z ŻURI ZDOBYLI GDYNIĘ

Po długiej przerwie spowodowanej koronawirusem do rywalizacji wracają młodzi piłkarze. Z przytupem zrobili to zawodnicy Żuri Olsztyn, którzy wygrali turniej w Gdyni.

Czołowe zespoły polskich akademii piłkarskich z rocznika 2012 pojawiły się w Gdyni na turnieju o Superpuchar Gdyńskiej Ligi Halowej. Po ciężkim okresie koronawirusowym zawody cieszyły się dużym zainteresowaniem uczestników i w Trójmieście pojawili się piłkarze z najlepszych klubów północnej Polski.

Dla zawodników olsztyńskiego Żuri, których trenerem jest Adrian Podgórski, była to okazja do sprawdzenia się na tle innych przeciwników.

- Akurat w tym roczniku jesteśmy bardzo mocni, wszyscy chłopcy są w jednej klasie – powiedział Piotr Żurawel, prezes olsztyńskiego Żuri. - Wszyscy są objęci programem „Mamy talenty", gdzie w olsztyńskiej SP 18 mają trzy godziny tygodniowo piłkarskich zajęć wuefu i tyleż samo godzin innowacji piłki nożnej. Jest to autorski program Piotra Tyszkiewicza. Ten projekt, który realizujemy od kilku lat, przynosi świetne efekty w postaci udziału w finałach wojewódzkich i krajowych w kategoriach U-8, U-10 i U-12.

Zatem po kilkumiesięcznej przerwie spowodowanej koronawirusem rocznik 2012 z Żuri pięknie zaczął rywalizację. Młodzi olsztynianie podczas turnieju w Gdynie na początek grupowych zmagań spotkali się z GKS Przodkowo, Junior Football Academy oraz AP KP Gdynia Pustki. Pierwsze dwa mecze to przekonujące zwycięstwa Żuri 12:0, 5:1.W tym momencie było wiadomo, że ekipa Żuri wejdzie do kolejnej fazy rywalizacji, no i w ostatnim meczu chyba nastąpiło lekkie rozluźnienie, ponieważ zespół z Olsztyna przegrał 2:3 z Junior Football Academy.

Fot. archiwum Żuri

Po finałowym zwycięstwie humory w olsztyńskiej ekipie były znakomite

Młodzi olsztynianie wyszli z drugiego miejsca i w półfinale spotkali się z Sopocką Akademią Piłkarską. Piłkarze trenera Podgórskiego wygrali 5:0 i z mocnym akcentem weszli do finału, gdzie spotkali się ze swoimi wcześniejszymi grupowymi pogromcami z Junior FA. W rewanżu olsztynianie poważniej potraktowali swoich przeciwników. Co prawda po pierwszej połowie był remis 0:0, ale na początku drugiej części gry Żuri objęło prowadzenie 1:0. W ostatniej minucie doszło do remisu 1:1, jednak w ostatniej akcji spotkania, kilkanaście sekund przed końcowym gwizdkiem, ekipa Żuri strzeliła zwycięskiego gola. Olsztynianie wygrali turniej, a najlepszym defensorem imprezy został Adam Jaworski z Żuri.

*** Żuri Olsztyn wystąpiło w składzie:** Jakub Romańczuk, Adam Jaworski, Paweł Bisikiewicz, Oskar Lewkowicz, Szymon Mokijewski, Bartosz Przyłęcki, Marcel Łaniewski, Julian Krasa, Aleksander Krasa.

MART

eprasa.pl 560792d76e

W SOBOTNIM MECZU 31. KOLEJKI I LIGI PIŁKARSKIEJ STOMIL OLSZTYN PODEJMIE MIEDŹ LEGNICA. POCZĄTEK O G. 17:40.

PASJONUJĄCA KOŃCÓWKA SEZONU

II LIGA PIŁKARSKA\\\ DO ROZEGRANIA POZOSTAŁY JUŻ TYLKO CZTERY KOLEJKI, JEDNAK JESZCZE WIELE SIĘ MOŻE WYDARZYĆ. OLIMPIA, KTÓRA W KOŃCÓWCE SEZONU POSTAWIŁA NA MŁODZIEŻ, UTRZYMUJE SIĘ W CZOŁOWEJ SZÓSTCE, A W SOBOTĘ (G. 16) PODEJMUJE SKRĘ.

Takiej sytuacji i tak spłaszczonej tabeli II ligi dawno już nie było. W tej chwili znani są tylko dwaj spadkowicze, czyli Gryf Wejherowo oraz Legionovia Legionowo. Natomiast pozostałe pytania wciąż są bez odpowiedzi. Na przykład w walce o bezpośredni awans liczą się Górnik Łęczna, Widzew Łódź oraz GKS Katowice, ale miejsca są tylko dwa. Z tego powodu w niedzielę będą olbrzymie emocje w Katowicach, bo gospodarze podejmą Widzew. Jeszcze niedawno łodzianie byli głównym faworytem rozgrywek, tymczasem drugi raz z rzędu w końcówce sezonu mogą zaprzepaścić awans.

WIELKĄ NIEWIADOMĄ SĄ TEŻ KLUBY, KTÓRE MOGĄ ZAGRAĆ W BARAŻACH, BO TAK NAPRAWDĘ MA NA TO SZANSĘ NAWET ELANA, KTÓRA JEST W... STREFIE SPADKOWEJ! JEST TO EFEKT SPŁASZCZONEJ TABELI, W KTÓREJ RÓŻNICA MIĘDZY 6. I 15. MIEJSCEM WYNOSI JEDYNIE 4 PUNKTY.

W tej grupie są też Olimpia Elbląg i jej najbliższy rywal z Częstochowy. Zespół spod Jasnej Góry prezentuje równą formę - w ostatnich ośmiu meczach Skra odniosła pięć zwycięstw i z dorobkiem 42 punktów znajduje się na dziewiątym miejscu, do miejsca barażowego tracąc tylko dwa punkty. Ale tyle samo wynosi zarazem jej przewaga nad strefą spadkową!

W poprzedniej kolejce podopieczni trenera Pawła Ściebury pokonali u siebie Błękitnych Stargard (2:1), strzelając dwa zwycięskie gole w drugiej części meczu. — Dzięki olbrzymiej determinacji dosłownie to zwycięstwo wyszarpaliśmy — mówił po meczu uradowany szkoleniowiec. — Teraz czeka nas kolejne trudne zadanie, a mianowicie mecz w Elblągu. Gospodarze, którzy pewni są już pozostania w lidze, zapewne zrobią wszystko, by wyjść zwycięsko. My jednak też nie jedziemy tam na wycieczkę, tylko po punkty. Zrobimy wszystko, by wyjechać z tarczą.

Jeśli w sobotę Olimpia wygra ze Skrą, wtedy elbląski zespół umocni się w czołowej szóstce drugoligowej tabeli

Fot. Marek Lewandowski

Jednak częstochowianie na wyjazdach spisują się o wiele gorzej niż przed własną publicznością. Na boiskach rywali odnieśli tylko zwycięstwa z Garbarnią (2:0), Stalą Stalowa Wola (2:1) i... Widzewem (2:1). Poza tym podzieli się punktami z Górnikiem Łęczna, Bytovią Bytów i Elaną Toruń oraz zanotowali aż dziewięć porażek.

A co słychać w Olimpii przed sobotnim pojedynkiem? — Gramy przedostatni mecz przed własną publicznością, więc interesuje nas komplet punktów. Byłaby to duża sprawa, bo nadal byśmy się liczyli w grze o baraże — stwierdza trener Dariusz Kaczmarczyk. — Żeby wygrać, musimy jednak lepiej poczynać sobie w akcjach ofensywnych, a przede wszystkim zagrać skuteczniej i dokładniej — dodaje elbląski szkoleniowiec.

W Olimpii tym razem nie zagra Oskar Ryk, który musi pauzować za czerwoną kartkę.

• **31. kolejka, piątek:** Stal Stalowa Wola — Elana Toruń (17); **sobota:** Olimpia Elbląg — Skra Częstochowa (16), Górnik Łęczna — Pogoń Siedlce (17), Błękitni Stargard — Stal Rzeszów (17), Resovia Rzeszów — Górnik Polkowice (17), Bytovia Bytów — Legionovia Legionowo (18), Znicz Pruszków — Lech II Poznań (19); **niedziela;** GKS Katowice — Widzew Łódź (13.05), Gryf Wejherowo — Garbarnia Kraków (15).

JERZY KUCZYŃSKI

PO 30 KOLEJKACH

1. Górnik Ł.	58	41:32
2. Widzew	55	61:34
3. Katowice	54	53:36
4. Olimpia	**47**	**41:30**
5. Resovia	46	45:28
6. Bytovia	44	41:41
7. Górnik P.	43	53:42
8. Pogoń	42	48:47
9. Skra	42	33:37
10. Garbarnia	41	35:34
11. Stal Rz.	41	46:42
12. Błękitni	41	48:49
13. Stal S.W.	40	38:42
14. Znicz	40	42:47
15. Lech II	40	41:42
16. Elana	37	39:44
17. Legionovia	24	29:55
18. Gryf	14	22:73

Gazeta Olsztyńska zawsze pod ręką. Zaprenumeruj e-wydanie: kupgazete.pl

eprasa.pl 560792d76e

PLEBISCYT 1920 2020
na WARMII, MAZURACH i POWIŚLU
SOBOTA-NIEDZIELA |11-12|07|2020

MÓJ PRADZIADEK GŁOSOWAŁ ZA POLSKĄ

MARIUSZ ZAJDZIŃSKI ODKRYŁ, ŻE JEGO PRADZIADEK JAN KUSPIEL BYŁ DZIAŁACZEM PLEBISCYTOWYM W 1920 R. W 100 ROCZNICĘ PLEBISCYTU NA WARMII I MAZURACH OPOWIADA NAM O HISTORII RODZINY.

Wszystko zaczęło się od opowieści babci, których słuchał jako chłopiec. — W opowieściach babci Franciszki Zajdzińskiej z domu Kuspiel było coś frapującego — mówi Mariusz Zajdziński z Dywit koło Olsztyna. – Dziś żałuję, że nie słuchałem jej zbyt uważnie, nie pytałem o szczegóły i nie spisywałem tego, co mówi.

Pan Mariusz po latach zaczął szkicować swoje drzewo genealogiczne. Potem zapomniał o kartce. Niemal dziesięć lat temu odnalazł ją i zaczął szukać rodzinnych śladów.

W wydaniu „Dziennika Pojezierza" z 1984 roku trafił na wywiad z młodszą siostrą babci, Agatą Ogrodnik. Mówiła wtedy: „Rodzina Kuspielów wywodzi się z Warmii, z Gutkowa i mieszkała tam od 500 lat „.

— A ja byłem chłopakiem z Działdowszczyzny, ale kojarzyłem pochodzenie mojej rodziny z tamtymi stronami. Postanowiłem sprawdzić, dlaczego przodkowie opuścili Warmię, by osiedlić się w okolicach Działdowa – mówi.

Babcia Franciszka opowiadała mu o swoim ojcu Janie, ale szczegóły jego życia odkrywał powoli.

Pradziadek Jan urodził się w 1894 r. w Naterkach w Prusach Wschodnich, był ochrzczony w kościele w Sząbruku, mieszkał potem w Barwinach, w sercu zawsze czuł się Polakiem. W czasie I wojny światowej walczył w armii pruskiej. Zachowała się kartka wysłana przez niego pocztą polową w Oldenburgu w północnych Niemczech 5 listopada 1915 roku. Kartka to fotografia, z której uśmiecha się pięciu młodych mężczyzn ubranych w podobne, robocze stroje. Trzymają miotły i łopaty. Prawdopodobnie Jan przebywał wtedy w lazarecie, bo został ranny w czasie walk. Kartka jest zaadresowana do Edwarda Kuspiela w Barwinach koło Dorotowa w powiecie olsztyńskim. Jan pisał po niemiecku: „Drogi bracie! List i pieniądze otrzymałem. Zegarek zreperujesz u innego majstra. Najlepsze pozdrowienia. Wszystkie listy przesyłajcie…" (tu zapewne adres, bo treść jest nieczytelna).

Fot. archiwum prywatne

Jan Kuspiel z żoną Marianną (z domu Rynkowską) i dziećmi: (od lewej) z Agatą, Franciszkiem i Franciszką (babcią Mariusza Zajdzińskiego), zdjęcie z lat 30.

Jan wrócił z wojny, po kilku latach ożenił się. W czasie plebiscytu miał 26 lat. Mariusz Zajdziński znalazł na mikrofilmach w ówczesnym OBN-ie (dziś Instytut Północny w Olsztynie) kopię jego wspomnień z plebiscytu. Zeznania Jana spisali przedstawiciele polskiego wywiadu wojskowego, gdy już mieszkał w Polsce.

— Mój pradziadek Jan Kuspiel był działaczem plebiscytowym w 1920 roku, mężem zaufania na Warmii, agitatorem za Polską. Jego zadaniem było roznoszenie gazet, pism ulotnych, występowanie na wiecach i zebraniach oraz, jak sam mówił, „szerzenie propagandy celem uświadomienia społeczeństwa przyłączenia do Polski" — wylicza.

Po przegranym głosowaniu Jan Kuspiel postanowił uciekać z Prus Wschodnich, tak jak wielu Polaków zaangażowanych w akcję plebiscytową. Bał się prześladowań ze strony Niemców. Jedną z represji było cofnięcie przez władze niemieckie wypłaty renty wojennej, która mu się należała jako inwalidzie za udział w wojnie 1914 roku, ale były też inne, gorsze konsekwencje. „Musiałem opuścić moich rodziców na łaskę losu i schronić się do Polski, żeby ratować życie przed bojówkami pruskimi, które napadały nocami na działaczy Macierzy Polskiej".

Rodzice Jana to Anna i August Kuspiel, Warmiacy. Mieszkali m.in. w Naterkach i w Barwinach, prenumerowali „Gazetę Olsztyńską" i w tej roli byli bohaterami tekstu w jubileuszowym wydaniu Gazety w 1936 roku. Mówili, że warto czytać „Gazetę Olsztyńską. 78-letni August mówił, że pamiętał założyciela Gazety, Jana Liszewskiego „ toć ja od tamtych czasów ją czytam."

Pani Kuspielowa też włączyła się do rozmowy: „Gazeta była dla nas prawdziwym przyjacielem. Czytaliśmy ją wieczorami od deski do deski, przez co wiedzieliśmy, co dzieje się na Warmji, w wielkim świecie. Człowiek, co czyta gazety, nie jest ciemny, bo ona uczy o Bogu, Polsce".

Jan nie wyjechał daleko, osiadł zaledwie 3 kilometry od granicy z Prusami – w Uzdowie. Był rolnikiem, tam mieszkała rodzina jego żony. Anna i August bardzo przeżywali wyjazd syna i odwiedzali go w Uzdowie. Córka Jana mówiła w latach powojennych olsztyńskiej dziennikarce: „Pamiętam babkę, jak płakała przy każdym wyjeździe. Mówiła, że chciałaby umrzeć w Polsce".

— Polskość i zaangażowanie Jana nie wzięło się znikąd. Miało źródło w domu, w rodzinie, wychowaniu. Stamtąd czerpał polskość. Cała rodzina głosowała za Polską w plebiscycie.

Nie wiedział, że w Polsce nie będzie bezpieczny, zwłaszcza po wybuchu II wojny światowej.

— W swoich poszukiwaniach dotarłem w internecie do śląskiej biblioteki cyfrowej. Znalazłem tam listy proskrypcyjne tzw. wrogów Rzeszy. To alfabetyczny wykaz zawierający nazwiska Polaków zasłużonych dla Polski, przeznaczonych do aresztowania i likwidacji na terenach wcielonych do III Rzeszy w czasie wojny. Znalazłem tam nazwisko pradziadka. Taka lista to był wyrok. Chociaż dziadek uciekł z Uzdowa, ukrywał się w Olszewie (koło Żuromina) pod nazwiskiem Kosek, Niemcy dopadli go. Żandarmeria aresztowała go w lutym 1943 r. pod zarzutem nielegalnego posiadania broni. Niemcy zamordowali go kilka miesięcy później w więzieniu w Królewcu. Nie wiemy, gdzie spoczywają jego prochy. Już po jego śmierci z więzienia przyszedł list z zawiadomieniem o śmierci i ślubna obrączka. Nie miał nawet 50 lat.

— Gdyby nie moje poszukiwania nie wiedziałbym, że pradziadek był działaczem plebiscytowym. Jednym z tysięcy Polaków, który walczył o Polskę i zginął. Jestem dumny z pradziadka, warto przypominać takich nieznanych bohaterów po 100 latach – mówi pan Mariusz i dodaje, że przyszedł czas na kolejne poszukiwania. Teraz planuje je w Wojskowym Biurze Historycznym w Warszawie.

Beata Brokowska

Fot. archiwum prywatne

Mariusz Zajdziński już opowiada swojemu synkowi Ignacemu historię jego prapradziadka

Plebiscyt na Warmii, Mazurach i Powiślu, wyznaczony w 1919 r. w wersalskim traktacie pokojowym, kończącym I wojnę światową, został przeprowadzony 11 lipca 1920 r. Ludność w głosowaniu miała zdecydować o przyłączeniu tych ziem do nowo powstałego państwa polskiego lub o pozostawieniu ich w granicach Prus Wschodnich. Nad przebiegiem głosowania czuwały komisje międzysojusznicze powołane przez Ligę Narodów. Wyniki plebiscytu były dla Polski klęską. W okręgu olsztyńskim za Niemcami opowiedziało się 363 209 osób, za Polską – 7 980, w okręgu kwidzyńskim za Niemcami 96 894, za Polską – 7 947. Do Polski przyłączono tylko trzy mazurskie wsie: Lubstynek, Napromek oraz Groszki.

eprasa.pl 560792d76e

GAZETA OLSZTYŃSKA PRZED PLEBISCYTEM

KTOKOLWIEK PODJĄŁ PRÓBĘ OPISANIA PLEBISCYTU NA WARMII I MAZURACH, MUSIAŁ ZAJRZEĆ DO „GAZETY OLSZTYŃSKIEJ". ZAWIERA OBIEKTYWNE OPISANIE TEGO, CO WYDARZYŁO SIĘ TU PRZED STU LATY. BYŁA PISMEM ZAANGAŻOWANYM W POLSKIE TRWANIE NA TYCH ZIEMIACH — PISZE DR JAN CHŁOSTA.

Redaktorzy „Gazety Olsztyńskiej" przed i w czasie plebiscytu

Fot. archiwum GO (3)

Stanisław Nowakowski
1889-1942

Seweryn Pieniężny junior
1890-1940

Ludwik Łydko
1895-1940

Numer plebiscytowy.

Olsztyn na sobotę 10. lipca 1920 r. Rok XXXIV.

Gazeta Olsztyńska

Ojców niemy, ojców wiary
Bronmy zgodnie: młody, stary

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dzień 11-go lipca.

RODACY!

Karteczkę, którą każdy Warmiak i Warmiaczka w dniu 11 lipca złożyć powinni do urny wyborczej, nosić musić napis:

POLSKA — POLEN.

Zwracamy uwagę naszym Warmjakom, że na tej karteczce nie wolno nic określić, lecz bez żadnych pospisków włożyć ją do koperty urzędowej, jaką każdy wyborca otrzyma w lokalu wyborczym. Inną kartkę, znajdującą się w kopercie, zniszczyć należy na miejscu. Zamknięta koperta oddać trzeba przy stole wyborczym przewodniczącemu głosowania.

Należy także zwrócić uwagę, aby tak kartka z napisem „Polska" jak i koperta urzędowa były bez żadnych znaków i zupełnie czyste. Kiedy na karteczce skreślił, lub kartkę z napisem „Polska" włożył w kopertę zaopatrzoną jakim napisem lub znakami, tego głos jest nieważnym.

Nie wolno też więcej jak jedną kartkę, lub z napisem „POLSKA" a nie innym, włożyć do koperty urzędowej, bo gdy kartek jest więcej, wtedy głos jest nieważny.

RODACY! Idzcie śmiało do urny wyborczej, bo wybory są tajne, i nikt się nie dowie, na kogo głosować będziecie. Głosujcie zatem, jeżeli chcecie zatrzymać waszą piękną mowę i książkę wiary waszych ojców, za:

wolną, bogatą i zjednoczoną Polską!

Zwróćcie uwagę, jeżeliby w dniu wyborów zaszły jakie gwałty, prześladowania lub zmuszania do głosowania za Niemcami, to donieście o tem Komisyjnej (Dworcowa 1) z podaniem bliższych szczegółów i świadków, niniejszy wstrzymać wyborów zakłócającemu.

Wolną, bogatą i zjednoczoną Polską!

ROTA
Marji Konopnickiej
Melodja Feliksa Nowowiejskiego z Wartemberka.

Nie rzucim ziemi skąd nasz ród,
Nie damy pogrzebć Mowy,
Polski my naród, polski lud,
Królewski Sacerdotium.
Nie damy, by nas zniszczył wróg —
Tak nam dopomóż Bóg!

Do krwi ostatniej kropli z żył
Bronić będziemy Ducha,
Aż się rozpadnie w pruch i pył
Krzyżacka zawierucha.
Twierdzą nam będzie każdy próg —
Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będzie precz pluć nam w twarz,
Ni dzieci nam germanić,
Ojcowy stanie hufiec nasz,
Ojcowy stanie hufiec nasz.

Fot. archiwum Instytut Północny

„Gazeta Olsztyńska" z 10 lipca 1920 r.

ROCZNICA

„Gazeta Olsztyńska" bezpośrednio po zakończeniu wojny w listopadzie 1918 r. przypominała, że ponad 300 lat Warmia wchodziła w skład Rzeczypospolitej do I rozbioru w 1772 r, a w jej południowej części mieszkańcy posługiwali się językiem polskim i zachowali po przodkach polskie obyczaje. Zarządzało nią 16 polskich biskupów począwszy od Stanisława Hozjusza do Ignacego Krasickiego.

Jeszcze w 1918 r. Gazeta zachowała raczej wstrzemięźliwą opinię co do przyszłości, bo napisała: Jeśli Bóg pozwoli, to doczekamy się lepszych czasów w Polsce". Następnie w numerze 14 z 1 II 1919 r. już bardziej optymistycznie: „Polska ma posiadać 450 tysięcy km kw. z 38 milionami mieszkańców. Przypuszcza się, że Niemcy odstąpią Polsce Górny Śląsk, Opole, poza tym Poznań, Gdańsk, Olsztyn, ewangelickie Mazury. Królewiec ma być niemiecką enklawą lub niezależną republiką". Po siedmiu tygodniach (20 III 1919 r.) znalazła się taka opinia: „Zdaje się rzeczą pewną, że cała południowa część Prus Wschodnich wraz z miastem Olsztynem oddane zostaną prawnemu właścicielowi, to jest Polsce. Granice nie są jeszcze ustalone, ale tyle nam już od kilku dni wiadomo, że Rada Koalicyjna w Paryżu zgodziła się jednomyślnie na wniosek Romana Dmowskiego, według którego nie tylko cała Warmia z Fromborkiem i Brunsborkiem (Braniewem), ale także Mazury, aż po Lec (Giżycko), przyłączone zostaną do Polski".

Nie chcieli plebiscytu

Kiedy na Konferencji Pokojowej w Paryżu przyjęto postanowienie, że o przynależności państwowej jedenastu powiatów południowych Prus Wschodnich miał zdecydować plebiscyt, to po raz pierwszy (w nr 36 z 25 III 1919 r.) Gazeta napisała: „Społeczeństwo polskie musi domagać się Warmii i Mazur bez plebiscytu. Ajeżeli zostanie się przy plebiscycie, to przeprowadzenie jego trzeba odłożyć na dłuższy czas".

Takie stanowisko upowszechniali kolejni redaktorzy tamtego okresu: Stanisław Nowakowski, Seweryn Pieniężny i Ludwik Łydko. Nazbyt dobrze znali poczucie narodowe zamieszkałej tu ludności, zwłaszcza ewangelickich Mazurów, aby mogli wypowiedzieć się o przynależności państwowej tych ziem. Większość z nich posługiwała się językiem polskim i zachowała po przodkach obyczaje, ale przez minione lata zaszły u niej nazbyt duże zmiany w świadomości. Spowodowały je rządy Niemców, zwłaszcza od połowy XIX wieku wprowadzana germanizacja. Na Mazurach po ustaleniu plebiscytu konsystorz Kościoła ewangelickiego, duchowni, przede wszystkim superintendent Paul Hensel z Pisza, podjął szeroką działalność antypolską. Nie tylko wydawał broszury szkalujące Polskę, ale upowszechniał, także w zborach, pogląd, że o ile Mazury przypadną Polsce, to nastąpi przymusowa katolicyzacja ludności ewangelickiej.

Niemcy się szykują

Gazeta odnosiła się krytycznie do inicjatyw Niemców, którzy już w połowie 1919 r. rozpoczęli przygotowania do głosowania. Odnosiło się to do tworzenia nowej organizacji, jaką był Ermland und Masurenbund. W krótkim czasie zapisało do tego związku, bądź zostali zapisani, ponad 206 tysięcy osób. Zapisy dokonywano w sklepach, urzędach i parafiach ewangelickich. Wstępując do tej organizacji, każdy członek zobowiązał się, że odda 11 lipca głos za Prusami Wschodnimi. Poza tym od razu przystąpiono w całych Niemczech do rejestracji osób i ich adresów Warmiaków oraz Mazurów tu urodzonych, aby ściągnąć ich na głosowanie. Na tej zasadzie przyjechało ostatecznie do Prus Wschodnich na plebiscyt ponad 128 tysięcy osób. Tymczasem Polakom nie pozwolono tworzyć polskich szkół, ani organizować zebrań. A jak Mazurzy w Szczytnie uzyskali zezwolenie na organizację zebrania Mazurskiej Rady Ludowej 21 stycznia 1920 r., to uczestników dotkliwie pobito. Bogumił Linka odniósł takie rany, że po dwóch miesiącach zmarł w olsztyńskim szpitalu. Polacy mogli podjąć szerszą działalność kulturowo-oświatową dopiero po przybyciu do Olsztyna przedstawicieli Komisji Międzysojuszniczej, a więc po 12 lutym 1920 r.

O Kościuszce, Sobieskim, Pułaskim

Poza szczycieńskim „Mazurem", który po przerwie wojennej zaczął wychodzić od 31 stycznia 1919 r., „Gazeta Olsztyńska" była jedynym pismem polskim, wychodzącym trzy razy w tygodniu (we wtorki, czwartki i soboty). Wspierała działania Warmińskiego Komitetu Plebiscytowego i budziła wciąż nadzieję na powrót Warmii do Polski. Towarzyszyła wszystkim przedsięwzięciom Polakom: wyborom do sejmiku powiatowego w Olsztynie, w których Polacy na 25 mandatów uzyskali jedenaście, tworzeniu polskich szkół, zjazdowi delegatów towarzystw ludowych z blisko 50 kół w Olsztynie (24 II 1920), występom Teatru Tomasza Działosza, koncertowi Feliksa Nowowiejskiego (2 VI 1920), wizycie Jana Kasprowicza w Olsztynie, wystawie książek polskich, zjazdowi Towarzystwa Czytelni Ludowych. Do pisma podstawowego dołączono dodatki w języku niemieckim i po polsku. Te w języku niemieckim były przeznaczone dla nieznających języka polskiego.

W Gazecie napisano: „W ręce obywateli dano możność rozstrzygnięcia: czy chcą być narodem wolnym i zyskać te wszystkie dobrodziejstwa, jakie wolność ze sobą przynosi, czy chcą dobrowolnie poddać się pod obce panowanie i zejść do roli drugorzędnego w społeczeństwie znaczenia" (nr 75 z 24 VI 1920). Przy tym zamieszczano wiele artykułów o Polsce, m. in. prezentując jej bogactwa naturalne, kulturę i obyczaje. Zamieszczono artykuły o wielkich Polakach: Janie III Sobieskim, Tadeuszu Kościuszce, Kazimierzu Pułaskim, Józefie Poniatowskim, Janie Dąbrowskim i jego legionach. Pismo demaskowało akty gwałtów i prześladowań ze strony Niemców, obłudne machinacje urzędników, napady niemieckich bojówkarzy na wiece, zerwanie polskiej flagi z budynku konsulatu i usunięcia napisu z godłem, pobicie polskich aktorów 13 IV 1920 r. w Biskupcu przed przedstawieniem „Obrona Częstochowy", pobiciu kaznodziejów pod Farynami, dwóch napadach na Dom Polski w Olsztynie, zdemolowaniu ostródzkiego Domu Polskiego, pobiciu uczestników zebrania w Giżycku z udziałem Władysława Herza i Fryderyka Leyka, pobiciu księży katolickich: Jana Ziemkowskiego w Dąbrównie, Gustawa Działowskiego w Turowie, Jana Mazelli w Kisielicach. Aktywny działacz niemiecki Max Worgitzki, w jednym z procesów w 1930 r. przeciwko redaktorowi Wacławowi Jankowskiego, udowadniał, że polska Gazeta rzekomo szkodzi wizerunkowi Niemiec na arenie międzynarodowej.

Musimy stanąć do głosowania

Numer plebiscytowy wyszedł z datą 10 lipca 1920 r. W artykule programowym napisano: „Pomimo gwałtów rozbojów i terroru mamy spełnić swój obowiązek w tym historycznym dniu. Nie pomogły żadne protesty celem zaprowadzenia lepszych stosunków i odroczenia plebiscytu. Dzień 11 lipca nadszedł i pomimo wszystkiego stanąć musimy do głosowania. Mamy więc wybierać. Z jednej strony Polska gotowa z otwartymi rękoma i gorącym sercem przyjąć swych braci Warmiaków chce do siebie. Z drugiej strony Niemcy oczekujące chwili, aby ten kawał kraju powiększył i zasilił ich państwo, które upadłszy przez wojnę tyle utraciło terytorium. Mamy powiedzieć, czy chcemy dalej cierpieć nędzę i zbrodnie, czy chcemy płacić koszty wojny, którą Niemcy wywołały, czy chcemy, aby nasze majątki zostały zasekwestrowane na spłatę długów wojennych dla koalicji".

Wydrukowano „Rotę" Mari Konopnickiej, dalej artykuł zawierający biografie wielkich Polaków, nadto przypomnienie warunków głosowania oraz rezolucję przybyłych tu akademików z Poznania, zaangażowanych w pracę plebiscytową „aby rząd polski w Warszawie w imię sprawiedliwości poczynił poważne kroki celem wyratowania braci Warmiaków spod jarzma pruskiego". Potwierdzało to, że również niezbyt zaznajomieni z sytuacją młodzi ludzie byli przekonani przed głosowaniem o przegranej Polaków.

Jan Chłosta

Dziadkowie Jana Chłosty, Józef i Elżbieta Chłostowie ze Starych Włók, prenumerowali „Gazetę Olsztyńską". Dr Chłosta znalazł wzmiankę o swoich dziadkach w Gazecie z 17 lipca 1920 roku. Gazeta napisała, że po plebiscycie Niemcy wybili szyby w ich domu. Była to zemsta za ich głosy oddane za Polską. W Starych Włókach tylko 9 osób opowiedziało się za Polską, a za Niemcami oddano 296 głosów.

WYDAWCA
GRUPA WM Sp. z o.o., ul. Tracka 5, Olsztyn

PREZES
Jarosław Tokarczyk

REDAKTOR NACZELNY
Igor Hrywna

REDAKTORA WYDANIA
Beata Brokowska

DRUK
Drukarnia Prasowa
GRUPY WM Sp. z o.o.
Olsztyn, ul. Tracka 7
tel. 89 539 74 21

eprasa.pl 560792d76e

ODWAŻNY ZE SZTANDAREM Z ORŁEM

NA KSIĘGARNI W GIETRZWAŁDZIE POWIEWAŁ W CZASIE PLEBISCYTU 1920 R. POLSKI SZTANDAR Z BIAŁYM ORŁEM. WYWIESIŁ GO ANDRZEJ SAMULOWSKI, POETA, DZIAŁACZ WARMIŃSKI, WSPÓŁTWÓRCA „GAZETY OLSZTYŃSKIEJ". DO DZIŚ PRZECHOWUJĄ TEN SZTANDAR PRAWNUCZKI: MAGDALENA SAMULOWSKA I KAROLINA SAMULOWSKA-WYRZYKOWSKA.

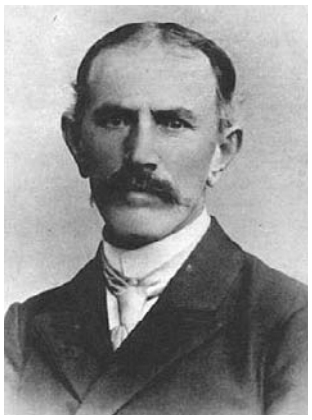

Andrzej Samulowski 1840-1928

11 lipca 1920 był upalny. Andrzej Samulowski wyszedł z domu w czarnym surducie i cylindrze. Żona i córki założyły eleganckie suknie sprowadzone z Gdańska. Tak ubrani poszli głosować za Polską. Tę chwilę wspominała jedna z koleżanek jego córki: „Stałyśmy, to jest Bronka Samulowska, Ludwika Rykowska i ja z kartkami do głosowania w rękach, pełne najgorętszej, najmocniejszej wiary, że zwyciężymy. Gdyby wtedy ktoś zażądał od nas naszego życia za Polskę, nie zawahałybyśmy się ani minuty." Na jednych kartkach były nazwy „Polska-Polen", na drugich „Ostpreussen- Prusy Wschodnie".

Do Gietrzwałdu przyjechał nawet amerykański dziennikarz Arthur Griffith, który z Prus Wschodnich nadawał korespondencje o plebiscycie. Jedna z działaczek warmińskich Maria Łubieńska opisywała moment przyjazdu pod dom Samulowskiego. „Tutaj zebrała się ludność Gietrzwałdu. Na domu powiewa biało-czerwona chorągiew. Bojówka niemiecka usiłuje zniweczyć nasze godło, lecz daremne są jej wysiłki. Dziennikarz amerykański rozumie teraz całą obłudę plebiscytu..."

Gdyby nie pomoc żołnierzy brytyjskich, którzy ochraniali dom Samulowskiego, nie wiadomo, czy sztandar mógłby powiewać nad księgarnią i czy rodzina przeżyłaby plebiscyt. Wokół domu krążyły niemieckie bojówki. Sytuacja wyglądała bardzo groźnie, szczególnie wieczorem, gdy już znane były wyniki plebiscytu: Polska poniosła klęskę. Warmia i Mazury miały należeć do Niemiec. W Gietrzwałdzie za Polską mieszkańcy oddali 170 głosów, za Niemcami – 412.

— Nie karmiono nas przesadnie historią pradziadka, ale o historię ocierałyśmy się na co dzień. Nasz ojciec, też Andrzej, artysta malarz, od podstaw stworzył prezentację pamiątek po Andrzeju Samulowskim – mówi prawnuczka Magdalena Samulowska. — Można ją było obejrzeć na przełomie lat 1980\90 w izbie pamiątek w domu w Gietrzwałdzie. Gdy byłyśmy dziećmi, docierały do nas opowieści o pradziadku: że zbudował dom w Gietrzwałdzie, walczył o polskość na Warmii i Mazurach, uczestniczył w akcji plebiscytowej. Uważam, że obecnie jest zbyt mała wiedza o plebiscycie 1920 roku. Widać to już na poziomie szkoły. Warto uczyć dzieci historii regionalnej, o tej mikroprzestrzeni, w której mieszkają, tak jak dzieje się to w Europie. W ten sposób buduje się związki z miejscem, z którego się pochodzi.

— My, jako trzecie pokolenie, znamy historię rodziny. Nazwisko ma swoją moc, gdy się z kimś witamy, od razu większość osób kojarzy nazwisko, albo z malarzem, naszym ojcem, albo z Gietrzwałdem – dodaje Karolina Samulowska-Wyrzykowska. — Nasz ojciec był pomysłodawcą i inicjatorem powstania pomnika swojego dziadka, który znajduje się przed domem w Gietrzwałdzie. Jego autorem był rzeźbiarz Bolesław Marschall.

— Ciekawą spuścizną po pradziadku jest jego twórczość literacka. Swoją poezją komentował życie rodzinne i polityczne. Publikował wiersze w prasie m.in. w„ Gazecie Olsztyńskiej". Pradziadek był bardzo religijny, podkreślał związki Warmii z Polską.

Założona przez Samulowskiego księgarnia była pierwszą polską księgarnią na Warmii i Mazurach, a także sklepem z dewocjonaliami i materiałami kolonialnymi. Po objawieniach Matki Boskiej wzrosło zainteresowanie pamiątkami z Gietrzwałdu. W 1886 roku Samulowski był jednym z twórców „Gazety Olsztyńskiej", której pierwszy numer powstał właśnie w Gietrzwałdzie.

Osobą, która go wspierała i spędziła z nim całe życie, była żona Marta z domu Nowacka pochodząca z Mikołowa na Śląsku, o 17 lat młodsza od męża. Małżeństwo miało siedmioro dzieci. Po plebiscycie Andrzej Samulowski nie wyjechał z Warmii. Pisał „Ja z Gietrzwałdu się nie ruszę, tu chcę Bogu oddać duszę." Czasami skarżył się na samotność: „My z żoną osieroceni po tej stronie", bo dzieci i wnuki, w obawie przed niemieckimi represjami, wyjechały do Polski.

Andrzej Samulowski zmarł 10 kwietnia 1928 roku w wieku 88 lat. Tę wiadomość podała cała polska prasa. Został pochowany na cmentarzu w Gietrzwałdzie. W 1933 roku prezydent Ignacy Mościcki RP nadał działaczowi Krzyż Niepodległości.

Fot. Beata Brokowska

Prawnuczki Andrzeja Samulowskiego: Magdalena Samulowska i Karolina Samulowska-Wyrzykowska przechowują sztandar, który pradziadek zawiesił w czasie plebiscytu 1920 r.

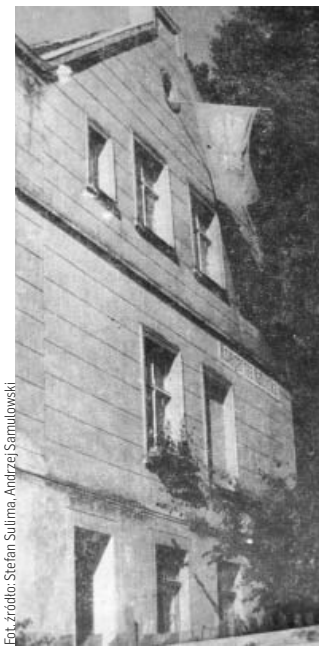

Fot. źródło: Stefan Sulima, Andrzej Samulowski

Sztandar nad księgarnią Andrzeja Samulowskiego w lipcu 1920 roku

PRAWNUKI WSPOMINAJĄ

Wojciech Samulowski, samorządowiec

Zamówiliśmy w pracowni w Krakowie replikę sztandaru pradziadka. Ciągle na niego czekamy, bo są opóźnienia z powodu pandemii. Nie tracimy jednak nadziei i gdy go dostaniemy, wywiesimy tak jak pradziadek nad domem. W przekazach rodzinnych pozostało wspomnienie o twardym, nieustępliwym, wręcz rygorystycznym człowieku. I bardzo odważnym. Pradziad miał bardzo ciekawą historię. Jako młody chłopak zachorował na reumatyzm, dużo czasu leżał w łóżku, czytał, uczył się. Napisał list, myślał, że pisze do króla polskiego, ale list dotarł do cesarza niemieckiego. Samulowski dostał odpowiedź i nawet pieniądze na leczenie. Uznał, że to sygnał, by więcej wiedzieć o świecie i od tamtej pory ogromną wagę przywiązywał do nauki. Potrafił wszystkie swoje słabości zmieniać w swoje mocne strony. Miał słabe zdrowie, więc był mocny duchem, nie mógł ciężko pracować, więc rozwijał działalność społeczną, pisarską, angażował się w akcje podtrzymywania polskości. I niczego się nie bał, potwierdza to historia wywieszenia sztandaru.

Barbara Samulowska-Dramińska, bibliotekarka

W naszej rodzinie powtarzają się pewne historie. Na przykład mój tato Henryk, syn Andrzeja Samulowskiego, przywiózł sobie żonę ze Śląska, tak jak pradziadek. Tato z Rybnika, a Andrzej z Mikołowa. Już jako dziecko zetknęłam się z wielką historią. W latach 50. moją mamę Brygidę, która pracowała w księgarni w Gietrzwałdzie, odwiedził Melchior Wańkowicz, który opisał księgarnię i Samulowskich w przedwojennej powieści „Na tropach Smętka". Jako dzieci przysłuchiwaliśmy się tej rozmowie, mama zaprosiła pisarza do domu na poczęstunek. Wańkowicz powiedział „Dziś jest 1 sierpnia, tego dnia zaczęło się powstanie warszawskie, w którym zginęła moja córka, tego dnia nie jem i nie piję, poszczę". Zachowała się dedykacja powieści dla naszej mamy i zaproszenie na 50-lecie ślubu Wańkowiczów.

Kiedy w rodzinie wspominało się dziadka, zawsze wracała postać jego żony Marty, która dbała nie tylko o dom i dzieci, ale też o byt rodziny. Pradziadek zajmował się działalnością, a ona stała za ladą księgarni. Córki wyszywały rzeczy, które Marta sprzedawała w czasie odpustu, robiły szkaplerzyki. Natomiast jeśli chodzi o plebiscyt, ta pamięć istnieje tylko wśród osób zainteresowanych. Młode pokolenie, wielu mieszkańców nie wie, ile odwagi i determinacji wymagało opowiedzenie się za Polską.

Alina Samulowska-Pawłowska, inżynier

Tak jak siostra zostawiłam panieńskie nazwisko, bo to symbol przeszłości. Jestem bardzo dumna ze swego pradziadka. Opowiadali mi o nim rodzice, babcia. Mimo że był pradziadkiem, mówiliśmy o nim „dziadek".

Całe jego życie było złożone z odważnych działań, pracy. Miał wielkie poważanie nie tylko wśród Warmiaków i jeden cel: walka o polskość ziemi, na której mieszkał. Sama, choć mieszkam w Warszawie, czuję się częścią Warmii. Mam wiele książek dziadka. Mam nadzieję, że już niedługo będę mogła czytać wiersze dziadka mojemu wnuczkowi i opowiadać o nim. Pokażę mu Gietrzwałd i szkołę, w której się uczyłam, a która nosi imię Andrzeja Samulowskiego.

Beata Brokowska

eprasa.pl 560792d76e

WSPOMNIENIA WARMIAKÓW:

11 LIPCA PRZED STU LATY

TEN LIPCOWY DZIEŃ PRZED STU LATY BYŁ UPALNY. OD RANA ŚWIECIŁO SŁOŃCE. OLSZTYN, WBREW ZARZĄDZENIOM KOMISJI MIĘDZYSOJUSZNICZEJ, BYŁ UDEKOROWANY NIEMIECKIMI FLAGAMI. NIEMCY BYLI PRZEKONANI O ZWYCIĘSTWIE. NIE SPODZIEWALI SIĘ, ŻE Z TAK WIELKĄ PRZEWAGĄ. JAK WARMIACY PRZEŻYLI DZIEŃ GŁOSOWANIA SPRZED STU LATY? OTO RELACJE KILKU Z NICH — PISZE DR JAN CHŁOSTA.

Na niemieckie flagi nie zareagowali dyplomaci z Wielkiej Brytanii, Francji, Japonii i Włoch. Wytknęła im to „Gazeta Olsztyńska". W artykule „Olsztyn po plebiscycie" (nr 84 z 13 VII 1920) pisała: „Komisja Międzysojusznicza zapomniała o swoich zarządzeniach, bo jakże można na terytorium neutralnym, a takim jest Olsztyn, wywieszać chorągwie tylko niemieckie. Przez to przyznaje się, że tańczy się tu według piszczałek niemieckich, nie mogąc stronie niemieckiej wymusić neutralność".

Fot. archiwum GO

Jan Baczewski

JAN BACZEWSKI

Kierujący olsztyńską delegaturą Warmińskiego Komitetu Plebiscytowego Jan Baczewski (1890-1958) wstał tego dnia wcześniej niż zwykle. Przyszło mu głosować w Olsztynie. Przeprowadził się tu z rodzinnych Gryźlin z końcem 1919 r. Jako jeden z pierwszych oddał kartkę z napisem „Polska". Potem z Lipskim, jako członkowie Komisji wyborczej, jak napisał we „Wspomnieniach Warmiaka" (1961) zlustrowali olsztyńskie lokale wyborcze.

Napisał: „Rano wszędzie panował spokój. Przed lokalami wyborczymi stali agitatorzy – po jednej stronie Polacy, a po drugiej – Niemcy. Rozdawali kartki wyborcze uprawnionym do głosowania, którzy wcześniej nie zapatrzyli się w nie. Polscy agitatorzy na piersiach zawiesili tabliczki z napisem „Polska – Polen", a Niemcy: „Ostpreussen" . Dalej dodał, że „ten spokój nie trwał długo. Po jakimś czasie zebrała się gromadka opryszków, aby zniechęcać polskich wyborców do głosowania. „Oto przed lokalem wyborczym stoją Łucja Biernatowska (przyszła żona Baczewskiego, ich ślub odbył się 29 marca 1921 r.) i Florian Śmieszny. Nadchodzi w sutannie ksiądz katolicki. Biernatowska wręcza mu polską kartkę. Ksiądz kartkę odbiera, na policzkach występują mu rumieńce gniewu, pluje na kartkę, gniecie ją, rzuca na ziemię i tratuje. W chwilę po tym postępku księdza łobuziaki przynoszą brudną szmatę i okrywają nią Biernatowską. – To ubierz, Polaczko, to jeszcze za dobre dla was brudasów! Tę białą suknię dali ci pewnie w nagrodę za to, że tu stoisz!". Biernatowska sprowadziła angielskiego oficera, który nakazał młodym Niemcom odejść sprzed lokalu.

Następnie Baczewski z wcześniej umówiony amerykańskim dziennikarzem Arturem Griffithem w towarzystwie tłumaczki Anny Łubieńskiej, przybyłej tu z Wielkopolski, wyjechali samochodem w stronę Gryźlin. Łubieńska w „Moich wspomnieniach z plebiscytu na Warmii" tak odnotowała tamten dzień: „Zajeżdżamy do budynku szkolnego, w którym ma się odbyć głosowanie. Wyborców zeszło się jeszcze niewielu. Wkoło szkoły biegają dzieci. Poznaję wśród nich uczestników naszej ochronki, nawiązuję z nimi rozmowę i rozdaje patriotyczne broszurki, przywiezione przez Baczewskiego. – Nie wolno rozdawać polskiej propagandy! – rozbrzmiewają zaraz okrzyki. Z różnych stron nadbiegają Niemcy, wyrywają dzieciom broszurki i drą je na strzępy. Scenę tę fotografuje Griffith. – Tu nie wolno fotografować! Nie wolno! Pan nie ma prawa! – krzyczy jakiś Niemiec, pieniąc się ze złości. Podniesionym kijem wygraża dziennikarzowi, biorąc go zapewne za Polaka (...). Niemcy rzucają się na dziennikarza. Przywołują policjanta. Lecz policjant, ujrzawszy paszport amerykański i legitymację wystawione Griffithowi przez komisję koalicyjną, salutuje z największym uszanowaniem. A Niemcy usuwają się zawstydzeni. Niestety amerykański dziennikarz, mimo obietnic, nie przesłał do Olsztyna napisanej relacji ze wschodniopruskiego plebiscytu.

Następnie w Gietrzwałdzie napotkali gromadkę polskich gospodarzy, których nazwiska nie zostały wprowadzone na listę wyborczą, tym samym pozbawiono ich prawa udziału w plebiscycie, ale schodzą dość licznie ci przybyli z zachodnich Niemiec, których nikt tu nie znał, ani pamiętał i swoimi głosami zdecydowali o wygranej Niemców. Łubieńska wytłumaczyła Amerykaninowi całą sytuację. Niemcy próbowali zerwać biało-czerwony sztandar umieszczony na budynku poety Andrzeja Samulowskiego (1840-1928). W obronie sztandaru stanęli miejscowi Warmiacy.

Fot. archiwum GO

Maria Zientara-Malewska

MARIA ZIENTARA-MALEWSKA

Warmińska poetka Maria Zientara-Malewska (1894-1984) w relacji z Brąswałdu napisała w pamiętniku „Śladami twardej drogi" (1966): „Mimo wszystko w Brąswałdzie dużo głosów padło za Polską. (za Polską 85 głosów i 225 za Prusami Wschodnimi). Z naszej rodziny wrzuciło koperty z karteczkami z nadrukiem „Polska" pięć osób. Ojciec ubrał się w czarny surdut. Przecież była to dla nas uroczysta chwila. Gospodarz Franciszek Porbadnik, który należał do komisji wyborczej, powiedział: aż się jasno zrobziuło, kiedy Zientary przyszli głosować".

PAWEŁ SOWA

Inaczej było w Kieźlinach. Wspominał to Paweł Sowa (1897-1985) w książce „Po obu stronach kordonu". Do rodzinnej wsi zajechał samochodem, aby oddać głos. „Otoczyła mnie uzbrojona w kije banda niemiecka, wymownie potrząsając swoją „bronią". Byłbym niechybnie został już wtedy porządnie poturbowany, gdyby nie fakt, że wraz ze mną przyjechała na głosowanie moja siostra – zakonnica. Chuligani mieli jeszcze nieco respektu przed habitem, toteż puścili tylko w ruch swój zasób wyzwisk. Przywitał mnie także w sposób zjadliwy mój nauczyciel, a spotkanie z nim przypomniało mi natychmiast jego razy zadawane za używanie języka polskiego i owe nieustanne „verfluchter Polack!" (przeklęty Polak!).

Fot. archiwum OBN

Michał Lengowski

MICHAŁ LENGOWSKI

W dzień głosowania każdy zaangażowany w pracę plebiscytową działacz musiał być obecny w miejscu stałego zamieszkania i oddać głos. Michał Lengowski (1873-1967) z Zielonowa, kierujący pracą narodową w obwodzie klebarskim, wybrał się pieszo polnymi drogami do wsi nad Jeziorem Plusznem. W obawie przed napadem Niemców nie chciał korzystać z kolei. Wieczorem w przededniu głosowania zauważył we wsi sprowadzonych Niemców z Westfalii i Nadrenii. Rano 11 lipca zajął miejsce przy urnie, obok przewodniczącego komisji wyborczej, którym został osiadły tu trzy miesiące wcześniej Niemiec. W drukowanych wspomnieniach „Na Warmii i w Westfalii" (1972) napisał: „Głosowanie odbyło się spokojnie i tajnie, urządzona była skrytka, gdzie każdy mógł swój głos włożyć do urny. Dopiero po głosowaniu powstał spór. Uprawnionych do głosowania było 52 wyborców i wszyscy oddali swoje głosy. Przy liczeniu głosów było 26 za Prusami Wschodnimi i 26 za Polską, ale właśnie w ostatniej kopercie były zlepione dwa głosy za Polską, a więc przewodniczący orzekł, że są przez to nieważne, ja zaś twierdziłem, iż tylko wtedy byłyby nieważne, gdyby jeden za tą, a drugi za inną stroną, ale że oba są za Polską, więc jeden jest ważny. Lecz ci dwaj sprowadzeni przez Wo-

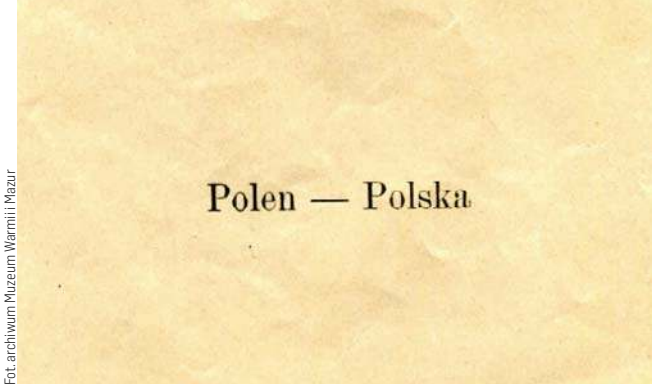

Fot. archiwum Muzeum Warmii i Mazur

Karty do głosowania podczas plebiscytu 11 lipca 1920 roku na Warmii, Mazurach i Powiślu: osobna na Polskę, osobna na Prusy Wschodnie

eprasa.pl 560792d76e

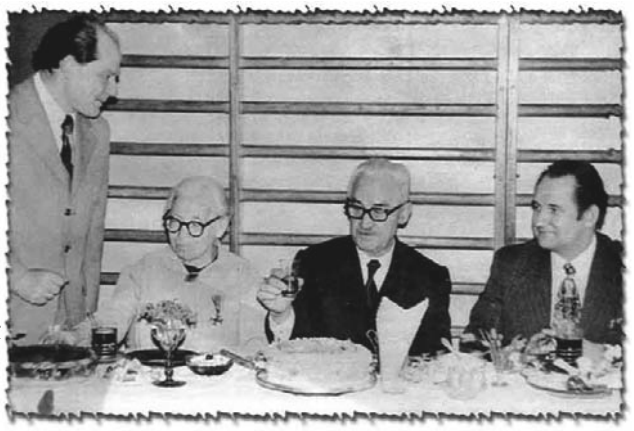

Fot. archiwum prywatne

Paweł Sowa (w środku)

gitzkiego (z zachodnich Niemiec) krzyczeli: „Jeśli chcesz mieć kości zdrowe, to bądź cicho, bo przewodniczący ma prawdę! (rację). Ale faktycznie i prawnie było za Polska 26 i za Prusami Wschodnimi 26 głosów, a więc pół na pół". Ostatecznie nie miało to większego znaczenia, bo Zielonowo nie stanowiło oddzielnej gminy. Wyniki głosowania z Zielonowa zostały doliczone do leśno-dworskiego obwodu Stawiguda, w którym znacznie dominowali niemieccy uczestnicy plebiscytu.

KLEMENS FRENSZKOWSKI

W swoim „Pamiętniku Warmiaka" Klemens Frenszkowski (1899-1964) przypomniał, że „w nocy po plebiscycie (w Olsztynie) ogłoszono z balkonu nieistniejącego już hoteli „DeutschesHof" (budynek u zbiegu dzisiejszych ulic Dąbrowszczaków i alei Piłsudskiego) wyniki głosowania w poszczególnych obwodach wyborczych. Przed hotelem zebrał się tłum ludzi, którzy dawali wyraz swemu zadowoleniu i radości z jego wyników przez różne okrzyki". Do rana i przez następne dni hałaśliwie świętowali zwycięstwo plebiscytowe. Poza Olsztynem podnieceni alkoholem próbowali organizować, jak m. in. w Wymoju, zbrojne napady na aktywnych przed plebiscytem Polaków z żądaniami opuszczenia ziemi urodzenia.

Fot. archiwum prywatne

Klemens Frenszkowski

ANTONI LUDWICZAK

Tymczasem prezes Warmińskiego Komitetu Plebiscytowego ks. Antoni Ludwiczak (1878-1942) zwrócił się 17 lipca w „Gazecie Olsztyńskiej" z apelem „Do ludności polskiej Warmii i powiatów nadwiślańskich": „Wynik plebiscytu jest już Wam wiadomy. Jest on dla nas niepomyślny. Stało się to, cośmy przewidzieli, zwyciężyła nie sprawiedliwość, nie prawda, ale przemoc, gwałt i terror. (...).

Fot. NAC

ksiądz Antoni Ludwiczak

Zwracamy się przeto przede wszystkim do Was, Rodacy, którzy odważnie opowiedzieliście się za Polską, nie traćcie ducha, miejcie otuchę, że słuszna i dobra sprawa zwycięży. Wzmacniajcie Waszą polskość. Niech nikt nie wątpi, że czy prędzej czy później zapanuje sprawiedliwość.

Ale i do Was, Rodacy, którzy obałamuceni, mimo wspólnej z nami wiary i języka, oddaliście głosy przeciw Ojczyźnie i własnemu oczywistemu interesowi, zwracamy się bez wyrzutu i gniewu. Daj Boże, abyście rychło przejrzeli, aby spadła łuska z oczu Waszych. Nie rzucajcie języka i obyczajów Ojców Waszych, starajcie się poznać tę Polskę, do której z krwi i kości należycie, a którą – przed Wami tak oczerniano. Czytajcie uczciwe polskie gazety i książki, uczcie się odróżniać prawdę od kłamstwa".

Jan Chłosta

TWARZE PLEBISCYTU 1920 ROKU

Fot. archiwum GO

Franciszek Barcz
1892-1939
W okresie plebiscytu został przedstawicielem Wojewódzkiego Komitetu Plebiscytowego.

Fot. wikipedia

Ks. Walenty Barczewski
1856-1928
Wchodził w skład Warmińskiego Komitetu Plebiscytowego, będąc współzałożycielem Związku Polaków w Prusach Wschodnich.

Fot. mat. prasowe

Ks. dr Robert Bilitewski
1859-1935
Brał udział w wiecach plebiscytowych, napisał pieśń „Jeszcze Warmia nie zginęła" (na melodię Mazurka Dąbrowskiego). Współpracował z Polsko-Katolickim Towarzystwem Szkolnym na Warmii.

Fot. archiwum

Kazimierz Donimirski
1880 -1947
Prezes Warmińskiego Komitetu Plebiscytowego.

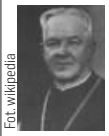

Fot. wikipedia

Ks. Jan Hanowski
1873-1968
Z sympatią odnosił się do ruchu polskiego na Warmii i utrzymywał stałe kontakty z Andrzejem Samulowskim, księdzem Wacławem Osińskim, prezesem IV Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech i Seweryn Pieniężnym,wydawcą „Gazety Olsztyńskiej".

Fot. archiwum OBN

Kazimierz Jaroszyk
1878-1941
Był redaktorem naczelnym czasopisma „Mazur". Na łamach pisma bronił języka polskiego i publikował utwory polskich poetów. Pisał artykuły o tym, jak duży wkład mieli Polacy w dorobek całej Europy i jej kultury. W 1921 został redaktorem „Gazety Olsztyńskiej", gdzie pracował do 1928 r.

Augustyn Klimek
1892-1982
Pracował od kwietnia 1920 r. jako organizator i kierownik pierwszej szkoły polskiej w Gietrzwałdzie. Był prezesem warmińskiego oddziału Towarzystwa Nauczycieli Polskich w Niemczech i uczestniczył w pracach plebiscytowych. Organizował także w 1920 roku szkołę polską w Worytach pod Olsztynem.

Fot. archiwum

Zenon Lewandowski
1859-1927
W Wersalu domagał się przyłączenia Warmii i Mazur do Polski bez plebiscytu, wskazując na etniczne i historyczne związki tych ziem z Polską. Pracował w Mazurskim Komitecie Plebiscytowym, wygłaszał przemówienia i kolportował własne ulotki, odezwy i broszury potępiające pruski nacjonalizm i wzywające ludność mazurską do opowiedzenia się za Polską. Od 10 lutego do 20 kwietnia 1920 był pierwszym konsulem generalnym RP w Olsztynie. Z funkcji tej został odwołany, ponieważ kwestionował proniemieckie stanowisko Komisji Międzysojuszniczej w Olsztynie, na skutek interwencji tejże u władz polskich.

Fot. wikipedia

Fryderyk Leyk
1885-1968
Od początku 1919 był jednym z pierwszych polskich agitatorów na Mazurach. Założyciel Mazurskiego Związku Ludowego. Ogłaszał liczne broszury, organizował wiece. Został 21 kwietnia 1919 dotkliwie pobity przez bojówkarzy niemieckich podczas wiecu w Lecu (Giżycku). Po nieudanym plebiscycie musiał opuścić Mazury.

Bogumił Linka
1865-1920
Pojechał w delegacji Mazurów na konferencję pokojową w Paryżu w końcu 1919 roku. Zadaniem delegacji było obalenie twierdzeń niemieckich o tym, że Mazurzy etnograficznie są Niemcami, a ich język ojczysty nie jest językiem polskim. Delegacja liczyła, że Warmia i Mazury wejdą bez plebiscytu w skład państwa polskiego. Linka został pobity podczas wiecu, w którym brał udział. „Niemiecka bojówka, wyłamując drzwi wejściowe wpadła na salę, uzbrojona w łomy, sztachety, żelazne sprężyny". Zmarł dwa miesiące później, 29 marca 1920 r.

Fot. wikipedia

Jan Niemierski
1886-1941
Został wyznaczony na komendanta Straży Mazurskiej, organizacji powołanej do ochrony polskich wieców i działaczy plebiscytowych, ale i działań wywiadowczych, Straż skutecznie ochraniała m.in. wiece w Barczewie, Biskupcu, Dajtkach.

Fot. wikipedia

Feliks Nowowiejski
1877 -1946
Wspierał działaczy plebiscytowych, Zorganizował w dziesięciu miastach koncerty, z których dochód przeznaczył na potrzeby plebiscytu. Występowali soliści, orkiestra symfoniczną, a także amatorskie kółka śpiewacze, a kompozytor w roli pianisty i dyrygenta. W programie koncertów była śpiewana pieść, hymn warmiński do słów Marii Paruszewskiej „O Warmio moja miła". Koncerty były przyjmowane entuzjastycznie.

Fot. archiwum OBN

Wacław Osiński
1868-1945
Był wiceprezesem Warmińskiej Rady Ludowej, reprezentował Polaków w olsztyńskim sejmiku powiatowym, przemawiał na wiecach przed plebiscytem 1920 roku. Po przegranej pojechał z delegacją do Warszawy, aby ówczesnemu premierowi Wincentemu Witosowi przedstawić sytuację.

Fot. wikipedia

August Popławski
1879-1941
Po pierwszej wojnie stał się w rodzinnych Pluskach jednym najważniejszych działaczy. Miał w domu dziesięcioro dzieci, dlatego najbardziej zależało mu na szkole. Pierwsza polska szkoła działała w Pluskach już w 1919 roku. Upadła po plebiscycie, choć 11 lipca 1920 roku w Pluskach padło za Polską 125 głosów (za Prusami 199).

Fot. archiwum Dom GO

Seweryn Pieniężny junior
1890-1940
W 1918 przejął obowiązki kierownika redakcji „Gazety Olsztyńskiej". Gazeta stała się głównym organem propagandowym strony polskiej, prezentując wiernie przebieg kampanii informacyjnej przed plebiscytem. Prowadził działalność społeczno-polityczną oraz kulturalno-oświatową. Był członkiem wielu polskich organizacji i instytucji na Warmii: zarządu Banku Ludowego w Olsztynie, Polskiego Stowarzyszenia Katolickiego w Barczewie, które założył w 1919 roku, wiceprezesem Komitetu Centralnego Związku Polaków w Prusach Wschodnich, Związku Polaków w Niemczech. W Olsztynie założył związaną z gazetą księgarnię, do której sprowadzał wydawnictwa z Polski.

Fot. archiwum GO

Wanda Pieniężna
1897-1967
Pochodziła ze Żnina. W 1920 r. została oddelegowana na Warmię i Mazury, gdzie brała udział w pracy polskiego biura plebiscytowego, pracowała w Konsulacie Polskim w Olsztynie. Wyszła za Seweryna Pieniężnego, redaktora i wydawcę „Gazety Olsztyńskiej". Pomagała w wydawaniu Gazety, angażowała się w działalność polską na Warmii.

Fot. archiwum GO

Alojzy Śliwa
1885-1969
Całą I wojnę służył w cesarskiej armii. Gdy powrócił w rodzinne, warmińskie strony, bardzo zaangażował się w polskie sprawy, przyjął też wówczas polskie obywatelstwo. Ukończył kurs dla agitatorów plebiscytowych w Warszawie, zamieszkał u teściów w Lesznie pod Barczewem i prowadził działalność w powiecie szczycieńskim. Podczas polskiego wiecu w Dźwierzutach w maju 1920 r. został pobity przez niemieckich bojówkarzy. Po plebiscycie musiał uciekać.

Fot. archiwum GO

Antoni Szajek
1900-1976
Drukarz, redaktor, dyrygent chórów, działacz polskiego ruchu młodzieżowego w Prusach Wschodnich w okresie międzywojennym. Przyjechał z Poznania w pierwszych dniach maja 1920 roku do Olsztyna głównie po to, by wesprzeć stronę polską, a zwłaszcza „Gazetę Olsztyńską" przed samym plebiscytem, a pozostał na Warmii aż do 1939 roku — przez prawie 19 lat pracował w wydawnictwie „Gazety Olsztyńskiej".
Pracując w drukarni Pieniężnych, Szajek nawiązywał kontakty z młodzieżą z podolsztyńskich wiosek. Organizował chóry, towarzystwa młodzieżowe, biblioteki. Był działaczem Związku Towarzystw Młodzieży w Prusach Wschodnich, które m.in. wydawało „Życie Młodzieży".

Fot. archiwum OBN

Emilia Sukertowa-Biedrawina
1887-1970
W 1919 roku została skierowana do pracy w Mazurskim Komitecie Plebiscytowym, od tego momentu stając żarliwą orędowniczką sprawy mazurskiej.
W Działdowie, jedynym mazurskim powiecie w II RP, prowadziła szeroką działalność kulturalną i oświatową. Jej dorobek jest ogromny.

Fot. archiwum GO

Paweł Turowski
1892-1978
W czasie przygotowań do plebiscytu na Warmii, Mazurach i Powiślu uczestniczył w różnego rodzaju formach działalności polskich. Turowskiemu powierzono funkcję sekretarza powołanego w Tomaszkowie w roku 1919 Towarzystwa Ludowego. Zrzeszało ono prawie stu mieszkańców wsi. Wraz z Antonim Domachowskim wziął udział w zjeździe polskich towarzystw ludowych w Olsztynie (styczeń 1919 roku) i w wielu wiecach przedplebiscytowych, w tym także w Tomaszkowie, gdzie przemawiał ks. dr Rudolf Nowowiejski. W Tomaszkowie za Polską padły 72 głosy, za Prusami Wschodnimi 276 głosów.

Fot. archiwum GO

Augustyna Wiewiórra
1900-1984
Od 1919 r. Augustyna z całą rodziną zaangażowała się na rzecz sprawy polskiej i plebiscytu. W 1919-20 chodziła w Olsztynie na kurs dla przyszłych polskich nauczycieli na południowej Warmii po jej spodziewanym przyłączeniu do Polski. Opowiedzenie się za Polską spowodowało obrzucenie domu Wiewiorrów kamieniami przez niemieckie bojówki. W nocy po przegranym plebiscycie zmuszona była uciekać z Bredynek.

opr. bb

eprasa.pl 560792d76e

KAMIEŃ WRÓCIŁ NA SWOJE MIEJSCE

PASJONACI HISTORII Z OSTRÓDY ODKRYWAJĄ PAMIĄTKI PO PLEBISCYCIE 1920 ROKU. TAK STAŁO SIĘ Z HISTORYCZNYM GŁAZEM PLEBISCYTOWYM ZNALEZIONYM W PARKU COLLISA.

Jedną z takich pamiątek jest kamień plebiscytowy, który przed zapomnieniem uratowali członkowie Ostródzkiego Stowarzyszenia Kulturowego Sasinia.

Przypomnijmy. 11 lipca 1920 roku na terenie Warmii, Mazur i Powiśla odbył się plebiscyt, którego wynik miał zadecydować o przynależności tych ziem do państwa polskiego lub niemieckiego. W Ostródzie, mimo starań Jana Hocha i Oskara Maczkowskiego z Komitetu Polskiego, tylko 17 osób oddało swój głos za Polską.

W latach dwudziestych XX wieku w wielu miejscowościach lokalne społeczności fundowały monumenty w postaci głazów plebiscytowych. Po II wojnie światowej pomniki te niszczono, zacierając miejsca, w których się znajdowały.

Do czasów obecnych przetrwało zaledwie kilka kamieni z 1920 roku. Przez wiele lat uważano, że pomnik plebiscytowy w Ostródzie również został zniszczony. W maju 1999 roku odnalazł go w zaniedbanym parku Wojciech Gudaczewski.

W październiku 2002 roku członkowie Ostródzkiego Stowarzyszenia Kulturowego Sasinia, po wcześniejszych rozmowach z inspektorem PSOZ Wiktorem Knercerem, postanowili uratować od zapomnienia plebiscytowy pomnik. Własnym kosztem, po oczyszczeniu przyległego terenu z liści i nieczystości, ustawili monument. Stało się to w przededniu 82. rocznicy przekazania stronie polskiej trzech wsi powiatu ostródzkiego, które po plebiscycie 1920 roku znalazły się w granicach Polski.

Źródło: Ze zbiorów Ostródzkiego Stowarzyszenia Kulturowego Sasinia

Obecnie kamień plebiscytowy wyeksponowany jest w odnowionym Parku Collisa w Ostródzie

Kamień plebiscytowy to granitowy głaz narzutowy o wadze ok. tony, z wykutą datą „11.07.1920", pierwotnie ze złoconymi cyframi, obecnie z białymi. Skoro stanął w przestrzeni miejskiej, z pewnością było to za zgodą ówczesnych władz. Jest pozbawiony akcentów niemieckiej propagandy. Ustawiony został w ówczesnym parku Collisa w Ostródzie po plebiscycie w 1920 roku i tam przeleżał kilkadziesiąt lat przysypany ziemią. Odnaleziony w 1999 roku, obecnie jest wyeksponowany w zrewitalizowanym parku Collisa w Ostródzie, przy ul. 3 Maja.

Warto też wspomnieć o Oskarze Maczkowskim, który działał w ostródzkim polskim środowisku przed plebiscytem. W 1918 r. przedostał się do wojska polskiego na terenie Francji i pod rozkazami generała Hallera powrócił do Polski. W 1919 r. przebywał w Ostródzie przygotowywał środowiska polskie do mającego się odbyć plebiscytu. Został skierowany do Oddziału Związku Ludowego w Ostródzie. Tutaj, jako kierownik organizacji, prowadził szeroką akcję związaną z upowszechnianiem idei polskiej. Po przegranym plebiscycie wyjechał z Ostródy. W czasie II wojny światowej ukrywał się. Po jej zakończeniu powrócił do Ostródy. Był współorganizatorem Ostródzkiego Oddziału Towarzystwa Warmińsko-Mazurskiego. W swojej działalności szczególnie dużo miejsca poświęcał upowszechnianiu wiedzy o Gustawie Gizewiuszu. Z jego inicjatywy w Ostródzie odsłonięto płytę nagrobną poświęconą Gizewiuszowi, nadano jego imię szkole podstawowej. Był również pomysłodawcą budowy jego pomnika.

Wojciech Gudaczewski

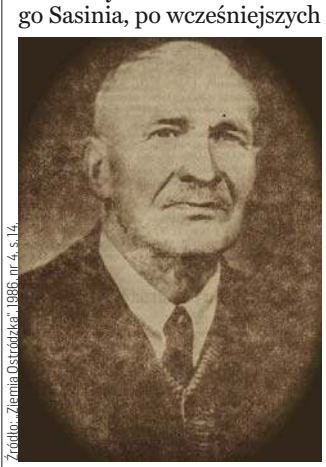
Źródło: „Ziemia Ostrodzka" 1986, nr 4, s. 14.

Oskar Maczkowski

ŚWIETNY WYNIK DZIĘKI KSIĘDZU DZIAŁOWSKIEMU

KRZYSZTOF BUCHOLSKI, REGIONALISTA Z TUROWA W POWIECIE NIDZICKIM, OD LAT INTERESUJE SIĘ POSTACIĄ KSIĘDZA GUSTAWA DZIAŁOWSKIEGO. DZIĘKI KSIĘDZU W TUROWIE AŻ 65 PROC. MIESZKAŃCÓW GŁOSOWAŁO ZA POLSKĄ PODCZAS PLEBISCYTU W 1920 ROKU.

Gustaw Działowski, proboszcz Turowa, urodził się w 1872 roku w Uciążu. Uczył się w Pelplinie, potem studiował w Monastyrze, gdzie uzyskał tytuł doktora teologii. Tam również, w 1900 roku, otrzymał święcenia kapłańskie. Obok działalności religijnej był zaangażowany w działalność narodową i społeczną, prowadził także działalność na rzecz rozwoju gospodarczego.

W obliczu szykan i zastraszania otwarte opowiadanie się za Polską w okresie plebiscytu w 1920 roku było aktem odwagi, a ks. Gustaw Działowski był aktywnym jego orędownikiem. O sytuacji w okolicach Turowa informował dr Wilemski w liście do polskiej Straży Granicznej. Pisał, że ludność polska w Dąbrównie i okolicy, na pograniczu „(...) jest co do życia bardzo zagrożona. Bandy rozbójników wałęsają się wieczorem i nocą po wsiach polsko-katolickich, napadają na polskich gospodarzy, wyciągają Polaków z pociągów i biją, aż do upadku".

Podczas kampanii plebiscytowej zgromadziło się 1,5 tysiąca osób na festynie organizowanym przez Polaków w Turowie. Dziś jest to sytuacja trudna do wyobrażenia. Działała również struktura Mazurskiego Związku Ludowego oraz jedno z najliczniejszych w Prusach kół Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" z siedzibą na plebani księdza. Praca działaczy polskich znalazła odzwierciedlenie 11 lipca 1920 roku w wynikach plebiscytowych – w Turowie kościelnym połowa głosujących opowiedziała się za Polską. We wsi zwolennicy przyłączenia do Polski wygrali (w stosunku 33:13). W Turówku było podobnie, bo właścicielem był Polak i wynik głosowania był wyrównany. W Browinie 65 proc. mieszkańców opowiedziało się za Polską. To bardzo dobre wyniki w porównaniu do rezultatów głosowania w okręgu nidzickim, gdzie za Polską opowiedziało się 1,46 proc. głosujących, jak i w kontekście ogólnych wyników – w całym regionie plebiscytowym głosy za Polską oddało 3,4 proc. głosujących.

Fot. archiwum prywatne

Ks. Gustaw Działowski (1872-1940)

Po zakończeniu plebiscytu prześladowania Polaków nie ustały. Ofiarą tych prześladowań padli także działacze z Turowa. Wieczorem, 15 sierpnia 1920 roku, grupa aktywistów niemieckich wtargnęła na plebanię, pobiła obecnych tam Polaków i pod bronią odeskortowała księdza Działowskiego oraz obecnych właścicieli ziemskich aż do Polski, do wsi Myślęta koło Uzdowa. Zwolniono ich dopiero po złożeniu oświadczenia, że „więcej nie wrócą". Sprawców wyrugowania oskarżono o „gwałty i naruszenie spokoju publicznego" — 19 marca 1921 roku przed sądem stanęło 11 osób. Jak relacjonuje „Gazeta Olsztyńska" – „sąd przysięgłych w Olsztynie wydał wyrok uwalniający". Polacy mieszkający w Turowie, Browinie, Turówku byli zmuszani do sprzedaży i opuszczenia swoich majątków i gospodarstw. Zazwyczaj nowym miejscem migracji i zamieszkania były okolice Działdowa.

Ksiądz Działowski nie wrócił już na Mazury, w 1921 roku objął probostwo w Pieniążkowie. Tam kontynuował działalność publiczną – był prezesem zarządu Związku Pomorskiego, zasiadał w Narodowym Komitecie Wyborczym na województwo pomorskie, w 1926 roku został wybrany do Sejmiku Powiatowego w Gniewie, jednocześnie jednak, jak wspominają dawni parafianie, prowadził wzorowe gospodarstwo i utrzymywał stosunki z okolicznymi ziemianami. W 1928 roku otrzymał tytuł szambelana papieskiego. W 1930 roku został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Polonia Restituta, cztery lata później został dziekanem nowskim. W 1939 roku został aresztowany przez Niemców i osadzony w Nowem, ale najprawdopodobniej po interwencji okolicznych niemieckich ziemian, został zwolniony, choć zabroniono mu działalności duszpasterskiej.

Zmarł 10 czerwca w 1940 roku i został pochowany w Pieniążkowie.

Krzysztof Bucholski

Od autora

Gdy przyglądałem się życiorysowi ks. Działowskiego, odkryłem, że gdy doprowadził do wygranej w swojej parafii, a miesiąc później został pobity przez Niemców i zmuszony do opuszczenia parafii — był moim rówieśnikiem. Mam 48 lat, on wtedy był w tym samym wieku. To ma dla mnie symboliczne znaczenie: zastanawiałem się, co czuł, co myślał, co pchało go do działania.

O uroczystościach w rocznicę plebiscytu - str. 8

eprasa.pl 560792d76e

W TYCH WSIACH ZWYCIĘŻYŁA POLSKA

WSI, GDZIE WYGRAŁA POLSKA PODCZAS PLEBISCYTU 11 LIPCA 1920 ROKU, NIE BYŁO WIELE. NA POŁUDNIOWEJ WARMII ZALEDWIE W CZTERECH WSIACH PADŁO WIĘCEJ GŁOSÓW ZA POLSKĄ NIŻ ZA PRUSAMI WSCHODNIMI, A NA MAZURACH W PIĘCIU WSIACH — PISZE DR JAN CHŁOSTA.

Wsie, w których Polska przed stu laty wygrała na południowej Warmii to: Leszno, Szelągowo, Wymój w powiecie olsztyńskim i Zabrodzie w dawnym reszelskim. Żadna z tych miejscowości nie mogła być włączona do Rzeczpospolitej, bo znajdowały się zbyt daleko od granicy z Polską. Na Mazurach Polacy wygrali głosowanie w pięciu wsiach. Były to: Groszki, Lubstynek, Napromek i Wólka Klonowska w powiecie ostródzkim oraz Turowo w powiecie nidzickim. Trzy pierwsze zostały przyłączone do Polski. Natomiast Wólka Klonowska i Turowo pozostały nadal w Niemczech.

> WYNIKI PLEBISCYTU BYŁY DLA POLSKI DRUZGOCĄCĄ KLĘSKĄ. W OKRĘGU OLSZTYŃSKIM ZA NIEMCAMI OPOWIEDZIAŁO SIĘ 363 209 OSÓB, ZA POLSKĄ – 7 980.

Leszno za Polską: 92 do 67

W warmińskim Lesznie zawsze w większości mieszkali Polacy. W 1861 r. wieś liczyła 188 osób, z tego aż 183 posługiwały się wyłącznie językiem polskim. W zimie 1864 r. przebywali tam na leżach uczestnicy powstania styczniowego. W 1888 r. utworzono biblioteczkę Towarzystwa Czytelni Ludowej. W wyborach do sejmu pruskiego kandydaci ruchu polskiego zawsze uzyskiwali większość. W plebiscycie 11 lipca 1920 r. za Polską oddano 92 głosy, a za Prusami Wschodnimi 67. Było to zasługą Józefa Krakora (1881-1963) i prowadzącego bibliotekę Józefa Olka (1884-1966).

We wsi przed plebiscytem nie udało się otworzyć polskiej szkoły, chociaż rodzice zgłosili aż 51 dzieci, powstała jedynie ochronka dla najmłodszych. W 1922 r. założono tu koło młodzieży polskiej, a osiem lat później 24 kwietnia otwarta została polska szkoła z 14 uczniami. Pierwszym nauczycielem był Leonard Jan Nieborak (1881-1968). W 1935 r. otwarto polską świetlicę. Gospodarzem i bibliotekarzem został Wiktor Krakor. Z początkiem kwietnia 1935 r. prezes rejencji olsztyńskiej zamknął szkołę z powodu małej liczby uczniów.

Szelągowo za Polską: 17 do 16

Dzisiaj Szelągowo jest osadą leśną w gminie Jonkowo. Do pierwszej wojny światowej istniał tam młyn nad rzeczką wypływającą z nieistniejącego teraz jeziora. W plebiscycie oddano tu 17 głosów za Polską i 16 za Prusami Wschodnimi. W osadzie zachowała się kapliczka, niedawno odnowiona.

Wymój za Polską: 116 do 51

Wymój leży na południowej Warmii. Wieś zamieszkiwała prawie w całości ludność posługująca się językiem polskim. W 1861 r. spośród 195 osób tylko dziewięć mówiło po niemiecku. Dokonujący wizytacji miejscowej szkoły w 1825 r. asesor rejencji królewieckiej Reinhold Bernard Jachmann zanotował: „Nauczyciel Michał Pokowski, lat 35, uczy 4 lata. Dzieci szkolnych 14, w dniu wizytacji obecnych było siedmiu. Po niemiecku nie uczą się i nie mówią. Religii uczą się z polskiego katechizmu".

W końcu XIX wieku osiadł tu przybyły z Mazowsza August Popławski (1879-1942), syn powstańca z 1863 r., który następnie wyjechał „za chlebem" do Westfalii. Ożenił się z Marią Kowalewską i po powrocie z zachodnich Niemiec osiadł w Pluskach, rodzinnej wsi swej żony.

W 1920 r. zamieszkali tu Polacy zgłosili aż 83 dzieci do polskiej szkoły, a do niemieckiej - zaledwie dwoje. Urządzano tu wiece. Szczególną aktywność wykazywali: Franciszek Kempa i August Klaperski. W głosowaniu 11 lipca oddano tu 116 głosów za Polską, a 51 za Prusami Wschodnimi. Bezpośrednio po głosowaniu Niemcy chcieli wziąć odwet na Kempie. Jak doniosła „Gazeta Olsztyńska" w numerze z 17 sierpnia 1920 r. pijani bojówkarze z niemieckim nauczycielem Bährem ze Stawigudy zdemolowali kilka polskich zagród. Po północy 13 lipca udali się do Wymoju do Kempy. W napadzie brał udział kuzyn Kempy niejaki Gracki z sąsiedniego Miodówka. Kempa ukrył się na strychu. Napastnicy podążyli za nim. Kiedy po drabinie próbowali dostać się na strych, Kempa ostrzegł ich, że będzie strzelał. Gracki nie usłuchał ostrzeżenia. Po ponownym ostrzeżeniu Kempa strzelił i ranił śmiertelnie nauczyciela Bähra. Po tym napastnicy wycofali się. Przed zemstą Kempę ochraniali co najmniej dwa tygodnie dwaj żołnierze włoscy i niemiecki żandarm.

We wsi istniało koło Związku Polaków w Niemczech, złożone z 18 członków. W 1929 r. do polskiej szkoły zapisało się 30 dzieci, ale w dniu rozpoczęcia nauki 23 października 1930 r. przybyło tylko pięcioro. W krótkim czasie liczba uczniów polskiej szkoły wzrosła do dziesięciu. Z początkiem 1933 r. zaczął tu nauczać wywodzący się z Zakrzewa Piotr Maciej Jasiek (1902-1979).

Zabrodzie za Polską: 69 do 9

W Zabrodziu pod Biskupcem za Polską oddano 23, a za Prusami Wschodnimi 20 głosów. Do pozyskania głosów na Polskę najbardziej przyczynił się urodzony w tej wsi August Bikowski (1884-1970). Potem przez wiele lat prowadził w Biskupcu sklep z artykułami spożywczymi. Był członkiem Polskiej Rady Ludowej w Biskupcu, bibliotekarzem i kierującym miejscowym kołem Związku Towarzystw Młodzieży w Prusach Wschodnich, od połowy kwietnia 1931 roku także członkiem Związku Polaków w Niemczech.

Fot. wikipedia| Ernst Weichbrodt: Selbstbestimmung für alte Deutschen.

Przekazanie głosów regionu w budynku Rejencji Olsztyńskiej 16 sierpnia 1920 r.

Za Polską Groszki: 69 do 9; Lubstynek 92 do 51 i Napromek 68 do 45

Trzy wsie na Mazurach: Groszki (69 głosów za Polską i 9 za Prusami Wschodnimi), Lubstynek 92:51 i Napromek 68:45, przyłączono do Polski. Te miejscowości wchodziły do obwodu działania Józefa Wyźlicza (1892-1973), nadzwyczaj aktywnego działacza plebiscytowego. Utworzył on Straż Obywatelską, dzięki której zdołał uchronić polskie wiece przed niemieckimi bojówkarzami. Sam jednak został kilkakrotnie pobity przez Niemców. Przed przekazaniem tych wsi Polsce żołnierze niemieckiej straży granicznej zniszczyli wyposażenie szkoły w Lubstynku. Wartość dokonanych zniszczeń sięgała ponad 71 tysięcy złotych. Polski nauczyciel Tadeusz Kaczorowski wspominał o demonstracyjnym pochodzie Niemców na czele z niemieckim nauczycielem, którzy opuścili Lubstynek.

Turowo za Polską: 33 do 13

Dzięki szczególnym działaniom księdza proboszcza Gustawa Działowskiego (1872-1940) w Turowie za Polską padły 33 głosy, a za Prusami Wschodnimi 13. Wkrótce Niemcy zemścili się na Polakach. Już 15 sierpnia 1920 r. po godzinie 21 banda uzbrojona w karabiny wojskowe napadła na Polaków znajdujących się na kolacji u ks. Działowskiego: Załuskiego, Kapsę, Wachowskiego i Graffsteina. Tak pisała „Gazeta Olsztyńska" (nr 106 z 2 IX 1920) w artykule pt. „Zbrodniczy napad w Turowie". Reporter dodał, że Niemcy wszystkich gości księdza furmankami odstawili do punktu granicznego z Polską w Uzdowie. Jeden z napastników uderzył ks. Działowskiego w głowę. To zdarzenie wywołane przez niemieckich bojówkarzy spowodowało, że Graffstein, który był właścicielem majątku Gardyny i ks. Działowski opuścili Niemcy. Ks. Działowski został proboszczem w Pieniążkowie pod Świeciem.

Wólka Klonowska za Polską: 26 do 2

W Wólce Klonowskiej oddano 26 głosów za Polską i 2 za Prusami Wschodnimi. Było to zasługą aktywnego kierownika Mazurskiego Komitetu Plebiscytowego na powiat ostródzki Antoniego Pawłowskiego. Zresztą wygrana w tej części powiatu nie miała znaczenia. Wólka Klonowska, z dala od granicy, pozostała w Niemczech.

Były też miejscowości w południowej części Warmii, w których Polacy uzyskali największą liczbę głosów w stosunku do liczby głosujących, a więc: w Nowej Kaletce 100 głosów za Polską do 107, w Purdzie 192 do 398, w Skajbotach 161 do 250, w Stanclewie 182 do 360, w Unieszewie 161 do 282, w Butrynach 168 do 306.

Dlaczego Polska przegrała?

Mimo wielu zabiegów działaczy plebiscytowych, Polska nie mogła wygrać tamtego głosowania. O przegranej Polaków zdecydowało wiele przyczyn. Z tych najważniejszych to: długi okres administrowania tych ziem przez Niemców, w krótkim czasie nie można było pogłębić ich świadomości narodowej, niewypełnienie postanowień ustalonych na Kongresie Pokojowym w sprawie przeprowadzenia plebiscytu, pozostawienie na terenie głosowania wszystkich urzędników niemieckich, w tym także nie rozwiązano niemieckich organizacji paramilitarnych. Stąd panujący tu terror niemiecki, którego nie było w stanie ograniczyć nawet sprowadzone tu nieliczne wojsko aliantów, wreszcie niewielka pomoc miejscowym działaczom ze strony rządu polskiego. Także fakt, że w plebiscycie mogli głosować wszyscy urodzeni przed 1905 r. na terenach plebiscytowych, którzy za chlebem wyemigrowali do Westfalii i Nadrenii. Każdemu z nich zapewniono miesięczny płatny urlop i bezpłatny przejazd do Prus Wschodnich. Skorzystało z tego ok. 128 tysięcy osób.

Jan Chłosta

eprasa.pl 560792d76e

WYDARZENIA W 100 ROCZNICĘ PLEBISCYTU

LIDZBARK WARMIŃSKI

Fot. Ewa Lubińska

W Lidzbarku Warmiński na deptaku pod Wysoką Bramą można oglądać wystawę „Bohaterowie Plebiscytu". Bohaterowie, o których opowiada wydarzenie, to nie tylko politycy czy też organizatorzy życia publicznego. To także zwykli ludzie, którzy chcieli przyczynić się dla sprawy polskiej. Osoby te często były szykanowane, ryzykując pobiciem zdobywały się na odwagę, aby agitować za odłączeniem terenów plebiscytowych od Prus. Ich działania były ryzykowne ze względu na fakt, że realizowali je na obszarze państwa niemieckiego, a międzynarodowi obserwatorzy i wojsko nie zapewniali w pełni bezpieczeństwa. Niektórzy, jak Bogumił Linka, przypłacili swoje zaangażowanie życiem.

Wśród prezentowanych na wystawie postaci znalazły się osoby związane z „Gazetą Olsztyńską", jak Seweryn Pieniężny, ostatni przedwojenny wydawca i redaktor pisma.

EŁK

Fot. Materiały muzeum w Ełku

W Muzeum Historycznym w Ełku można oglądać wystawę „Ełk 1920. Plebiscyt na Mazurach". To opowieść o jednym z najważniejszych wydarzeń w XX-wiecznej historii Mazur. Rocznic plebiscytu jest pretekstem do zmiany perspektywy, poszerzenia horyzontów, próby obalenia historycznych mitów i opowiedzenia historii tego wydarzenia na nowo na przykładzie Ełku.

Wystawa czynna: 8.07-31.11.2020 r.

BARCZEWO

W internecie dostępna jest transmisja spotkania on-line „Barczewo w setną rocznicę plebiscytu na Warmii, Mazurach i Powiślu". W programie: referat Wojciecha Zenderowskiego, prezentacja nowej publikacji książkowej: „Barczewo w setną rocznicę plebiscytu na Warmii, Mazurach i Powiślu" oraz pokaz niepublikowanych dotąd zdjęć historycznych. Całość można obejrzeć na profilu FB Centrum Kulturalno-Bibliotecznego w Barczewie: https://www.facebook.com/centrumkultury.barczewo/

OSTRÓDA

Fot. wikipedia/ Jacek Piech

W sobotę 11 lipca Muzeum w Ostródzie zaprasza mieszkańców Ostródy, miłośników historii i regionu na uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej w miejscu siedziby Mazurskiego Komitetu Plebiscytowego. Uroczystość odbędzie się w 100. rocznicę plebiscytu o godz. 14.30 przy ul. 11 Listopada 5 (obok skrzyżowania z Przechodnią).

Natomiast 15 lipca na zamku w Ostródzie otwarta zostanie wystawa pt. „Plebiscyt 1920 w powiecie ostródzkim. Wygrani i Przegrani".

OLSZTYN | 11 LIPCA
SOBOTA

Fot. wikipedia/ Jerzy Zaskiewicz

- 9:45 – otwarcie wystawy pt. „Plebiscyt 1920 r. Walka o polskość Warmii i Mazur", przygotowanej przez olsztyńską Delegaturę IPN (Urząd Wojewódzki w Olsztynie, Al. Piłsudskiego 7/9, hol przed s.52).
- 10:00 – sesja naukowa dotycząca tematyki plebiscytu na Warmii i Mazurach (Urząd Wojewódzki w Olsztynie, s.160).
- 11:00 – msza św. w kościele pw. NSPJ w Olsztynie
- 12: 00 – uroczystości na placu Konsulatu Polskiego, złożenie kwiatów
- Potem złożenie kwiatów pod Domem Polskim.

Organizatorzy: olsztyński IPN oraz wojewoda.

Fot. Jerzy Zaskiewicz wikipedia

OLSZTYN

Fot. Muzeum Warmii i Mazur

W Muzeum Warmii i Mazur w olsztyńskim zamku można oglądać wystawę „Wersal, plebiscyt i co dalej na Warmii i Mazurach". W niedzielę 12 lipca w godz. 11.00 - 13.00 odbędzie się Niedziela w Muzeum. Po wystawie oprowadzą jej kuratorzy Małgorzata Gałęziowska i Sebastian Mierzyński - godz. 11.20 i 12.20.

W programie warsztaty: „Budowa pomnika" „Przypinki patriotyczne" oraz gra terenowa „Na tropach historii", w której uczestnicy wyposażeni w karty z zagadkami będą poszukiwali eksponatów umieszczonych na wystawach. Konieczne są maseczki. Wstęp wolny, ale ze względów epidemiologicznych muzeum ograniczy liczbę uczestników.

TUROWO

Fot. Krzysztof Buchalski

W niedzielę 12 lipca o godz. 12 w kościele w Turowie (powiat nidzicki) odbędą się uroczystości z okazji 100-lecia zwycięstwa Polaków w Turowie, Browinie i Turówku w plebiscycie o przyłączenie Warmii i Mazur do Polski (uroczysta msza, prezentacja historyczna wydarzeń w roku 1920 i zasług ks. Gustawa Działowskiego, odsłonięcie i poświęcenie tablicy pamiątkowej ks. Gustawa Działowskiego oraz tablicy pamiątkowej z okazji 100-lecia plebiscytu).

eprasa.pl 560792d76e